

Medical® *romans i medycyna*

## Sarah Morgan

### *Nowa siła*

Doktor Josh Sullivan jest bardzo zadowolony ze swego kawalerskiego życia. Ma piękny dom nad morzem, nieustannie otacza go wianuszek kobiet – czy jest sens cokolwiek zmieniać? Zaczyna się nad tym zastanawiać, gdy poznaje sympatyczną Kat O'Brien. Szybko dowiaduje się, że jego nowa koleżanka z pracy jest samotną matką. Josh, który dotąd unikał odpowiedzialności, pragnie się do niej zbliżyć. Kat jednak ma złe doświadczenia z ojcem swego synka i unika mężczyzn pokroju Josha...



W tym miesiącu polecamy:  
**Romans**  
Holly Jacobs  
*Niezwykła księżniczka*

HARLEQUIN®

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-748-1352-5



CENA 7,49 ZŁ

HARLEQUIN®

Medical®

ISBN 978-83-748-1352-5, WYDAWCA: WYD. DROGOSZ, WYD. DROGOSZ 325 160



Sarah Morgan  
*Nowa siła*



**Sarah Morgan**

**Nowa siła**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Tylko popatrz na tę dziewczynę. – Josh Sullivan nie mógł oderwać wzroku od zgrabnej postaci na desce surfingowej.

W odpowiedzi Mac rzucił mu zniecierpliwione spojrzenie.

– Lepiej patrz pod nogi. Zachowujesz się gorzej niż Promyczek.

Pies biegał po plaży, radośnie oszczekując plażowiczów.

– On potrzebuje psychiatry – dokończył Mac z rezygnacją.

– Niezła laska. – Josh nie przejął się słowami brata. Z uwagą śledził poczynania dziewczyny, która lekko ślizgała się po falach. Widział jej wyciągnięte ramiona, rozwiane długie włosy i wdzięczne krągłości pod czarną, opinającą ciało pianką. Podziwiał jej styl. Była naprawdę dobra, a przy tym wyglądała bosko.

– To powinno być zabronione – rzekł do siebie, rozdeptując zamek z piasku, dzieło przejętej grupki dzieci.

Tym razem brat zareagował ostro.

– Uważaj! Jakiś dzieciak budował ten zamek godzinami. – Mac potrząsnął głową. Spojrzał na brata, po czym z niepokojem podążył za jego wzrokiem. – Powinna płynąć bliżej brzegu. Ona nie wie, jak zdradliwe są prądy w tym miejscu – powiedział z troską w głosie.

Josh w duchu rozważał, czy Mac ma w ogóle świadomość tego, jak bardzo zmienił się od czasu małżeństwa z Louisa.

– Pływa niezłe, a fala jest idealna – odparł spokojnie. Przez chwilę korciło go, aby pobiec do domu po deskę, lecz przypomniał sobie plan dnia. Po męczącym tygodniu w szpitalu postanowił zjeść porządny lunch, a potem miał do wieczora remontować łódkę. Jeszcze raz popatrzył na fale, żałując, że doba ma tylko dwadzieścia cztery godziny. Mac też zerkał na morze.

– Tam są jakieś małolaty. Co oni, do diabła, wyprawiają?

Josh wzruszył ramionami.

– Po prostu niezłe się bawią. Wyluzuj. Sam nieraz narażałeś się dla zabawy. Teraz też flirtowałbyś na fali ze śmiercią, gdyby żona cię nie ujarzmiła.

On robił to samo. W szpitalu widział wiele nieszczęść i w efekcie nabrał przekonania, że życie jest po to, aby korzystać z każdej okazji.

Słyszac te słowa, Mac zeszywniał ze złości.

– Moja żona wcale mnie nie ujarzmiła. Josh klepnął brata po plecach.

– Prowadzi cię na smyczy, braciszku. – Taki pełen współczucia ton zawsze wyprowadzał Maca z równowagi. – Do tego na bardzo krótkiej.

Była to ulubiona rozrywka Josha. Cieszyło go prowokowanie starszego, rozsądnego brata.

Tym razem nie musiał długo czekać. W oczach Maca pojawił się niebezpieczny błysk.

– Na smyczy? – warknął. – Louisa niczego mi nie zabrania.

Josh spojrział na brata z politowaniem.

– Przyznaj, że tej smyczy nie czujesz. To bardzo kobieca umiejętność. – Josh wyciągnął

przed siebie opalone ręce w wymownym geście. – Potrafią zarzucić pętlę i zanim się zorientujesz, już po tobie.

– Za chwilę pożałujesz! – Oczy Maca zabłyśły ostrzegawczo. – Chcesz powiedzieć, że Louisa zabrania mi czegokolwiek?

– Och nie, z pewnością nie otwarcie. – Josh pogroził mu palcem, robiąc przezornie krok w tył. – Kobiety są sprytne. Ty myślisz, że to twoja suwerenna decyzja, ale one działają podstępnie, więc niczego nawet nie zauważysz. Do tej pory chodziłeś z kumplami na piwo, aż tu któregoś dnia obojętnie mijasz ulubiony pub, bo pędzisz do domu na kolację. A tam nie ma piwka. – Spochmurniał. – Za to są świece, kryształowe kieliszki i dobre wino. Co za życie!

– Całkiem niezłe – sucho stwierdził Mac, schodząc z drogi malcowi z łopatką i wiaderkiem w ręczce. – Czy muszę ci przypominać, że sam lubisz dobre wino prawie tak samo jak kobiety?

– Ponadto sport i szybkie samochody – mruknął Josh, przesuwając ręką po nieogolonej brodzie. – Weźmy, na przykład, samochody. Kobiety uwielbiają przejażdżki we dwoje, lecz tak naprawdę w czasie jazdy ciągle przyglądają włosy. Gdy odwrócisz wzrok, sprawdzają w lusterku fryzurę. A po ślubie, zanim zdążysz się zorientować, już siedzisz za kierownicą czegoś, co przypomina autobus, z mnóstwem drzwi i przeróżnych patentów dla bezpieczeństwa dzieci. Ohyda!

– Mój samochód nie przypomina autobusu.

– To tylko kwestia czasu. – Josh wzruszył ramionami. – Popatrz na ten ogromny brzuch twojej żony. Takie wielkie dziecko trzeba będzie czymś wozic.

– Louisa nie jest ogromna. – Mac ściągnął brwi.

– Nie powiedziałem, że Louisa jest ogromna, ale że ma ogromny brzuch – odparł Josh przymilnie. ~ Nic dziwnego. To dziewiąty miesiąc.

– Wcale nie jest ogromna. – Mac zaczynał tracić cierpliwość.

– W czasopiśmie medycznym opisano przypadek matki, która zamiast jednego dziecka, urodziła dwojaczki – dokończył Josh, z trudem zachowując niewzruszony wyraz twarzy. – Tak zwane „przekłamanie USG”. Płody ułożyły się jeden za drugim. Horror, prawda?

Mac rzucił się na brata i powalił go na piasek.

– Następnym razem, gdy coś podobnego przyjdzie ci do głowy, trzymaj się ode mnie z daleka – wycedził przez zęby. – A jeśli zdenerwujesz Louise takimi opowiastkami, nie odpowiadam za siebie.

Skręcając się ze śmiechu, Josh nawet nie próbował wstać. Zastanawiał się, dlaczego ojcostwo zmienia dorosłych facetów w kupę galarety. Jednak, gdy dostrzegł prawdziwe zaniepokojenie na twarzy brata, spoważniał. Widać Mac traktuje to bardzo serio.

– Żartuję – wykrztusił. – Wiesz dobrze, że nie mam zamiaru jej denerwować. Uwielbiam ją. Mac, przecież to dzięki mnie ją poznałeś. Co się z tobą dzieje?

– Nie wiem. Może to perspektywa ojcostwa?

– Mac odetchnął głęboko i pomógł bratu wstać.

– Wierz mi, co innego jest dodawać otuchy pacjentkom, a co innego, gdy chodzi o własne dziecko. Nie da się tego porównać. Jestem zupełnie rozkojarzony, przyznaję. – Przesunął

palcami po włosach i dodał w zadumie: – Martwię się o nią, martwię się o dziecko. Zobaczysz, jak to jest, jak sam zostaniesz ojcem.

– Ojcem? Ja? – Josh otrząsał się z piasku. Już sam dźwięk tego słowa napawał go przerażeniem. – Pieluchy, nieprzespane noce, żegnaj sportowe autko z opuszczanym dachem! Dziękuję bardzo. Ojcostwo to nie dla mnie!

Mac rzucił mu zaciekawione spojrzenie.

– Naprawdę uważasz, że jesteś na to uodporniony? Myślisz, że możesz się spotykać z każdą dziewczyną, która wpadnie ci w oko, i nigdy się emocjonalnie nie zaangażujesz?

Josh się uśmiechnął.

– Jeszcze mi się to nie przytrafiło. Relacje męsko-damskie rozwijają się według pewnych reguł. Cała sztuka to prawidłowo rozpoznać poszczególne etapy. I nie dać się złapać.

– Etapy?

– Właśnie. Na początku jest iskrzenie. Spotykasz kogoś i wytwarza się między wami chemia, która zachęca do dalszych kroków. – Josh zdjął okulary słoneczne i mrugnął znacząco do brata. – A więc posuwasz się dalej...

– Mów za siebie – rzucił sucho Mac.

– Czy to moja wina, że kobiety na mnie lecą? A więc posuwasz się o krok dalej i zaczynacie widywać się częściej. Wtedy budzi się pożądanie. I to jest najprzyjemniejszy okres znajomości. – Josh uśmiechnął się do własnych myśli.

Mac wznosił oczy do nieba, lecz Josh nie zwracał na niego uwagi.

– W pewnym momencie, zwykle pomiędzy chwilą, gdy po raz pierwszy zostawi u ciebie szczoteczkę do zębów, a dniem, gdy zaczniesz tęsknić oglądając się za każdym wózkiem dziecięcym na ulicy, następuje ledwie wyczuwalna zmiana atmosfery. Nie wolno przeoczyć tego momentu, jeśli chce się jeszcze długo i szczęśliwie pozostać kawalerem. Jeśli jednak zaśpisz, zobaczysz, jak twoja luba kupuje dziecięcy fotelik do samochodu.

Kończąc ten wywód, Josh aż się wzdrygnął. Mac nie krył przerażenia.

– Josh, ty masz trzydzieści dwa lata! Nigdy się nie ustatkujesz?

Josh ujrzał w myślach swój dom, a właściwie stary, stojący na plaży opuszczony hangar, gdzie kiedyś przechowywano łódzie, który udało mu się przekształcić w luksusowe mieszkanie. Zobaczył plazmowy telewizor, podrasowany samochód i swoją łódkę. Pomyślał o ciężkiej pracy w szpitalu i o tym, że jest panem swojego losu.

– Moje życie nie wymaga zmian.

– Uważasz, że jesteś szczęśliwy? Sam sobie sterem... – Przez chwilę głos Maca brzmiał poważnie.

– Naprawdę tylko tyle żądasz od życia?

Josh uśmiechnął się chytrze.

– Rzadko bywam sam. A jak już tak się zdarzy...

– Leniwym ruchem założył okulary. – Mam wtedy okazję odpocząć.

Mac z rezygnacją pokiwał głową.

– Kto jest tymczasem twoją wybranką? Ostatnio nikogo nie zauważyłem.

– Aktualnie jest wakat – rzucił lekko Josh. – Ale rozważam kilka kandydatek. Lubię

proces rekrutacji.

– Kiedy ty wreszcie dorosniesz?!

– Kiedy w Kornwalii nie będzie dziewczyn. Mam czas.

Josh śledził wzrokiem plażowniczkę w skąnym bikini biegnącą w kierunku morza. Mac podążył za jego spojrzeniem.

– Jesteś głęboki jak kałuża podczas odpływu.

– Ja? – Josh położył rękę na sercu i zrobił obrażoną minę. – Nikt mnie nie rozumie. Jestem pełnym poświęcenia lekarzem, który próbuje odpocząć po ciężkiej pracy. Jak pomogłem ci uporządkować sprawy sercowe, zrobiłeś się taki odpowiedzialny, że teraz wolę nie pokazywać się z tobą w towarzystwie, żeby nie stracić opinii zepsutego playboya.

– Miłość nie wybiera – zauważył Mac łagodnie, rozglądając się za psem. – Któregoś dnia przyjdzie kolej na ciebie. A wtedy będę upajał się twoim upadkiem.

Josh popatrzył tęsknie na odległy horyzont. Morze mieniło się w promieniach letniego słońca, a fale z szumem wdzierały się na piasek.

Dziewczyna na desce zbliżała się do brzegu. Patrząc na jej sylwetkę, Josh wstrzymał oddech.

– Jak, do licha, ona utrzymuje równowagę z taką figurą?

– Tak jak ty – odparł Mac obojętnie. – Za pomocą stóp i balansowania ciałem.

– Nie mam takiego ciała – stwierdził Josh. – Jej budowa nie pozwala na utrzymanie równowagi. Zgodnie z teorią względności powinna upaść do przodu.

– Teoria względności?

– Właśnie. – Josh rzucił bratu dwuznaczny uśmiech. – Rozmiar jej tyłeczka względem...

– Rozumiem. – Mac pokiwał głową z politowaniem. – Ty zawsze o tym samym, prawda? Pewnie jest głupia jak but.

– Z takim ciałem, co za różnica. Mac wytrzeszczył oczy.

– Nie rozumiem, dlaczego do tej pory żadna baba nie podbiła ci oka.

– Ponieważ żadna mi się jeszcze nie oparła – wyjaśnił Josh. Z uwagą śledził dziewczynę, która zeskoczyła z deski, odgarniając mokre włosy. – Idzie w naszą stronę. Zaraz mnie zauważy. Patrz i ucz się, bracie. Zdaje się, że wakaty wkrótce będzie nieaktualny. – Uśmiechnął się podstępnie.

– Udzielę jej pierwszej pomocy, gdy zemdleje na widok twojego nadętego ego. Nie bierzesz pod uwagę faktu, że możesz jej się po prostu nie podobać?

– Chyba żartujesz. – Josh skrzywił się i wyprężył pierś. – Inteligencja i odwaga. Czego jeszcze może chcieć kobieta?

Patrząc z niedowierzaniem, jak dziewczyna rzuca deskę na fale i bez jednego spojrzenia w jego kierunku ponownie oddala się od brzegu.

– Nawet cię nie zauważyła – stwierdził Mac, spoglądając na zegarek. – Twoje libido wyraźnie potrzebuje kubła zimnej wody. Idziemy do domu. Możesz u nas wziąć prysznic. Zjemy lunch, a potem wrócisz tu pucować łódkę. – Przywołał psa.

Twarz Josha pojaśniała na myśl o posiłku.

– Może Louisa przygotowała jakąś hinduską potrawę? Uwielbiam, kiedy coś takiego

gotuje.

– Nie mam pojęcia. Wbrew temu, co myślisz o życiu małżeńskim, nie muszę uzgadniać z żoną, co postawi na stole. – Mac opędał się od psa, który tuż obok postanowił otrzepać się z wody. – Ale nie liczyłbym na hinduską kuchnię – ciągnął. – W niedzielę jest zwykle pieczeń. Louisa jest bardzo tradycyjna. Promyczek, do nogi! Siad! Siadaj, durniu!

Josh zapytywał siebie w duchu, czy na świecie istnieje kobieta, która będzie miała taki wpływ na niego, jak Louisa na Maca. Chyba nie. W wyobraźni postawił się na miejscu brata, który miał wkrótce stać się po raz pierwszy ojcem. Nie ma nic gorszego. Zgoda, czasami myślał o dzieciach, ale nigdy poważnie. Za nic nie mógł dopasować dziecka do swojego stylu życia. I z pewnością nie zamierzał niczego w nim zmieniać.

Praca na oddziale ratownictwa nie pozostawia zbyt wiele czasu wolnego, a on niemal w pełni wykorzystuje go na naprawę łodzi i windsurfing. Nie zamierza poświęcać się zmienianiu pieluch. Jego życie jest idealnie ułożone. Nie brakuje mu atmosfery rodzinnego domu, mimo że lubi odwiedzać brata, a bratowa wie, jak uwić mężowi zaciszne gniazdko.

– Cokolwiek ugotuje, będzie wspaniałe. – Josh ruszył już w kierunku wydmy, za którą znajdował się dom Maca.

Zatrzymały go krzyki dochodzące z plaży. Odwrócił się i zobaczył na wodzie grupkę deskarzy. Zmrużył oczy i ujrzał, jak wynoszą na brzeg bezwładne ciało. Mimo odległości dostrzegł, że ten człowiek krwawi.

– Zdaje się, że ktoś dostał w głowę – rzekł spokojnie. Mac zaklął pod nosem.

– I tak wygląda mój urlop – mruknął.

Ruszyli biegiem z powrotem na plażę. Josh dotarł na miejsce jako pierwszy.

– Ja się nim zajmę. – Rzucił się na kolana obok rannego, lecz dziewczyna, której wyczyny na desce podziwiali parę minut wcześniej, była szybsza.

Joshowi wystarczyło jedno spojrzenie, aby odnotował dwa fakty. Po pierwsze, że miała rude włosy, po drugie, że była nieprzeciętnej urody. Rzucił jej uśmiech, który niezawodnie gwarantował mu zainteresowanie płci pięknej.

– Jestem lekarzem.

– Ja też – odparła obojętnie. Taki rzeczowy ton powinien zniechęcić każdego faceta. – Zasłania mi pan światło.

Josh puścił mimo uszu chichot brata, zbyt zaintrygowany dziewczyną. Widok czarnej pianki opinającej jej ciało niepokojąco podnosił mu ciśnienie krwi. Było to ciało ze snów niegrzecznych chłopców.

Nie zwracała uwagi na Josha, skupiając się na rannym. Za to on z natężoną uwagą oceniał długość jej rzęs.

Rewelacyjnie długie.

– Krwotok z rany na przedramieniu. Musiał uderzyć się o skałę. Wpadł do wody i dostał deską w głowę. Widziałam, jak to się stało – powiedziała, badając ostrożnie ranę. – Tętnica. Do diabła, ma przeciętą tętnicę.

Gdy rozpięła rękaw pianki, krew trysnęła jak fontanna, lecz ona sprawnie ucisnęła krwawiące miejsce i uniosła bezwładną rękę.

– Rana jest głęboka. Trzeba zrobić opatrunek uciskowy. – Spojrzała na stojących wokół kolegów poszkodowanego. – Dajcie mi sznurówkę i podkoszulek.

Jeden z mężczyzn zbladł i zrobił krok do tyłu.

– To tylko krew – powiedziała ostrym tonem.

– Szybko. Muszę zatamować krwotok. Ruszcie się!

Ktoś podał jej koszulkę. Dziewczyna wprawnym ruchem podwiązała ramię mężczyzny, po czym zajęła się raną na głowie.

Josh przesunął ręką po włosach. Docierało do niego, że oto po raz pierwszy w życiu w sytuacji wymagającej interwencji medycznej traktowany jest jak statysta. Baczenie wypatrywał najmniejszego błędu w działaniach pięknej lekarki, w każdej chwili gotów wkroczyć do akcji. Niestety, robiła wszystko sprawnie i nie potrzebowała jego pomocy.

– Czy pan mnie słyszy? – Jej głos był opanowany.

– Jak pan się nazywa?

Mężczyzna skrzywił się i jęknął.

– Moja głowa...

– Już zajęłam się głową i ręką. – Jej smukłe palce badały czaszkę. – Proszę podać imię i nazwisko.

Ranny zamknął oczy, a ona pochyliła się niżej.

– Pan pił – stwierdziła z niesmakiem i obrzuciła ostrym spojrzeniem jego kolegów. – Pił przed wejściem do wody? – spytała.

– Odrobinę – odezwał się jeden z towarzyszy rannego. Był wyraźnie zakłopotany.

– Odrobinę? – Lodowate spojrzenie dziewczyny zbiło go z tropu. – Niech ktoś zadzwoni po karetkę. Trzeba go zabrać do szpitala. Nie potrafię ocenić, na ile jego stan to wina urazu. Jak on się nazywa?

– Dave. – Jeden z chłopaków wzruszył ramionami.

– Wypił tylko dwa piwa.

– Przed wejściem do wody? Zdaje się, że nie wiedział, co robi. I wy też – rzekła z naganą w głosie, a potem zwróciła się do rannego. – Dave, założę panu opatrunek i zabierzemy pana do szpitala. Zrobią tam panu prześwietlenie i pozszywają co trzeba. Następnym razem niech pan pamięta: można pić albo pływać, lecz nie wolno robić obu tych rzeczy naraz. Potrzebuję jeszcze jedną koszulkę. Muszę opatrzyć ranę głowy.

Wreszcie dostrzegła Josha. Popatrzyła mu prosto w oczy i zamarła w bezruchu. Jej źrenice się rozszerzyły, a nieznana siła na moment złączyła ich spojrzenia.

Josh uważał się za wytrawnego znawcę kobiecej duszy i ciała, lecz teraz przyznał w duchu, że jeszcze nigdy nie widział tak pięknych oczu. Był jak zahipnotyzowany. Ona też nie odrywała od niego wzroku.

Mac przerwał to milczenie.

– Tu ziemia, tu ziemia. Wzywam wszystkich lekarzy...

Dziewczyna opuściła powieki. Jej policzki zaróżowiły się, ale nie z powodu gorącego, sierpniowego słońca.

– Czy ma pan może coś, czym można by opatrzyć tę ranę?



Josh miał trudności z koncentracją.

– To znaczy... ? – zaczął niepewnie.

– Zdejmij koszulkę, Josh. – Uprzejmie podpowiedział mu Mac. – Trochę ochłoniesz. Wyglądasz, jakby było ci za gorąco.

– A może ty oddasz swoją?

– To prezent urodzinowy od Louisy – bronił się Mac. – Zresztą mnie nie jest gorąco.

Josh zaklął cicho i zdjął koszulkę. Nie bez satysfakcji zauważył, że dziewczyna podziwia jego muskularny tors.

Oceniał ją wzrokiem. Bogate doświadczenie z kobietami nieomylnie mu podpowiadało, że jest przedmiotem zainteresowania, a ta kobieta o zielonych oczach tylko udaje obojętność. Odczuwał wzajemne zauroczenie niemal jak fizyczne przyciąganie i wiedział, że ona też zdaje sobie z tego sprawę.

Po chwili nadjechała karetka.

– Ogólny stan oceniam na średnio ciężki. – Dziewczyna przekazywała wywiad zgodnie z procedurą. – Duży upływ krwi z tętnicy. Podajcie kroplówkę. Rana nadgarstka. Konieczna tomografia czaszki. Pacjent jest pod wpływem alkoholu. Nie zapomnijcie powiadomić o tym lekarza dyżurnego. – Josh podziwiał sprawność, z jaką wkłuła się w żyłę i umocowała wenflon. Następnie dała znak ratownikom. – W porządku. Teraz wasza kolej. – Gdy podnosiła się z kolan, jej mokre włosy błysnęły jak płomień.

Wyczekując chwili, gdy będzie mógł zamienić z nią dwa słowa, Josh zajął się rozmową ze znajomym ratownikiem, lecz chwilę później daremnie szukał jej wzrokiem. Zniknęła.

Zmarszczył czoło i rozejrzał się uważnie po plaży.

– A niech to diabli! – syknął. Mac klepnął go po plecach.

– Cóż, bracie, katastrofa. Po raz pierwszy kobieta nie zwróciła na ciebie uwagi. Chyba sobie tego nie darujesz?

– Na pewno mnie zauważyła. – Josh nie przestawał się rozglądać. Przecież ona musi gdzieś tu być. Niepodobna tak rozplynać się w powietrzu. – Wiem, że wpadłem jej w oko.

Gdzie ona się podziała?

– *L uidicgo* została tu chwilę dłużej, aby pogłębić tę znajomość – zażartował Mac. – Spójrz prawdzie w oczy, braciszku. Tym razem to ona odchodzi. Widziałem jej twarz, gdy próbowałaś to swoje „Jestem lekarzem”. Nie była pod wrażeniem. „Ja też. Zasłaniasz mi światło”. – Mac parsknął śmiechem. – Przy tym była naprawdę diabelnie sprawna. Nieźle byłoby mieć ją na oddziale. To dopiero wyjątek. Kobieta, która ciebie nie dostrzegła.

Josh zmrużył oczy, wspominając jej spojrzenie.

– Zauważyła mnie – stwierdził spokojnym głosem.

– Nie chce jednak podtrzymywać tej znajomości. – Mac nie przestawał drwić z brata. – Ale poza figurą, trzeba przyznać, niesłychaną, nie jest w twoim typie. Po pierwsze, potrafi zbudować poprawnie zdanie. Po drugie, jest lekarką, i to nieźłą. A ty nie umawiasz się z lekarkami.

– Tylko dlatego, że nie znoszę rozmów o pacjentach przy kolacji. – Josh westchnął. – Bardziej interesują mnie przedstawicielki innych zawodów.

Ale nie wahałby się zrobić wyjątku dla dziewczyny o zielonych oczach.

Mac rzucił bratu złośliwe spojrzenie. Ruszyli do domu.

– Nie wiedziałem, że tak ważna jest dla ciebie konwersacja. Twoje akcje rozgrywają się w pościeli.

Josh skrzywił się.

– Masz rację. To najlepsze miejsce.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kat ukryła się za skałą nad brzegiem morza. Rozpięła zamek błyskawiczny pod szyją i czekała.

Zdecydowała się wyjść z ukrycia dopiero, gdy dwie męskie sylwetki oddaliły się w przeciwnym kierunku. Karetka również odjechała, więc Kat mogła spokojnie wrócić po swoją deskę surfingową.

Wyrzucała sobie tchórzostwo, lecz wybrała ucieczkę, chcąc uniknąć rozmowy z przystojnym lekarzem o niepokojąco niebieskich oczach. Reakcja na jego spojrzenie wzburzyła ją, tym bardziej że wyczytała w jego wzroku zainteresowanie. Wiedziała nieomylnie, jak potoczyłaby się ich rozmowa.

Czy uważa mnie za naiwną? – rozmyślała ponuro, idąc z deską pod pachą w kierunku domku na drugim końcu plaży. Przypomniała sobie jego słowa: „Jestem lekarzem”. Powiedział to takim tonem, jakby oczekiwał, że natychmiast padnie mu do stóp.

Czego się spodziewał? Że zemdleje z wrażenia? Parsknęła zagniewana, starając się jednocześnie zapomnieć o uczuciach, które ogarnęły ją pod wpływem jego spojrzenia. Jakby szerokie ramiona i wspaniała męska sylwetka były dla niej wszystkim. Życie nauczyło ją trzymać takich facetów na dystans.

Ponadto wystarczał jej człowiek, który obecnie był w jej życiu. Rozpogodziła się na myśl o Archiem.

Postanowiła jak najszybciej pokazać mu okolicę. Rozpoczynają nowe życie. Nowe miejsce zupełnie nie przypomina ciasnego mieszkanka w Londynie. Tu, w Kornwalii, mają przepiękne plaże i najlepsze miejsca do surfowania.

Wystarczyło pięć minut, aby dotrzeć do ich nowego domu. Była to chatka wśród domków rybaków nad brzegiem morza. Kat zatrzymała się na chwilę, by podziwiać widoki. Powoli oswajała się z myślą, że stoi przed własnym domem. Na jej wargach pojawił się uśmiech radości i zadowolenia.

To prawie jak bajka.

Przypomniała sobie, jak wbrew rozsądkowi wpłaciła kaucję, zaciągnęła ogromny kredyt, i oto teraz zamieszkała z Archiem w wymarzonej miejscowości. Nowe życie.

Jej wzrok spoczął na opuszczonym hangarze nieopodal, nieco bliżej morza. Kiedyś przechowywano tam łódki, teraz został przerobiony na luksusowy dom mieszkalny. Wysokie okna wychodziły na morze. Obok stała na wpół wyremontowana łódź. Na ławce leżał strój do surfowania.

Najwyraźniej właściciel ma dobry gust i musi być wielbicielem sportów wodnych, rozmyślała, chowając deskę do komórki w ogródku.

Przed powrotem Archiego postanowiła rozpakować rzeczy, wziąć prysznic i przestudiować podręcznik ratownictwa medycznego. Nie liczyła zbyt wiele, że pogłębi wiedzę w tym zakresie. Chciała nabrać odwagi przed czekającą ją od poniedziałku pracą na oddziale ratownictwa w miejscowym szpitalu.

Jak będzie wyglądało jej nowe zajęcie? – zastanawiała się, wspominając pracę w Londynie. Chyba nie będzie źle. W końcu wypadki zdarzają się wszędzie, a procedury są podobne. Jestem dobrą lekarką, dodała sobie otuchy w myślach. Na pewno dam sobie radę.

W poniedziałek Josh zjawił się w szpitalu wcześniej.

– Jak minął weekend? – zwrócił się do pielęgniarki, która kończyła dyżur. – Radziliście sobie beze mnie?

– Z trudnością – odparła Hannah, wyjmując z kieszeni klucz do szafki. – Zapewne cały weekend spędziłeś na wodzie. Zgadłam?

Przed oczami stanął mu obraz nieznajomej z plaży.

– Było niezłe, ale mogło być lepiej – mruknął, przeglądając listę pacjentów. – Widzę, że szykuje się niezły młyn. Czyżby nocna zmiana zapomniała o obowiązkach?

– Tak, przez całą noc z nudów piłowałam sobie paznokcie – odparła Hannah kpiąco. – Poufna informacja: nikt z nas nie miał czasu, aby wypić choć szklanek wody. Tyle było roboty! W pokoju obok czeka nowa lekarka. Jest całkiem sympatyczna i nie chcę, aby odniosła niemiłe wrażenia pierwszego dnia pracy.

– Nowa lekarka? – Josh nadal studiował grafik.

– Zaczyna od dzisiaj. Przyszła wcześniej z promiennym uśmiechem na ustach.

– Zupełnie zapomniałem o tych nowych. – Josh przesunął ręką po twarzy.

– Mamy sierpień – przypomniała mu Hannah. – Nowych jest zaledwie troje, bo większość naszych lekarzy nie bierze teraz urlopu. Nie mam pojęcia, dlaczego nigdzie nie wyjeżdżają. – Wzruszyła ramionami. – Ja bym natychmiast wyjechała. Jak się czuje Louisa?

– Bardzo w ciąży. Mac doprowadza mnie do szału. Zupełnie stracił poczucie humoru.

– Po prostu przeżywa ten jej stan – stwierdziła Hannah. – Brakuje mi jej. Jest doskonałą pielęgniarką.

– Równie świetnie gotuje – westchnął Josh na wspomnienie wczorajszego lunchu. – W porządku. Omówię plan dnia z tą nową i zabieram się do roboty, a ty już idź do domu.

Ruszył do swojego gabinetu. Przy oknie, tyłem do niego stała nieznajoma kobieta. Gdy się odwróciła, Josh oniemiał. Wczoraj widział ją na plaży w czarnej piance, a dziś miał ją przed sobą ubraną w zielony uniform oddziału ratownictwa.

– Proszę, proszę – zaczął spokojnym głosem, zamykając drzwi. – Dziewczyna o zielonych oczach i ostrym języku. – I niesłychanej figurze. – Uciekła pani wczoraj, zanim zdążyłem się przedstawić. Josh Sullivan. Miło mi panią poznać.

Podszedł do niej z wyciągniętą ręką. Ma smukłe, delikatne palce, przebiegło mu przez głowę, zanim cofnęła dłoń.

– Nazywam się Kat O'Brien. – Jej głos zabrzmiał oficjalnie i nieco chłodno. – I wczoraj nie uciekłam.

– Powiedzmy, że nie została pani, aby choć chwilę porozmawiać. – Josh obrzucił ją taksującym spojrzeniem. – O'Brien? Irlandzkie nazwisko. Czy idzie w parze z irlandzkim temperamentem?

Wytrzymała jego spojrzenie, przyjmując wyzwanie.

– Jeśli mnie ktoś sprowokuje.

– Nie mogę się doczekać. A imię, Kat? To zdrobnienie od Kąty? Kathleen?

– Katriona.

– Ładne. – Kiwnął głową. – A więc, Katriono, witamy w Kornwalii na oddziale ratownictwa. Będziemy mieli mnóstwo czasu, aby się lepiej poznać.

– Pan jest tu konsultantem? Josh przytaknął.

– Jednym z konsultantów. Pani jest w moim zespole.

Spojrzała w kierunku drzwi, jakby spodziewała się, że lada chwila ktoś wejdzie.

– Ale na co dzień będę pracowała z kimś innym? – spytała z nadzieją.

– Tak byłoby, gdybym miał zastępcę. Jak pani widzi, cierpimy na niedobór personelu. Mam nadzieję, że nie boi się pani ciężkiej pracy?

– Czyli będę musiała kontaktować się bezpośrednio z panem? – Kat zwilżyła wyschnięte wargi.

– Na to wychodzi – odparł Josh. – Przynajmniej będzie pani miała okazję dokładnie poznać pracę w ratownictwie. – Ton jego głosu złagodniał. – Wczoraj na plaży znakomicie dała sobie pani radę z tym pijanym deskarzem. Ma pani sporo praktyki. Proszę opowiedzieć coś o sobie.

– Co chce pan wiedzieć?

Wszystko. Czy zawsze jest taka spięta i co musiałby zrobić, aby się rozluźniła. Chciał wiedzieć, jak wywołać uśmiech na jej twarzy, kiedy jest smutna. Chciał wiedzieć, jak uczynić ją szczęśliwą. Ponadto, jakie ma nogi...

Z trudem otrząsnął się z tych myśli.

– Zaczniemy od ostatniego miejsca pracy.

– Robiąc specjalizację, przesłam przez oddział, a porem Dylam na położnictwie. Zatęskniłam za atmosferą ostrego dyżuru i postanowiłam ponownie dołączyć do grona ratowników.

– Wcale mnie to nie dziwi. Łatanie pijaczków jest ciekawsze od odbierania porodów – zażartował. – Gdzie pani pracowała dotychczas?

– W Londynie. – Wymieniła jeden z liczących się stołecznych szpitali.

– Teraz rozumiem, skąd taka sprawność. Chodzi mi o wczorajszy wypadek na plaży.

– Facet po prostu rozciął sobie głowę. – Wzruszyła ramionami.

– Zgadza się. Ale przy tym był pijany. A taka kombinacja czasami kończy się fatalnie. – Usiadł w fotelu. – Byłem pod wrażeniem. Mój brat również panią docenił. Jest dyrektorem oddziału, więc wyrobiła sobie pani dobrą markę.

Zauważył, że jej policzki z wolna nabierają normalnych kolorów.

– Proszę usiąść. Nasze przypadki niezbyt różnią się od tego, z czym miała pani do czynienia w Londynie. Czy zetknęła się pani z ranami postrzałowymi?

Kat przysiadła na skraju jedyne wolnego krzesła, gotowa w każdej chwili do ucieczki.

– Kilka razy. Porachunki gangsterskie. Przeważnie młodzi ludzie. – Wzdrygnęła się na wspomnienie tych chwil. – Wyglądali, jakby uciekli ze szkoły.

– A powinni siedzieć na lekcjach. Ja tylko raz widziałem ranę postrzałową. Okoliczny farmer nie umiał obchodzić się z bronią. Tutaj wypadki najczęściej związane są z morzem:

nieumiejętne nurkowanie i niezliczone obrażenia kiepskich deskarzy. Ponadto zwykła dawka złamań, wypadków drogowych, ataków serca. Co właściwie spowodowało panią do Komwalii?

– Lubię pływać na desce.

Josh nie mógł się oprzeć wrażeniu, że była to z góry przygotowana odpowiedź.

– A gdzie pani mieszka?

– Wynajęłam dom w okolicy.

Ton jej głosu nie zachęcał do dalszych pytań. Josh czuł, że powinien się wycofać, aby jej nie wystraszyć. Obiecał sobie jednak baczniej przyjrzeć się, jak układają się jej stosunki z resztą personelu. Na oddziale stres jest rzeczą normalną i dlatego tak ważne są dobre relacje pomiędzy lekarzami i personelem. Czy ona sobie poradzi? Co prawda Hannah polubiła ją od pierwszego spotkania, ale...

Czy ten wystudiowany chłód okazuje tylko jemu?

– Pokażę pani oddział. – Josh zabrał ze sobą kilka kartek. – Muszę to zanieść do recepcji.

Początki w nowej – pracy zawsze są trudne. Trzeba poznać ludzi, przywyknąć do nowego miejsca, zapoznać się z procedurami, myślała Kat, idąc za Joshem.

Wolałaby jednak, zamiast dreptać po korytarzach, natychmiast zająć się ciężko rannym pacjentem. Dopiero wtedy poczułaby się na swoim miejscu. A może nigdy nie poczuje się pewnie, mając takiego szefa jak Josh...

Dlaczego właśnie on?

Po cichu pochwaliła samą siebie za to, że wczoraj ukryła się za skałą. Od tamtej chwili za każdym razem, gdy Josh pojawiał się w jej myślach, uspokajała się, że już go nigdy nie zobaczy. Wmawiała sobie, że to jeden z tysiąca wczasowiczów. A okazało się, że to jej przełożony. Będzie mijał się z nim na korytarzu każdego dnia!

Ta perspektywa sprawiła jej niemal fizyczny ból.

Josh to niebezpieczny pożeracz serc. Przystojny i zaborczy. Ciemne błyszczące włosy i zdradziecki uśmiech upodabniają go do pirata. Z łatwością wyobrażała sobie, jak prowadzi żaglowiec na kolejny podbój, zdobywa skarby i uwodzi kobiety. Miała wrażenie, że spojrzenie jego niebieskich oczu przeszywa ją na wylot.

Zamknęła oczy, pełna złości na siebie. Co się z nią dzieje? Nie należy do tych kobiet, którym śnią się piraci! Wręcz przeciwnie, mocno i pewnie stąpa po ziemi, nawet jeśli facet jest przystojny. Nie uczestniczy w łowach.

Była szczęśliwa, mając Archiego. Mężczyźni w typie Josha Sullivana jej nie pociągają.

Niestety, recepcjonistka posłała młodemu konsultantowi spojrzenie, które uzmysłowiło Kat, że znajduje się w mniejszości. Dla pozostałych kobiet Josh jest absolutnym ideałem.

– Cześć, Josh. – Rejestratorka Paula posłała mu promienny uśmiech. – Dobrze, że się zjawilesz. Mamy nawał pracy.

– Na szczęście trafiła się nam dodatkowa para rąk do pomocy – rzucił, odwzajemniając uśmiech. – Przywitaj się z doktor O'Brien. A to jest Paula. Przyjmuje pacjentów na oddział i pilnuje porządku. Paula wie wszystko, więc można się do niej zwrócić z każdym pytaniem. Tu jest jej punkt dowodzenia. A tam – ruchem głowy wskazał drzwi – jest linia frontu.

Kobiety przywitały się uśmiechem.

– Kat przyjechała do nas z Londynu – ciągnął Josh, wręczając Pauli dokumentację pacjentów. – Mam nadzieję, że Kornwalia dobrze jej zrobi. A to są papiery dla ciebie. I nie mów więcej, że nie daję ci zajęcia.

– Nareszcie sam skończyłeś papierkową robotę. Jesteś wielki. – Paula włożyła dokumenty do segregatora. – Mac już je widział?

– Aktualnie Mac widzi tylko swoją ciężarną żonę. – Josh zaśmiał się w odpowiedzi i, zwracając się do Kat, wyjaśnił: – Mac jest głównym konsultantem, a Louisa, jego żona, jeszcze do niedawna z nami pracowała.

– Jest na urlopie macierzyńskim?

– Na razie siedzi w domu i oczekuje rozwiązania. Nigdy w życiu nie widziałem tak wielkiego brzucha. Na pewno urodzi hipopotama. – Rozsiadł się wygodnie w fotelu. – A co słychać u Geoffa? – zwrócił się do Pauli.

Młoda kobieta spoważniała i wzruszyła lekko ramionami.

– Szczerze mówiąc, nic szczególnego. Jest w ponurym nastroju. Staram się go wspierać, ale nie jest to proste.

– Czy był powtórnie na badaniach neurologicznych?

– Ma wyznaczoną wizytę na jutro rano.

– Chcesz wziąć wolny dzień? Paula potrząsnęła przecząco głową.

– Będzie z nim jego matka.

– A ty nie chcesz mu towarzyszyć?

– Mamy zbyt dużo pracy, Josh. – Paula westchnęła ciężko. – Wiesz, jak tu jest w lecie. Szczyt sezonu. Pięć milionów szalonych turystów.

– Dzień jak co dzień – zażartował Josh, wyciągając przed siebie nogi.

– Racja. – Paula uśmiechnęła się blado.

– Masz jutro wziąć wolne – powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu. – Znajdę kogoś na zastępstwo i poinformuję o tym Maca. – Podniósł się z fotela i objął Paulę. – Spokojnie wszystko załatwisz, ale potem, proszę, przyjdź do mnie i sobie o tym porozmawiamy. To dla was wielki szok.

– Nie możesz zwolnić mnie na całe przedpołudnie. – Paula z trudem powstrzymała łzy.

– Właśnie to zrobiłem.

– Ale...

– Sprawa zamknięta.

– Dziękuję ci, Josh. Kobieta wytarła wilgotne oczy.

– Nie ma za co. Wierzę, że wszystko będzie lepiej, niż się wydaje – rzucił Josh. – Dostyc na dziś. Więzy zawodowe zostały umocnione. A teraz, do roboty.

W sali przyjęć panował ożywiony ruch. Szybkim krokiem minęła ich pielęgniarka, niosąc plik klisz rentgenowskich w brązowych kopertach.

Kat nadal myślami była przy Pauli i jej sprawach.

– Jej mąż jest chory?

– Tak. Ma stwardnienie rozsiane.

- Jego stan jest poważny? – W jej głosie wyczuł współczucie.
- To odmiana, która daje nawroty. Raz czuje się lepiej, raz gorzej.
- Ten obszar medycyny nie jest mi zbyt dobrze znany.

– Szczerze mówiąc, jeszcze rok temu też nie miałem o tym pojęcia. Gdy mąż Pauli zachorował, zaprzyjaźniłem się z naszym neurologiem. To dobry specjalista. Bardzo im pomógł. – Kat słuchała go w milczeniu. – Zmieńmy temat. – Josh uśmiechnął się. – Najpierw szybki obchód, a potem pacjenci z poczekalni. Również tutaj stosujemy procedury oceny zagrożenia życia. Przeszkolona pielęgniarka rozpoznaje, który pacjent wymaga natychmiastowej pomocy. I w takiej kolejności zajmujemy się poszkodowanymi. Chodźmy dalej.

Josh pchnął wahadłowe drzwi i omal nie zderzył się z nadbiegającą pielęgniarką.

– Karetka zabrała z plaży nieprzytomną dziewczynę. W nocy była tam wesoła zabawa zaprawiana alkoholem. Znajomi zostawili ją na piasku, żeby odespała upojną noc. Jest na wpół przytomna. Nie ma z nią kontaktu.

Josh już naciągał gumowe rękawiczki.

– Koniec obchodu – rzucił krótko i zwrócił się do pielęgniarki. – Zbierz zespół.

W tej samej chwili pojawili się ratownicy z noszami. Sprawnie przeniesiono dziewczynę na łóżko.

– Nazywa się Holly Bannister, lat siedemnaście. Od kilku dni na wakacjach ze znajomymi. Na przemian traci i odzyskuje przytomność – relacjonował jeden z ratowników.

– Ma tu rodzinę lub krewnych?

– Nie. W recepcji są jej koleżanki.

Josh sprawdził oddech nieprzytomnej dziewczyny.

– Powinna poszukać sobie innych koleżanek. Zróbcie EKG, zmierzmy ciśnienie krwi. Doktor O'Brien... – Josh podniósł wzrok – proszę porozmawiać z jej znajomymi. Chcę znać szczegóły tego bankietu, a przede wszystkim dowiedzieć się, co brała.

– Co brała? – Kat spojrzała na nastolatkę. – Myśli pan, że narkotyki?

– Jestem pewien. Stawiam na extasy. Jest pobudzona, poci się, ma rozszerzone źrenice. – Spojrzał na stojącą obok pielęgniarkę. – Jaka ma temperaturę?

– Trzydzieści dziewięć i pięć.

– Proszę podłączyć kroplówkę i podać dożylnie jeden miligram dantrolenu na kilogram masy ciała.

Kat udała się na poszukiwanie znajomych dziewczyny. Na korytarzu spotkała dwie nastolatki, blondynkę i brunetkę. Obie były mocno przestraszone.

– Gdzie mogę z nimi porozmawiać? – Kat zwróciła się do Pauli.

– Najlepiej zabierz je do poczekalni dla osób towarzyszących. – Paula wręczyła jej klucz.

– Pierwsze drzwi po lewej. Przyniosę herbatę.

Kat uśmiechnęła się w podzięcie. Czowała, że zamiast herbaty dziewczynom należy się porządna bura.

– Jesteście koleżankami Holly? – zapytała, podchodząc bliżej.

– Z nią wszystko okej? – odparła pytaniem na pytanie jedna z nich.



– Na razie niewiele wiadomo – odrzekła Kat. – Muszę z wami porozmawiać. Chodźmy do pokoju.

Dziewczyny wymieniły spojrzenia, po czym posłusznie ruszyły za Kat. Ubrane były podobnie: top na wąskich ramiączkach, biodrówki, szerokie paski u spodni i obowiązkowy wyraz znudzenia na twarzy.

– Tutaj nikt nie będzie nam przeszkadzał – powiedziała Kat, zamykając drzwi. – Dobrze wiecie, że stan Holly jest bardzo poważny...

Blondynka nie przestawała żuć gumy. Spojrzała na przyjaciółkę i lekceważąco wzruszyła ramionami, ale w jej oczach Kat dostrzegła lęk.

– Za dużo wypila. To się zdarza – mruknęła. Kat starała się zachować spokój.

– Powiedźcie mi, co piła.

– Bo ja wiem – rzuciła nastolatka, nadąsana, i powtórnie wzruszyła ramionami. – Przeważnie oranżadę z domieszką alkoholu. Ale to była impreza super i piło się wszystko.

Innymi słowy, blondynka też piła. Przez chwilę Kat usiłowała dziewczyny usprawiedliwiać. Mają po kilkanaście lat i chcą spróbować dorosłego życia. Czy należy mieć im to za złe? Szybko jednak przypomniała sobie ich koleżankę.

Muszą wiedzieć, że życie na maksa ma swoje konsekwencje.

– Kto urządził imprezę? Blondynka przewróciła oczami.

– Na pewno zaraz pani powiemy. Nic z tego.

– Musicie mi powiedzieć, jeśli chcecie pomóc Holly. – Kat starała się nie podnosić głosu.

Dziewczyny ponownie popatrzyły na siebie.

– Facet, którego poznałyśmy w pubie. Podobno często organizuje imprezy na plaży.

– Proponował narkotyki i alkohol?

Zapadło wrogie milczenie. Kat dostrzegła jednak, że dziewczyna z ciemnymi włosami zachowuje się bardziej nerwowo niż jej koleżanka. W jej oczach Kat wyczytała strach, więc postanowiła docisnąć mocniej.

– Życie Holly jest w niebezpieczeństwie – zaczęła cicho. – Pomóżcie nam. Wszystko, co powiecie, jest dla nas ważną wskazówką. Jeśli...

– Jeśli co? – Brunetka przestała żuć gumę. Była bardzo blada. Na policzkach miała rozmazane resztki wczorajszego makijażu. – Co to znaczy? Chyba nic jej nie będzie, prawda?

Kat zrobiła nieokreślony gest.

– Nie wiem. Jeśli brała narkotyki, to musicie powiedzieć mi wszystko.

Dziewczyna przełknęła ślinę. Na jej twarzy strach walczył z chęcią pomocy. W końcu się przemogła.

– Wzięła extasy. Ale to nie od tego. Już kiedyś brała i nic jej nie było.

Extasy. A więc Josh ma rację. Jest nie tylko przystojny, ale i kompetentny. A może po prostu tutaj, w Konwalii, narkotyki podczas nocnych zabaw nie są czymś niezwykłym?

Druga z dziewczyn zamknęła oczy i parsknęła gniewnie:

– Tina, na litość boską!

– A co mam robić? – Tina rozplakała się. – Stać i przyglądać się, jak Holly umiera? Nie chcę mieć jej na sumieniu!

Szlochając, Tina opuściła z rezygnacją ramiona. Wyglądała jak bezbronne dziecko.

– Weź się w garść – krzyknęła gniewnie jej koleżanka. – Ona na mur beton nie umrze.

– Nie wiadomo. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak groźne są narkotyki?

– Jest pijana i to wszystko. – Dziewczyna wzniosła oczy do nieba.

– Ile tabletek wzięła? – Kat postanowiła rozmawiać z bardziej odpowiedzialną Tiną. – To bardzo, bardzo ważne.

Tina wbiła wzrok w podłogę.

– Jedną – wymamrotała, nie patrząc na koleżankę.

– Tylko jedną. A zaraz potem odleciała. Myślałyśmy, że jest po prostu pijana. Przecież już wcześniej brała i było w porządku.

Kat odetchnęła i uśmiechnęła się do Tyny.

– Dziękuję ci, jesteś dzielna. Wracajmy do recepcji. Tam jest automat z wodą. To wam pomoże. Dam wam znać, co z Holly. – Zatrzymała się w otwartych drzwiach. – Jeszcze jedno. Macie numer telefonu do jej rodziców? Musimy ich powiadomić.

Tina pobladła.

– Pani chyba żartuje! Nie ma mowy! Nie ma takiej szansy!

– Muszą wiedzieć, że ich córka jest w szpitalu.

– Czy pani nie rozumie, że oficjalnie nas tu nie ma?

– wykrztusiła Tina, szlochając. – Powiedziałyśmy rodzicom, że zanocujemy u koleżanki z klasy. Oni nawet nie wiedzą, że jesteśmy aż w Kornwalii.

Kat odetchnęła ciężko. Niezła sprawa.

– Przykro mi – powiedziała łagodnie – ale my musimy zawiadomić rodziców. Zastanówcie się. Czy to tak trudno zrozumieć?

Tina wybuchnęła płaczem, a jej koleżanka, blada jak ściana, opadła na krzesło.

– Ojciec mnie zabije – szepnęła, spoglądając na Tinę. – Cholera, to twoja wina! Nie trzeba było jej dawać. Idiotka!

– Wcale jej nie dałam – szlochała Tina. Kat postanowiła przerwać sprzeczkę.

– Pójdę powiedzieć lekarzom, że brała extasy. Ale jak wrócę, chcę mieć telefon jej rodziców. Zrozumiano?!

Na ich twarzach był wypisany protest, ale Kat postanowiła dać im chwilę do namysłu.

– Paula, czy ktoś może ich popilnować, zanim wrócę?

' – Oczywiście. Osobiście ich popilnuję – ochoczo zaproponowała Paula.

Kat pospiesznie podeszła do łóżka Holly. Josh wydawał polecenia spokojnym głosem. Doskonale panował nad sytuacją.

– Doktor O'Brien... – spojrzał na nią wyczekująco. – Dowiedziała się pani wszystkiego?

– Extasy – rzuciła Kat.

Josh kiwnął głową i w jego spojrzeniu Kat wyczytała pochwałę. Najwyraźniej nie spodziewał się sukcesu.

– Coś jeszcze?

– Oranzada z wódką. Okazuje się, że straciła przytomność już na początku zabawy, ale koleżanki myślały, że z powodu nadmiaru alkoholu.

– Zapewne same były pijane – mruknął Josh. – Proszę przypomnieć mi, żebym porozmawiał z Doughiem, naszym posterunkowym. Niech się zainteresuje nocnym życiem na plaży.

– Josh, tętno podskoczyło – zameldowała pielęgniarka, patrząc na monitor.

– Podamy dożylnie pięć miligramów metoprololu – polecił Josh, obserwując chorobę i wskazania aparatury. – Ciśnienie rośnie. Można przekazać ją na oddział.

– Kat... – Paula zajrzała do sali. W dłoni trzymała karteczkę. – To jest numer telefonu, o który ci chodziło.

– Jesteś genialna! – Kat się rozpromieniła. – Jak ci się to udało?

– Odwołałam się do sumienia tej brunetki. Ta druga to twardzielka.

Kat spojrzała na kartkę papieru.

– Będę musiała powiadomić rodziców.

– To ich numer telefonu? – zapytał Josh. – Trzeba koniecznie zadzwonić. Po wykonaniu tomografii czaszki zabierzemy ją na intensywną opiekę. Mam z nimi porozmawiać?

– Spokojnie. Dam sobie radę – rzekła.

Nie jest to najprzyjemniejsza część tej pracy, ale ktoś to musi zrobić. Zadzwoniła, by zwięźle, nie wdając się w szczegóły, poinformować rodziców Holly o stanie córki. Następnie wróciła do sali.

Dziewczyna była nieprzytomna.

– Myśli pan, że wyjdzie z tego? – Kat zwróciła się do Josha.

– Nie wiem – odparł z westchnieniem. – Z narkotykami nie ma żartów.

– To dziwne... – Kat ogarnęła refleksja. – Londyn jest tak daleko stąd, a macie tu takie same problemy jak w wielkim mieście.

– Można nawet zaryzykować twierdzenie, że jest ich więcej. – Przerwał oglądanie wyników analizy krwi jednego z pacjentów. – Problemy nadmorskiego kurortu. Na nieszczęście są tu w okolicy znakomite plaże do surfingu. A to działa jak magnes, szczególnie na młodych ludzi. Wraz z nimi zjeżdżają tu faceci, którzy chcą zarobić. Najczęściej handlują alkoholem. Małolaty bawią się na plaży i często tracą umiar. Sobotnie noce są najgorsze.

– Wyobrażam sobie. Popatrzyła na nieprzytomną Holly.

– Nastolatki wszędzie zachowują się tak samo. Zmienia się tylko sceneria – mruknął Josh.

– Czy rodzice Holly tu przyjadą?

– Tak. Mieszkają dwie godziny drogi stąd. Nawet nie wiedzieli, że ich córka dotarła nad morze. Dziewczyny powiedziały rodzicom, że zanocują u koleżanki. Zamiast tego wsiadły do pociągu i przyjechały tutaj.

Josh wykrzywił twarz.

– Oliwa sprawiedliwa, jak to się mówi.

W końcu pacjentkę przewieziono na oddział, ale zamiast chwili wytchnienia, szpital przeżył istny zalew poszkodowanych, jakby cała Komwalia umówiła się w tym miejscu. Pod koniec zmiany Kat nie czuła nóg, a żołądek boleśnie skurczył się jej z głodu.

Josh odetchnął i spojrzał na zegar.

– Ciężki dzień. Nie było czasu porozmawiać ani zjeść. Może pójdziemy gdzieś na drinka?

Niedaleko jest przyzwoity pub, gdzie dają dobre jedzenie. Będę miał okazję odpowiedzieć na wszystkie pytania.

Kat z miejsca przybrała postawę obronną. Czy to jest propozycja randki?

– Raczej nie... – zaczęła niepewnie. Josh z lekka uniósł brwi.

– Nie chadza pani do pubów? – podchwycił, rzucając jej uwodzicielskie spojrzenie. – Nie chodzi pani na drinka z kolegami z pracy? Czy może nie chce pani pójść na drinka ze mną? Jaka jest prawda, doktor O'Brien?

Poczuła pustkę w głowie. Nie potrafiła się bronić przed uwodzicielskimi mężczyznami, a czuła, że właśnie jest przedmiotem ataku.

– Muszę wracać do domu.

– A tam ktoś na panią czeka, prawda? – Uważnie śledził jej twarz.

Kat walczyła z uciskiem w okolicy żołądka.

– Arenie – rzuciła, zasłaniając się tym imieniem jak tarczą. – Archie czeka. Do jutra, doktorze Sullivan.

Nawet jeśli nie mieli zbyt wiele czasu na rozmowę, Kat wiele dowiedziała się o Joshu, obserwując go podczas pracy. Bez wątpienia jest znakomitym lekarzem. Ma wycucie, doświadczenie i wiedzę.

– Proszę mówić mi po imieniu. Po prostu Josh. – Jego uśmiech Kat już wcześniej nazwała „pirackim”. – Nie przywiązujemy tu zbytnej wagi do konwenansów. Na pewno już zdążyłaś to zauważyć.

Oczywiście, że zauważyła, lecz zwracanie się do niego po imieniu oznaczałoby zażyłość, której chciała uniknąć.

Nie planuje zażyłości z Joshem Sullivanem.

Uważaj, stary, bo się pokłujesz, pomyślał Josh, zasiadając przed stosem papierów, z którymi musiał się uporać. Kat O'Brien jest jak krzak róży. Łatwo można nadziać się na kolce.

Usadowił się wygodnie w fotelu. Po pierwsze, Kat O'Brien dobrze zna swój fach. Ponadto jest dobrym psychologiem. Poradziła sobie z koleżankami Holly. Ale im dalej od spraw zawodowych, tym gorzej. Na gruncie towarzyskim odgradza się barierą nie do pokonania. Może przyczyną jest Archie?

Włączył komputer. Fakt, że Kat jest z kimś związana, drażnił go bardziej, niż sobie tego życzył.

Nie jest wolna, powtarzał sobie w duchu, odsuwając sprzed oczu jej postać. W porządku, ma boskie nogi i ciało warte grzechu, ale także ma towarzysza. A to, według zasad Josha, zamyka sprawę. On nie kłusuje w cudzym lesie.

Katriona O'Brien jest tylko koleżanką z pracy...

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kat zapłaciła opiekunce i zajrzała do pokoju dziecięcego.

– Możesz wejść – rozległo się zaspane mruczenie.

– Jeszcze nie śpię.

Usiadła na skraju łóżka.

– Powinieneś już spać, młody człowieku. – Kat włożyła plastikową łożeczkę do pudła z zabawkami.

– Jest bardzo późno.

– Czekałem, aż wrócisz.

Ogarnęło ją poczucie winy, typowe dla samotnych matek zmuszonych zarabiać na życie.

– Musiałam trochę dłużej zostać w szpitalu.

– Bo jest dużo wypadków – powiedział chłopiec, robiąc mądrą minę. – Wyleczyłaś wszystkich?

To pytanie ją rozbawiło.

– Staralam się. A jak minął twój dzień? Podobają ci się półkolonie?

Były wakacje. Na szczęście nauczyciele z miejscowej podstawówki podjęli się opieki nad dziećmi w ciągu dnia. Kat była tym bardziej zadowolona, że ci sami nauczyciele mieli uczyć Archiego w nowym roku szkolnym.

– Robiłem czary.

– Jakie czary? – Kat pogłaskała syna po włosach. Siedząc w ciemnościach, pomyślała, że czas biegnie i jej mały synek jest coraz starszy. – Masz prawie sześć lat. Jeszcze tak niedawno byłeś niemowlakiem. Jak to się stało?

– Czary. – Archie wpatrywał się w mamę. – Wiesz, że w każdej chwili mogę stać się niewidzialny?

– Naprawdę? – Kat wydała okrzyk zdziwienia. – Ho, ho. To może się przydać.

– Dzisiaj zniknąłem chłopakom. Dwa razy – powiedział z przechwałką w głosie.

Rozpuściła włosy. Zaniepokoiły ją słowa syna.

– Kochanie, masz problemy z kolegami? Niełatwo odnaleźć się w nowym środowisku, ale Archie był bardzo towarzyski i Kat wierzyła, że jej ukochany synek wkrótce zdobędzie nowych kolegów.

– Z kim siedziałeś dziś przy stoliku podczas obiadu?

– Z Thomasem. – Archie westchnął. – Zmienił mnie w gadającego robota.

Kat wiedziała, że jej syn jest rozmowny.

– Jak tego dokonał? – spytała, ukrywając uśmiech.

– Ciągle do mnie mówił, a ja musiałem mu odpowiadać, zamiast słuchać „kapitana”.

Kat kiwnęła głową. Uczestniczące w półkoloniach dzieci podzielono na grupy, w których byli „kapitanowie” oraz „marynarze”.

– I kapitan nakrzyczał na ciebie?

– Wy tłumaczyłem mu, że normalnie nie gadam tak dużo. A w ogóle to... – Archie ziewnął

szeroko. – Na koloniach jest inaczej niż w szkole. Nikt na nas nie krzyczy.

Kat odetchnęła z ulgą. Zrozumiała, że na razie z Archie nie będzie poważniejszych kłopotów.

– A co robiliście w ciągu dnia?

– Uczyliśmy się węzłów. Króliczek biegnie wokół drzewa i wpada do norki. Mniej więcej o to chodzi.

– Archie obrócił się na bok. – Na lunch był kurczak i frytki.

– Smakowite jedzonko.

Kat pomyślała o swoim dniu. Na lunch nie było czasu. Zdażyła jedynie zjeść kilka czekoladek, więc jej żołądek dopominał się o swoje prawa. Otuliła synka kocem i podniosła się z łóżka.

– Musisz się dobrze wyspać. Dobranoc.

– Pójdziemy jutro na plażę?

– Jutro pracuję, ale w sobotę... – Uśmiechnęła się na pożegnanie i pocałowała ciepły policzek. – W sobotę spędzimy cały dzień razem. Na pewno ci się spodoba.

– Zamki z piasku?

– Oczywiście.

– Ogromne?

– Ogromne.

– I piknik?

Kat włączyła lampkę nocną i podeszła do drzwi.

– I piknik. A teraz śpij już. Musisz wypocząć, żeby jutro mieć dobry humor.

– Mamusiu? – dogonił ją senny głos Archiego.

– Czy będziemy pływać żaglówką? Proszę. Znam już wszystkie węzły.

Kat rozejrzała się po pokoju syna. Zasłony w kolorowe stateczki, niebieska pościel w łódki i plastikowe łódeczki porozrzucane po podłodze. Odkąd Archie nauczył się mówić pełnymi zdaniami, o łódkach wspominał najczęściej. Wróciła do łóżka, pochyliła się i pocałowała go jeszcze raz.

– Żeglarstwo to drogi sport – szepnęła. – Zobaczymy, co da się zrobić.

Przydałoby się ocalić życie właścicielowi łódki. A może wystarczy przejażdżka po morzu statkiem spacerowym. Podobno można zobaczyć rekiny.

Przyrzekła sobie zająć się tą sprawą. Stała na środku małej kuchenki, rozejrzała się wokół i roześmiała z zadowoleniem. Nadal nie mogła uwierzyć, że ma kuchnię z widokiem na morze! Jeszcze kilka dni temu, w brudnym Londynie, patrzyła na odpadające tynki ze ścian, a widok z jej okna wywoływał depresję.

Słońce już zachodziło, ale na plaży było jeszcze mnóstwo spacerowiczów.

Zagotowała wodę na herbatę. Po chwili z kubkiem w ręku usiadła przy oknie. Spoglądała na stary hangar przerobiony na mieszkanie. Nie zauważyła śladu życia. Poczowała zazdrość. Kto jest właścicielem takiego domu? Najwyraźniej wielbiciel morza i wszystkiego, co z nim związane.

Obok starego slipu, na którym stała łódka, dostrzegła deski surfingowe pod ścianą. Obok

leżał maszt. Właściciel musi mieć zaufanie do ludzi i wyraźnie nie boi się złodziei.

Herbata to za mało, więc Kat postanowiła przyrządzić sobie grzanki. Od pewnego czasu stanowiły podstawę jej menu. Tak czy owak, jej codzienny jadłospis trudno było nazwać wyszukany.

Przeniosła się spod okna do stołu. Posmarowała grzanki masłem i, popijając herbatę, sięgnęła po podręcznik ratownictwa medycznego. Nie uważała się za nowicjusza, niemniej jednak dziś nie czuła się zbyt pewnie w szpitalu. Na przykład nie wpadłaby na to, że na wpeł przytomna nastolatka jest pod wpływem narkotyków.

Posmarowała kolejną grzankę i zagłębiła się w lekturze, chcąc zrozumieć, dlaczego Josh zlecił właśnie takie analizy, jakie zlecił, i dlaczego w taki, a nie inny sposób zdecydował o dalszym postępowaniu.

Mądrzejsza o wiedzę podręcznikową, postanowiła nazajutrz zadać mu kilka fachowych pytań.

Josh. Przerwała lekturę i odchyliła się na oparcie krzesła. Pozwoliła sobie na rozmyślania o Joshu Sullivanie po raz pierwszy od powrotu do domu.

Przez ostatnie lata przyzwyczała się nie zwracać uwagi na zaczepki facetów. Wydawało się, że potrafi te sprawy kontrolować. Ale nawet przy największym wysiłku nie sposób było nie zauważyć Josha. Miał w sobie coś pociągającego. I wcale nie zawdzięczał swego uroku wyłącznie wspaniałej sylwetce. Westchnęła cicho, czując zmysłowy dreszcz na wspomnienie, jak wczoraj na plaży zdjął koszulkę, ukazując nagi tors. Gdyby nie surowa dyscyplina, jaką narzuciła sobie w sprawach damsko-męskich, straciłaby głowę. Z pewnością było w tym też coś więcej niż tylko ciało. Chodzi o niego. Zuchwałe, błękitne oczy, niebezpieczny uśmiech, zdecydowany grymas ust, niewymuszona pewność siebie...

Przy tym potrafi rozmawiać w taki sposób, że każda kobieta wie, że jest przedmiotem całej jego uwagi i nikt inny, poza nią, w chwili rozmowy się nie liczy.

Otrząsnęła się z zadumy, ale nie na długo. Co się z nią dzieje? W tych sprawach nabrała już doświadczenia na tyle, aby nie dać się nabrać na przystojną twarz i zabójczy uśmiech. Spotykając się z Joshem dzień w dzień w sterylnej atmosferze szpitala, nie pozwoli sobie na porywy romantyzmu. Praca oderwie ją od głupich myśli. W domu natomiast żadna matka sześćioletniego wiercipięty nie może narzekać na brak zajęć.

Czuła, że jej życie jest poukładane. Wszystko dzieje się według planu. Wszystko jest pod kontrolą.

Nastał kolejny dzień wypełniony pracą. Kat podwiozła Archiego i opiekunkę, Mary, do obozu, a potem pojechała do szpitala. Nadał jeszcze z niedowierzaniem przyjmowała swoją obecną sytuację, dziwiąc się, że aż tak jej się poszczęściło. Ma pracę, piękny dom, i godną zaufania pomoc do syna. Jak każda pracująca matka starała się zapewnić dziecku dobrą opiekę, a znalezienie odpowiedniej osoby oznaczało wielki kłopot z głowy. Mary była bardzo młodą babcją i dysponowała wolnym czasem. Kat umówiła się z nią, że od września, gdy zacznie się rok szkolny, Mary będzie odbierać Archiego ze szkoły.

W szpitalu wciągnął ją wir pracy.

– Kat, zgłoś się na reanimację – rzucił Josh.

Minął ją zmęczonym krokiem i wyszedł na korytarz.

Przystanąła zdumiona. Czy ten człowiek w ogóle bywa w domu? Z pewnością niepodobna oskarżyć go o obijanie się w pracy. Jeśli kiedyś wydawało się jej, że nowe zajęcie w Kornwalii będzie odpoczynkiem po zabieganym Londynie, to rzeczywistość szybko zmusiła ją do rewizji tego poglądu.

Wybiegła z szatni i niecałą minutę później, ubrana w fartuch do rentgena, asystowała przy kolejnym chorym.

– Prześwietlimy jej klatkę piersiową i miednicę – zdecydował Josh.

Kat nałożyła rękawiczki i podeszła bliżej.

– Potrafisz zaintubować pacjenta?

– Nigdy tego nie robiłam. Tylko ćwiczyłam na manekinie.

– Świetnie, ale to nie to samo, co żywy człowiek.

– Josh podniósł laryngoskop. – Oczywiście w bardziej skomplikowanych przypadkach zawsze można wezwać anestezjologa. Ale co będzie, jeśli anestezjolog jest zajęty? Warto umieć to zrobić samemu.

Wczoraj obserwowała, jak Josh intubował pacjenta.

– W twoim wykonaniu wyglądało to na całkiem proste – zauważyła.

Josh uśmiechnął się.

– Robiłem to już wiele razy. Nie zapominaj, że nie ma dwóch takich samych przypadków. Ponadto co innego intubować na sali operacyjnej, a co innego tu, w gorączce izby przyjęć.

Kat, gotowa do nauki, stanęła bliżej głowy pacjentki.

– Czy zawsze najpierw podajesz tlen?

– Tylko gdy pacjent ma trudności z oddychaniem o własnych siłach.

Josh podał jej laryngoskop.

– Weź głęboki wdech przed rozpoczęciem zabiegu. Jeśli zabraknie ci powietrza przed końcem intubacji, usuń rurkę z tchawicy i podaj tlen. Po chwili spróbuj ponownie.

Kat przytaknęła ruchem głowy, po czym delikatnie wsunęła rurkę między struny głosowe pacjentki.

– Świetna robota – pochwalił ją Josh. – Widzę, że sama się zorientowałaś, że rurkę należy umieścić między strunami głosowymi. Gratuluję.

Kat poczuła, jak rozpiera ją duma. Jednocześnie starała się nie dostrzec wyraźnego ciepła w jego spojrzeniu. Lepiej je zignorować. Jej jedynym zadaniem jest pracować i nic poza tym.

Rzeczywiście poświęciła się pracy. Wieczorami nie czuła nóg i kładła się spać z nadzieją, że rano zdoła podnieść się z łóżka. W przeciwieństwie do niej Josh tryskał energią. Pracował po kilkanaście godzin dziennie, a mimo to znajdował czas na sprawy personelu.

Kilka razy widziała, jak rozmawiał z Paulą. Z pewnością doradzał jej i wspierał w trudnej sytuacji. Stało się jasne dla Kat, że pracownicy oddziału ratownictwa stanowią zżyty kolektyw. Doceniła też fakt, że przyjęli ją do swojego grona.

W piątek po południu znalazła chwilę na filiżankę kawy. Cieszyła się na myśl, że zacznie się weekend.



– Uśmiechasz się do własnych myśli. – Josh rzucił jej pytające spojrzenie. – Gorąca randka z Archiem?

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Pozwoliła Joshowi uwierzyć, że w jej życiu jest mężczyzna. Przyznawała w duchu, że jest to niezbyt rozsądne wyjście z sytuacji, a przy tym przejaw tchórzostwa z jej strony. Niemniej jednak zachowanie Josha w pracy napawało ją obawą, a sposób, w jaki się do niej odnosił, sprawił, że czuła się zagrożona.

– Zjemy coś w domu – odparła bez przekonania. Nalał sobie kawy. Zauważyła jego opalone ręce, pokryte ciemnymi włoskami. Na pewno wiele czasu spędza na świeżym powietrzu. Na pokładzie pirackiego statku?

Otrząsnęła się, czując, że znów pozwala sobie na rzecz absolutnie zakazaną: obserwowanie najdrobniejszych szczegółów dotyczących Josha.

– Czym zajmuje się Arenie? – zapytał wprost. Choć w jego głosie nie wyczuła natarczywości, poczuła pustkę w głowie.

– On... – zająknęła się. – On studiuje.

W miejscowej podstawówce, dodała w myślach, z trudem powstrzymując śmiech. O co chodzi? Dlaczego nie poradzi mu, aby pilnował własnego nosa? Albo jeszcze lepiej, dlaczego nie powie mu prawdy? Mam ukochanego synka i w moim życiu nie ma miejsca dla innego mężczyzny.

Oczywiście, doskonale znała przyczyny.

Po pierwsze, już spotkanie na plaży wywołało burzę w jej sercu. Po drugie, instynkt podpowiadał jej, że lepiej zbytnio nie analizować swoich uczuć. Ponadto każde spojrzenie Josha zapierało jej dech w piersiach.

Czy może więc winić siebie za to, że chowa się za Archiem jak za tarczą?

– A jak zapowiada się twój wieczór? – Zmieniła temat. – Gorąca randka, doktorze Sullivan?

Nie wyobrażała sobie, by taki facet spędzał wieczór inaczej niż w damskim towarzystwie.

– Dziś wieczorem mam gorącą randkę z bratem i jego żoną, która poda mi pierwszy porządny posiłek w tym tygodniu – odparł Josh, kładąc nogi na krześle. – Weekend należy do mnie, chyba że zostanę wezwany do szpitala.

– Ale za często cię nie wzywają?

– Niestety, dość często. Dwa wolne weekendy pod rząd to jak wygrana na loterii. Na szczęście mój kolega konsultant jest mi winien przysługę, więc z tego korzystam, gdy chcę popływać na porządnych fałach. – Popatrzył na nią uważnie. – Jesteś zmęczona.

– Wcale nie – skłamała. Nie chciała, by pomyślał, że nie jest w stanie podołać pracy w szpitalu. – Zostało mi jeszcze kilka rzeczy do rozpakowania. I muszę zrobić porządki w domu.

Oraz opiekować się sześciolatkiem. Jej dzień nie kończy się z chwilą powrotu do domu.

– Czy ty w ogóle odczuwasz zmęczenie?

– Jestem silny.

Jego uśmiech sprawił, że jej serce zabiło szybciej, a na policzkach pojawił się rumieniec. Była zła na siebie za okazaną słabość.

Podniosła się gwałtownie i ruszyła w kierunku drzwi.

– Dziękuję za pomoc, doktorze Sullivan.

– Przestań wreszcie nazywać mnie doktorem Sullivanem – zirytował się. – Mam na imię Josh.

Zwracanie się do niego po imieniu oznaczałoby kolejny etap zażyłości. Kat poczuła, że musi natychmiast wyjść.

– Do zobaczenia w poniedziałek.

Do tego czasu uporządkuje swoje uczucia.

Powoli budziła się ze snu. Przyjemnie było poleżeć w ciszy. Zapragnęła zostać w łóżku do wieczora. Przez muślinowe zasłony przedzierały się jaskrawe promienie słońca, zapowiadając upalny dzień.

Jednak instynkt macierzyński przewyciężył lenistwo. Kat usiadła w pościeli, odgarnęła włosy z czoła i spojrzała na zegar. Jeszcze raz popatrzyła na wskazówki. Już dziewiąta?! To niemożliwe! Archie zwykle budzi się około siódmej i przychodzi do niej do łóżka. Widocznie jeszcze odsypia pierwszy tydzień w nowym miejscu.

– Archie?

Wysunęła nogi spod kołdry i w samej koszuli nocnej pospiesznie wyszła z sypialni. W domu panowała cisza. Zajrzała do sypialni Archiego. Zobaczyła jego piżamkę na podłodze pośród rozrzuconych zabawek.

Na pewno ogląda telewizję.

Zbiegła na dół, starając się zachować spokój. Co się stało? Wszystko w porządku, powtarzała sobie, zaglądając do toalety i do kuchni. Na pewno bawi się ze mną w chowanego...

Nagle zamarła.

Drzwi wyjściowe są otwarte. Strach zastąpił racjonalne myślenie. Serce podeszło jej do gardła. Czyżby wczoraj nie zamknęła drzwi? Czy ktoś w nocy wszedł do domu i... ?

Dramatyczne obrazy stanęły jej sprzed oczami. Wszystko stało się możliwe. Kat w pośpiechu włożyła buty i wybiegła do ogródka.

– Archie!!! – krzyknęła na całe gardło.

Nie było odpowiedzi. Poczowała, że za chwilę dostanie ataku hysterii. Opanuj się, powtarzała sobie w duchu, biegnąc do furtki. Myśl tak jak Archie. On uwielbia morze, ale czy ośmielił się sam pójść nad wodę? A jeśli poszedł i zabrały go fale....

Odegnęła od siebie ten tragiczny scenariusz i zmusiła się do myślenia. On by tego nie zrobił. Raczej był w ogródku i... został porwany!!!

Jeszcze raz przeczesła wzrokiem krzaki, z trudem łapiąc oddech. Nie wolno panikować. Musi coś wymyślić.

Czuła, że drżą jej nogi. Za chwilę zemdleje. Zbierało się jej na mdłości. Przerazające myśli przebiegały jej przez głowę. Ktoś go porwał, utonął...

Wtedy usłyszała śmiech Archiego. Zamarła, nasłuchując w napięciu.

– Archie...

Wyjrzała za furtkę. Zobaczyła go nieopodal hangaru. Rozmawiał z mężczyzną

odwróconym do niej tyłem. Mężczyzna był wysoki i dobrze zbudowany. Miał ciemne włosy i ubrany był w stare, obcięte dżinsy. Razem z Archiem oglądali kadłub łodzi.

Pospiesznie otworzyła furtkę i pobiegła z rozwianymi włosami w ich stronę. Co on tu robi?! Dlaczego sam poszedł do domu obcego człowieka?

– Archie!

Podbiegła jeszcze bliżej, trzymając dłoń przy piersi, z trudem łapiąc oddech. Teraz chciała tylko przytulić go i upewnić się, że jest zdrow i cały.

– Archie, co ty wyprawiasz?! Szukam cię wszędzie.

Mężczyzna odwrócił się. Kat podniosła oczy i cofnęła się o krok. Josh Sullivan.

– Co za niespodzianka – powiedział zaskoczony. – Archie powiedział, że jego mama jeszcze śpi. Nie wiedziałem, że jego mama to ty.

Kat nadal nie była w stanie wydobyć głosu. A więc Josh jest jej sąsiadem ze starego hangaru.

– To znaczy... ja... – wyjąkała w końcu i, rezygnując z dalszej konwersacji, przeniosła wzrok na syna.

Archie miał na sobie za krótkie spodenki. Podkoszulek włożył tył na przód, i w dodatku na lewą stronę.

– Archie, co ty sobie myślisz? – powiedziała drżącym głosem. – Szukałam cię wszędzie. Tak się martwiłam.

Archie wzruszył ramionami.

– Obudziłem się, a ty jeszcze spałaś. Postanowiłem zwiedzić teren.

Nie widział w tym nic złego.

– Trzeba było poczekać, aż wstanę. Nie wolno ot tak sobie wychodzić za furtkę. Nastraszyłeś mnie.

– Nic mi się nie stało, mamó – odrzekł grzecznie.

– Przecież byłaś zmęczona. Nie chciałem cię budzić.

Nieświadoma, że ma na sobie tylko nocną koszulę, uklękła obok synka i zajrzała mu w oczy. Chciała, by zrozumiał jej niepokój.

– Wyszedłeś sam z domu i... – Głos jej się łamał.

– Ile razy powtarzam ci, że nie wolno rozmawiać z nieznajomymi? Ile razy, Archie?

– On ma łódkę.

– Bo on ma łódkę? I to był powód? – Podniosła głos. – Wyszedłeś bez pytania z domu, bo ktoś ma łódkę?

– Tak. Zobaczyłem ją z okna. – Zielone oczy Archiego rozbłyły entuzjazmem. – To jest superłódka. Sama zobacz, mamó! A ten pan pokazał mi węzły. Ja je wiązałem odwrotnie. Najpierw tak...

– Archie... – przerwała mu, potrząsając lekko za ramiona. – Nieważne, że ten pan ma łódkę! Może mieć nawet całą flotyllę łódek! Ty go nie znasz! – Zmierzyła Josha wzrokiem. – A ty? Co ty sobie właściwie myślisz? – rzuciła gniewnie.

– Kat, zmiłuj się... – Josh był wyraźnie zmieszany.

– Zmiłowanie nie ma tu nic do rzeczy. – Wyprostowała się, rzucając mu nienawistne

spojrzenie. Poczucie ulgi wyzwoliło w niej wściekłość. Odrzuciła włosy na plecy i natarła z furją: – On ma sześć lat. Nie przyszło ci do głowy, że jego matka szaleje z rozpaczy? A ty jak gdyby nigdy nic uczysz go węzłów!

Omiotła go wściekłym wzrokiem, a potem wbiła wzrok w łódkę, jakby chciała ją spalić.

Oczami wyobraźni nadal widziała koszmary. Bezwiednie objęła synka i mocno do siebie przytuliła.

– Mamo, boli.

– Rzeczywiście, nie przyszło mi to do głowy – stwierdził Josh chłodnym tonem. Na jego twarzy pojawił się lekki grymas. – Nie mam do czynienia z dziećmi. Przyszedł tu i zapytał, czy może obejrzeć łódkę. Zgodziłem się i to wszystko. Potem zacząłem pokazywać mu węzły.

– Josh, on ma sześć lat. Takie maluchy nie pojawiają się znikąd. Zawsze jest gdzieś ich opiekun. Na litość boską, opieka nad dziećmi to niełatwa rzecz.

– Przepelniona poczuciem winy zwróciła się do Archiego. – Powiedz mi, jak się tu znalazłeś? Jak wydostałeś się z domu? Przecież nie dosięgasz do klamki?

– Stałem na krześle.

– Stałeś na krześle, żeby się wydostać z domu?

– Zobaczyłem łódkę – wyznał Archie niewinnie, jakby to stanowiło dostateczne usprawiedliwienie.

Wszystkie nauki wzięły w łeb. Zwyciężyła chęć obejrzenia łódki. Wzruszyła ramionami w niemym zdumieniu.

Josh przyglądał się całej scenie oparty o kadłub łodzi. Ręce skrzyżował na piersi. Jego opalone ciało błyszczało w słońcu. Widok tego muskularnego, przystojnego mężczyzny wyzwolił w niej kolejną falę złości.

– Ty naprawdę nie zastanawiałeś się, skąd wziął się ten malec? Mały chłopiec, sam na plaży o tej porze?

Z trudnością oderwała wzrok od jego sylwetki. Pokusa była silna. Josh był mocno zbudowany. Wolałaby, żeby był ubrany w coś więcej niż dzinsy z obciętymi nogawkami. Zbyt wiele odsłaniały.

– Uspokój się.

– Ja mam się uspokoić?! Mało nie umarłam z przerażenia. – Urwała w pół słowa, walcząc ze łzami.

A gdyby Archiemu coś się przydarzyło?

Zapanowało milczenie. W oddali słychać było tylko krzyki mew i szum morza. Josh przyglądał się jej bez słów, po czym przeganiał palcami włosy.

– Szczerze mówiąc, nie pomyślałem o tym. Dzieci to nie moja specjalność. – Jego głos zabrzmiał sucho. – Przyszedł do mnie. Zainteresował się łodzią. Pokazałem mu. To było dla mnie proste. Nie pomyślałem, że się martwisz. Nie jestem rodzicem.

Gniew powoli ją opuszczał. Oczywiście, on ma rację. Przecież jest archetypem samotnego samca.

Seksowny facet, wolny i bez zobowiązań.

Na pierwszy rzut oka widać, że jedyną rzeczą, na której się zna, jest to, jak nie mieć dzieci.

Na jej wargach pojawił się cyniczny uśmiech. Wszyscy faceci są tacy sami. To nie jego wina.

To jej wina. Jest złą matką. Powinna była obudzić się w porę. To ona ma obowiązek opiekować się dzieckiem. Nie upilnowała go. Poczula nagle słabość w nogach. Przysiadła na piasku i wzięła głęboki oddech.

– Archie. Musisz mi obiecać, że więcej tego nie zrobisz – Nie mogę tu przychodzić, żeby oglądać łódkę?

– zapytał drżącym głosem. – Ale ten pan nauczył mnie wiązać węzły.

Na twarzy syna zobaczyła wyraz uwielbienia dla Josha. Znali się zaledwie niecałą godzinę, a Archie już traktuje go jak wyrocznię. Czy to też jej wina? Może jej syn potrzebuje męskiego wzorca?

Dlaczego życie jest takie skomplikowane? Jeszcze niedawno myślała, że wyjazd z Londynu jest najlepszym wyjściem z sytuacji. Obecnie nie była już tego pewna.

– Kochanie – starała się przemówić chłopcu do rozsądku. – To uprzemie ze strony tego pana, że pokazał ci łódź i pomógł wiązać węzły. Ale teraz pójdziemy do domu i razem zjemy śniadanie.

– Ale potem wrócimy?

– Nie. Nie wrócimy! – Była przekonana, że Josh nie marzy o towarzystwie ruchliwego sześciolatka.

– Mamy dużo rzeczy do zrobienia. Bądź miły i pożegnaj się z panem.

Archie wbił wzrok w ziemię i zacisnął usta.

– Dziękuję – wymamrotał w końcu, ale zaraz zwrócił się do Kat. – A jak grzecznie poproszę i nie zapomnę powiedzieć dziękuję, to jeszcze tu przyjdziemy? Proszę, mamusiu, proszę.

Poczula się zakłopotana i ożywiona jednocześnie. Nie zawsze można w pełni zaspokoić życzenia dzieci.

– Nie, kochanie – odrzekła pospiesznie, odgarniając kosmyk włosów z czoła. – Ten pan też ma swoje plany. – I nie ma w nich miejsca na samotne matki z małymi synkami.

– No cóż... – zaczął Josh niepewnym tonem. Przypatrywał się Archie, jakby chciał coś zaproponować. – Bądź grzeczny, Archie – powiedział w końcu.

Kat zagryzła wargi, próbując pogodzić się z rzeczywistością. Czego się spodziewała? Że Josh zaprosi ich do siebie? Szaleństwem byłoby tego od niego oczekiwać.

Archie wybuchnął płaczem. Wyrwał się z ramion Kat i pobiegł pędem do domu, nie oglądając się za siebie.

– Pięknie... – westchnęła.

Sześciolatki nie są w stanie zrozumieć logicznych argumentów. Archie jest posłusznym dzieckiem, ale jego zamiłowanie do łódek jest silniejsze.

Kat odprowadziła synka wzrokiem.

– A więc to jest Archie – powiedział Josh. – Szczerze mówiąc, trochę inaczej go sobie

wyobrażałem.

– Co? – Kat przeniosła spojrzenie na twarz Josha.

– Wczoraj mówiłaś, że jesteś z Archiem. Było dla mnie jasne, że Arehie jest przynajmniej pełnoletni. W rzeczywistości jesteś samotną matką i mówiłaś o swoim dziecku. Dlaczego postanowiłaś ukryć przede mną prawdę?

Dlaczego jej życie jest tak skomplikowane?

– Nie skłamałam – odparła mechanicznie.

– Mówiłaś, że Arehie studiuje. Co? Architekturę w piaskownicy? Kat, zapewniam cię, że potrafię pogodzić się z odmową. Nie musisz chować się za plecami syna.

Kat powątpiewała, czy Josh kiedyś usłyszał słowo „nie”. Z pewnością nie od kobiety.

– Nie chcę teraz o tym mówić.

– Chyba że bałaś się powiedzieć „nie” – ciągnął.

– Użyłaś Archiego, żeby siebie bronić. Czy tak, Kat? Wymyśliłaś romantyczną historię?

– Ma pan monumentalne ego, doktorze Sullivan – rzekła chłodno.

– Doprawdy? – Josh posłał jej zabójczy uśmiech.

– Muszę już iść. Chcę z nim porozmawiać. Wy tłumaczyć, że nie wolno mu robić pewnych rzeczy.

Spojrzał w kierunku ich domku.

– Nie wydaje ci się, że nieco przesadzasz? – zapytał.

– Nie, nie uważam! – odparła z furją. – Ty też nie jesteś bez winy. Mały był szczęśliwy, dopóki nie pokazałeś mu tej przeklętej łódki!

– A więc to moja wina? – Josh uniósł brwi.

– Nie. Tak! – Zagryzła wargę. – Częściowo. Czy możesz sobie choć w przybliżeniu wyobrazić, co czuje matka, gdy zobaczy, że jej dziecko zniknęło?

– Absolutnie nie – mówił opanowanym tonem. – Ale kiedy już przekonałaś się, że jest bezpieczny, problem przestał istnieć. A ty nadal histeryzujesz.

– Histeryzuję? Ja histeryzuję!? – Na moment zastygła w bezruchu, nie mogąc wymówić słowa. A potem wybuchła: – Nie ma sensu rozmawiać dalej! Rodzicielska odpowiedzialność to dla ciebie abstrakcja.

– Nie do końca. – Starał się mówić spokojnie i rzeczowo. – On odkrywał świat. Nic nikomu się nie stało. Przestań już to roztrząsać.

– On ma dopiero sześć lat.

– Nie można chronić dziecka przed życiem.

Oczy Kat rozbłysły.

– Josh, na tym polega rola rodziców. Na chronieniu dziecka przed życiem. I właśnie to robię. – Ruszyła do domu.

Josh popatrzył w ślad za nią. Po chwili dotarła do swojej furtki.

Podczas całego tego spotkania Kat nie była świadoma, że ma na sobie tylko koszulę nocną. Josh uznał, że było w tym coś wzruszającego. Na pierwszy rzut oka widać, jak bardzo Kat jest oddana dziecku.

Nareszcie wszystko stało się jasne. Po pracy Kat zawsze szybko wymyka się do domu,

nie przyjmuje zaproszenia na drinka. Stwierdził, że jest piękna, energiczna i inteligentna. Ale przede wszystkim jest samotną matką, a jego naczelną zasadą jest nie zadawać się z samotnymi matkami. One żądają czegoś, czego on nie jest w stanie dać. Poczucia bezpieczeństwa. Zgodnego życia. Na myśl o tym dostawał gęsiej skórki.

Skrzyżował ramiona na piersiach i przypomniał sobie Archiego. Chłopiec ma wesołe, żywe oczy w kolorze takim jak matka. Przypomniał sobie rozczarowanie na jego twarzy, gdy Kat kazała mu wracać do domu. Przez chwilę miał nawet chęć zaprosić ich do siebie, ale w porę ugryzł się w język. Nigdy dotąd nie wpadł mu do głowy tak nierozsądny pomysł.

Co się z nim dzieje? Jeśli tylko mógł, unikał dzieci. Myśl, że jego bratowa niedługo urodzi, napawała go lękiem. Obawiał się, że nie będzie dobrym wujkiem. Nie lubił pieluch i nie chciał zawieszać własnego życia na kołku.

Dlatego od tej chwili Kat O'Brien przestanie być przedmiotem jego westchnień.

Postanowił nie zwracać uwagi na jej figurę, piękne włosy, rozkoszne dołeczki w policzkach, żywe spojrzenie. Obiecał sobie, że zapomni o wszystkim, a przede wszystkim o tym, że widział ją w koszuli nocnej.

I żeby utulić żal, już jutro znajdzie sobie nową dziewczynę.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Widział ją w nocnej koszuli! Purpurowa ze wstydu weszła pod prysznic. Jak to się stało? Jak mogła zapomnieć, że ma na sobie tylko kawałek prześwitującego materiału?

Odpowiedź była oczywista. Miała wtedy w głowie tylko jedno. Nie myślała o sobie ani o Joshu. Najważniejszy był Archie. Słabym pocieszeniem była nadzieja, że może nie zauważył. Owinęła się ręcznikiem i pomaszzerowała do sypialni. Wstyd palił jej policzki.

Koszula nocna była co prawda do kostek, ale przy tym dość odkryta. Wahala się, czy ją kupić, ale po pierwsze, znalazła ją na wyprzedazy, a po drugie, uznała, że i tak nikt nie będzie podziwiał jej kształtów.

Josh Sullivan był pierwszy.

Westchnęła, ukrywając twarz w dłoniach. Jej życie zmienia się w zawrotnym tempie.

– Pójdziemy na plażę?

W drzwiach sypialni stał Archie, uśmiechając się ostrożnie.

– Oczywiście. – Ucieszyła się, że Archie przestał się dąsać. – Za chwilę ubiorę się i pójdziemy.

Szukając szortów w szafie, przekonywała się, że Josh niczego nie zauważył. Taki facet nie powstrzymałby się od komentarza. Włożyła szorty i znalazła parę nowych kłapek. Josh niczego nie zauważył, zamknęła temat.

Cały weekend spędziła z synem na plaży. Budowali zamki i grali w piłkę. Pływali razem na desce, którą Kat kupiła specjalnie dla Archiego.

Archie był urodzonym pływakiem. Nie bał się wody i świetnie utrzymywał równowagę.

– Jeszcze raz! – krzyczał po każdym upadku do wody. Był uparty, a walka z falami sprawiała mu przyjemność.

– Na dzisiaj dość. Zmęczyłeś się. Czas coś zjeść. Wyniosła deskę na piasek, nie zważając na jego protesty. Archie zjadł parówki, po czym wrócił do tematu łodzi.

– Pójdziemy w tym tygodniu obejrzyć tę łódź? Mamo, prooooszę!

Kat otarła serwetką resztkę keczupu z jego buzi.

– Nie, kochanie. Ale dowiem się, gdzie organizują wycieczki statkiem po morzu.

– Najlepiej zapytaj Josha. On wie wszystko o łodziach.

Nie chciała myśleć o Joshu i o tym, że stała przed nim w samej koszuli nocnej.

– Archie...

Urwała nagle. Tuż obok pojawił się duży pies. Porwał pozostałe parówki, zanim Kat zdążyła się zorientować.

– Promyczek! – dobiegł ich głos z oddali. – Chodź tu! Do nogi!

Kat przyjrzała się bacznie psu, który połknął właśnie ostatnią parówkę, a teraz skakał i machał ogonem jak oszalały.

– On zjadł nasz lunch! – Wystraszony Archie przytulił się do Kat.

– Ale nie jest groźny. Posmakowały mu twoje parówki.

Pies polizał jej wyciągniętą dłoń.



– Mnie też smakowały – zalił się chłopiec. – On zjadł wszystko!

Podeszła do nich nieznajoma kobieta w zaawansowanej ciąży.

– Strasznie przepraszam – usprawiedliwiała się.

– Promyczku! Masz mnie słuchać, jak cię wołam!

– strofowała psa, który nie poczuwał się do winy.

– Pomyśl, ile pieniędzy wydałam już na naukę. Nawet nie potrafisz okazać skruchy. – Spojrzała na resztki ich lunchu i wyjaśniła: – On nie jest szczególnie zdolnym uczniem. Mój mąż, Mac, sądzi, że należy zaprowadzić go do psychiatry. A on po prostu miał trudne dzieciństwo. Domyślałam się, że zjadł wam parówki.

– Skąd pani wie? – Archie patrzył na nią z podziwem. – To czary?

– Parówki lubi najbardziej.

Po twarzy kobiety przebiegł grymas bólu. Położyła dłoń na brzuchu.

– Czy pani dobrze się czuje? – spytała Kat.

– Nie wiem. Po raz pierwszy jestem w ciąży. Czuję się jak wieloryb, ale to chyba normalne. Jest bardzo gorąco. Zwykle nie oddalam się zbyt z domu, ale zaniiosłam coś mojemu szwagrowi, tu, nieopodal.

– Mówi pani o Joshu? Czy pani ma na imię Louisa? Kobieta spojrzała na nią zaskoczona.

– Czyżbym nagle stała się sławna?

– Pracuję na oddziale ratownictwa. Słyszałam o pani i o Macu wiele dobrego. Josh wspomniał, że jego szwagierka jest w ciąży.

– Zna pani Josha? – Louisa się rozpromieniła. – No tak, Josh zna wszystkie piękne kobiety.

Kat, wyraźnie zmieszana, poszukała wzrokiem Archiego. Na szczęście bawił się w najlepsze z psem.

– Jestem na oddziale od niedawna.

– Zazdroszczę. Bardzo tęsknię do pracy w szpitalu.

– Louisa przesunęła dłonią po brzuchu. – Chyba już pójde. Nie przepadam za nadmiarem słońca. Szczególnie teraz, kiedy mam urodzić hipopotama, jak twierdzi mój doskonale wychowany szwagier.

Kat roześmiała się.

– Mieszkamy nieopodal. – Wskazała ręką swój domek. – Zapraszam na herbatę. A potem odwiozę panią do domu.

– Naprawdę mieszkanie w tym białym domku? Przez płot z Joshem?

Archie przerwał na chwilę zabawę.

– On ma łódź i nauczył mnie węzłów. Ale mama nie pozwala mi tam chodzić.

– Byliście u niego? – spytała Louisa zaciekawiona.

– Kiedy?

– Wczoraj rano, ale mama...

– Nie pozwalam, ponieważ nie powiedziałaś, dokąd idziesz. – Kat wpadła mu w słowo i zmieniła temat. – Chodźmy. Zapraszam na herbatę.

– Wspaniale. Ostatnio bardzo często pijam herbatę. Ku uciesze Archiego, Promyczek nie

dał się złapać i wziąć na smycz.

– Jestem zbyt ociężała, żeby się z nim szarpać. Zostawimy go w ogródku.

– Może bezpieczniej będzie wpuścić go do środka.

– Niewiele to zmieni – stwierdziła Louisa. – On rozrabia wszędzie. W domu są jakieś drogocenne przedmioty?

– Ani jednego. Archie, pilnuj psa. Kat zebrała rzeczy do plecaka.

– Promyczek idzie z nami? Super. – Archie przytulił psa.

– Zobaczmy, co będzie dalej – westchnęła Louisa. – Wczoraj pogryzł buty Maca i zniszczył najnowszy numer jego fachowego czasopisma, a potem zwrócił wszystko na nowy dywan. – Louisa wyciągała ciężko stopy z piasku, obserwując psa. – Mac jest starszym bratem Josha, o czym z pewnością już pani wie. Pracuje na oddziale ratownictwa, ale jeszcze go pani nie widziała, bo od tygodnia jest na urlopie.

– Istotnie. Na razie pracuję z Joshem.

– To świetny lekarz – stwierdziła Louisa, przystając na chwilę. – A przy tym zabójczo przystojny. To ryzykowna mieszanka. Inteligentny i przystojny. Kiedy umówiliście się na kolację?

– Nie rozumiem. – Kat stanęła jak wryta.

– Pytam, kiedy idziecie na randkę. – Louisa spojrzała znacząco na Kat.

– Nie idziemy. Nie wiem, o co chodzi.

– Przecież jest pani bardzo ładna, a nasz Josh nie przepuści żadnej okazji.

– Ale ja mam kogoś.

– Męża? – Louisa przyłożyła dłoń do ust. – To bardzo niegrzecznie z mojej strony.

Bardzo przepraszam. Nie nosi pani obrączki, więc...

– Nie mam męża.

– Ma pani kogoś?

Kat potrząsnęła w milczeniu głową.

– Więc o co chodzi?

– Mam Archiego.

– Rozumiem. – Louisa spojrzała na chłopca.

Kat była pewna, że Louisa niczego nie rozumie, ale nie chciała wdawać się w szczegóły. Nie przywykła do zwierzeń na temat swojego życia prywatnego.

– Jesteśmy na miejscu. – Otworzyła szeroko drzwi. – Zaraz zrobimy herbatę.

– Dowiedziałem się, że poznałaś Louise. – Josh podświetlił wyniki rentgena. – I jak?

– Nie widzę złamania.

– Pytałem cię o moją szwagierkę.

– Tak... – Kat oblała się rumieńcem. – Jest bardzo miła. Otwarta. Archie zaprzyjaźnił się z jej psem.

– Więc został jedynym przyjacielem Promyczka na tym świecie. Ten pies jest dowodem na jej umiejętność zbawiania świata.

– Nie rozumiem.

– Jej misją jest zbawianie. Tak było z moim bratem. W ubiegłe święta Bożego

Narodzenia przejęła nad nim kontrolę. Zresztą na całe szczęście. Dzięki Louisie mogę raz na jakiś czas zjeść coś porządnego. A do tego Mac odnalazł sens życia. – Josh nadal przyglądał się zdjęciom. – Wiesz, jeśli Archiego interesują łódki, powinnaś zapisać go do szkółki żeglarskiej. Ja siedziałem w łodzi, kiedy miałem dwa lata.

– Będę o tym pamiętać.

Zaskoczyła ją nagła zmiana tematu. Bardzo chciała dowiedzieć się szczegółów, ale podejrzewała, że i tak stać ją będzie co najwyżej na przejażdżkę po morzu. Oczywiście nie zamierzała dzielić się z Joshem szczegółami dotyczącymi stanu swoich finansów.

Stali obok siebie tak blisko, że poczuła ciepło bijące z jego ciała. Przymknęła oczy. Trzeba ostatecznie przegnać te myśli, zanim przejmą nad nią kontrolę.

– Dobrze się czujesz?

– W porządku.

– Zamknęłaś oczy.

– Wszystko dobrze.

– Trudno jest oglądać zdjęcia z zamkniętymi oczami, pani doktor. – Przeszył ją wzrokiem.

Wiedziała, że żartuje, ale nie była w stanie zareagować. Zapragnęła nagle, aby objął ją mocno i całował do utraty tchu. Przeżrana i zmieszana odsunęła się od niego. Kiedy ostatnio pragnęła być blisko z mężczyzną?

Nigdy.

Świadomość, że nachodzą ją takie myśli, napawała ją wstydem. A jeśli on coś przeczuwa?

Nie spuszczał z niej oczu. Nie był rozbawiony. W jego wzroku czaiło się coś groźnego i nieprzewidywalnego.

– No, no. – Przyglądał się jej wargom. – Robi się interesująco, prawda, pani doktor?

– Rentgeny są zawsze interesujące, doktorze Sullivan – odrzekła niezbyt przytomnie. – A ten przedstawia się dobrze.

Josh przysunął się bliżej. Czują na szyi jego oddech.

– I nie chce pani dalej zbadać tej sprawy? Mówi o zdjęciu rentgenowskim czy o tym, co dzieje się między nimi? Wbiła wzrok w podświetloną kliszę. – Nie.

– Na pewno? – Zmysłowy głos Josha utrudniał jej koncentrację.

– Na pewno.

– Więc trzeba będzie jeszcze nad tym popracować. – Ten ton zdradzał lekkie niezadowolenie.

Próbowała przywołać na twarz uśmiech. Nic dziwnego, że Josh nie jest zadowolony. Na pierwszy rzut oka widać, że ona nie jest w jego typie. Josh Sullivan to atrakcyjny kawaler przyzwyczajony do beztróskiego życia. Dlaczego ma interesować się samotną matką z dzieckiem?

– Z mojego doświadczenia wynika, że życie rzadko bywa proste, doktorze Sullivan – oświadczyła tonem nauczycielki. – Jako istoty ludzkie posiadamy zdolność podejmowania racjonalnego wyboru. To odróżnia nas od zwierząt.

Podczas tej przemowy Josh z uwagą śledził jej usta.

– Tak uważasz?

Toczyła ze sobą heroiczną walkę, w której rozum musiał zwyciężyć uczucia.

– Zdecydowanie. Popatrzyl jej prosto w oczy.

– I nie masz trudności z koncentracją? Twoje ciało nie płonie, a twoich myśli nie osnuwa mgielka?

– Wcale, ale to wcale – odrzekła niezbyt pewnie.

– Cóż, jeśli to prawda – zaczął, odwracając twarz w kierunku zdjęcia – to dlaczego nie zauważyłaś złamania kości wielkości Wielkiego Kanionu? Czy może mi pani to wyjaśnić, doktor O'Brien?

Ostrożnie nastawiał złamane ramię.

Niewiele brakowało, a bym ją pocałował. Na oczach całego personelu. A do tego nieomal zaprosiłem ją z Archie'm na wspólne żeglowanie. Od kiedy to zabawianie smarkaczy jest moim ulubionym hobby?

Otrząsnął się. Musi wziąć się w garść. Kat O'Brien nie jest mu przeznaczona. Od jej figury nie sposób oderwać wzroku, a jej urok działa jak magnes. Lecz nie są dla siebie stworzeni. Bez względu na to, jak wygląda w nocnej koszuli. Pewnie oczekuje, że zaprzyjaźni się z jej synem. Dotąd nie był mu potrzebny ojcowski autorytet. Ostatni weekend jest tego najlepszym dowodem. Nie widział nic złego w tym, że sześciolatek chodzi sam po plaży.

Oderwał myśli od Kat i zwrócił się do matki pacjenta.

– Na wszelki wypadek zrobimy jeszcze prześwietlenie.

– Czy to długo potrwa? Jesteśmy na wczasach. Josh spojrzał na jej kwaśną minę. Był pewien, że Kat okazałaby więcej troski. Dla niej syn był ważniejszy niż opłacone wczasy.

Weź się w garść. Znów o niej myślisz.

– Rozumiem, że jest pani na wczasach. Prześwietlenie zajmie tyle czasu, ile zajmie – rzucił w stronę niezadowolonej matki. – Ale za to będziemy spokojni o los pani dziecka. – Podał jej skierowanie i z uśmiechem, który wynagrodził niecierplivej kobiecie wszystko, udzielił dalszych wskazówek. – Zielona linia na podłodze zaprowadzi panią prosto do gabinetu rentgenologicznego.

Matka i dziecko odeszli odprowadzani spojrzeniem Josha, gdy za jego plecami dał się słyszeć głos szwagierki.

– Cześć, przystojniaczku. – Louisa wspięła się na place i pocałowała go w policzek. – Widzę, że masz swoje niezawodne sposoby. Ta mamusia gotowa była paść ci do nóg.

– Znasz mnie. – Uściskał ją ostrożnie, uważając na brzuch. – Jak się ma wasz hipopotam?-1 co cię tu sprowadza?

– Jestem gruba i niezdarna – powiedziała Louisa z satysfakcją. – Przyszłam prosić cię o przysługę.

– Odpowiedź brzmi „nie”.

– Nigdy mi nie odmówisz, prawda? – Położyła dłoń na brzuchu. – Chcę, żebyś zbadał Verę. Poprosiłabym Maca, ale pływa na desce.

– Szczęściarz z niego. – Josh skrzywił się, nie kryjąc zazdrości.

– Korzysta z ostatnich dni swobody – przypomniała mu Louisa. – Wkrótce ty będziesz pływał na falach, a on zajmie się dziecięcą kolką.

– Prawda. – Josh powiesił stetoskop na szyi. – Co jest z Verą?

Starsza pani wraz z siostrą mieszkała po sąsiedzku. Louisa często zaglądała do nich i chętnie służyła im pomocą.

– Nie bardzo wiem. Zawiozłam im ciasto. Vera wyglądała nieswojo – relacjonowała Louisa poważnym głosem. – Czy to możliwe, żeby miała wylew?

– Muszę ją najpierw obejrzeć. Jest w domu?

– Czeka w moim samochodzie. Zaparkowałam obok karetki.

Josh wytrzeszczył oczy.

– Gdyby nie to, że jesteś w ciąży, nie pozwoliliby ci tam zostawić auta nawet na sekundę. Przyprawimy tu Verę, a ty zabierz samochód w inne miejsce, zanim podniesie się krzyk wśród kierowców karetek.

– Dzięki, Josh. Myślisz, że jestem natrętna?

– Wręcz przeciwnie. Myślę, że mój brat ma niesamowite szczęście.

Josh dostosował krok do możliwości Louisy. Popatrzył na jej brzuch.

– Powiedz, to boli?

– Nie, ale jest niewygodne i trudno mi spać w nocy.

– To musi być straszne. – Josh wzdrygnął się.

– To jest cudowne uczucie – poprawiła go. – Nie mogę doczekać się, kiedy zostanę mamą.

Josh poczuł ucisk w gardle.

– Będziesz wspaniałą mamą.

– Potem twoja kolej, Josh. – Ujęła szwagra pod ramię. – Właśnie nad tym pracuję.

Josh zatrzymał się i spojrzał na nią podejrzliwie.

– Co to znaczy? Co znów knujesz?

– Ja? – Louisa położyła dłoń na sercu. – Czy ja jestem do tego zdolna?

– Nadzwyczaj. – Podeszli do samochodu. – Nie mieszaj się w moje prywatne sprawy. Jest dobrze tak, jak jest.

– To ci się tylko wydaje. – Louisa otworzyła drzwi. – Ale zobaczysz, że może być lepiej. Wierz mi.

Kat, gdyby mogła, zapadłaby się pod ziemię. Przez Josha nie zauważyła poważnego złamania na kliszy. Zupełnie straciła głowę. Co on sobie teraz pomyśli? Czy odgadł jej uczucia? Od czasu incydentu z kliszami przyjęła kilku pacjentów. W wolnej chwili postanowiła odszukać Josha. Na szczęście był niedaleko.

Pochylał się nad starszą kobietą, którą przywiozła Louisa.

Przeprowadzał badanie spokojnie i dokładnie. Zadawał wiele pytań i nie pomijał szczegółów.

– Vera, wygląda na to, że jesteś odwodniona. – Wyprostował się. – Jest bardzo gorąco. Dużo pijesz?

Staruszka nie odpowiedziała.

– Spokojnie, Vero. Wszystko będzie dobrze. – Louisa uścisnęła lekko jej dłoń.

– Zrobimy analizy. Kat, pobierz krew. Ja skontaktuję się ze specjalistą.

Josh wyszedł z sali, a Kat zajęła się staruszką.

– Nie chcę zrobić w łóżku. To takie krępujące – szepnęła starsza pani.

Kat nagle olśniło.

– Czy ma pani trudności z utrzymaniem moczu?

– Nie. – Vera oblizwała spieczone wargi. – Rzadko chodzę do toalety.

– Rozumiem. – Kat zadała jej jeszcze kilka pytań, a potem pozostawiła ją pod opieką Hannah i wyszła na korytarz w poszukiwaniu Josha.

– Dzwoniłem na oddział. Przyjmą ją na obserwację. Moim zdaniem to jakaś infekcja – powiedział Josh.

– To może być stan zapalny nerek – stwierdziła Kat, rumieniąc się na widok jego pytającego spojrzenia. – Moim zdaniem ma trudności z utrzymaniem moczu i, chcąc z tym walczyć, ogranicza przyjmowanie płynów.

– To nie jest wykluczone. Pobierzemy mocz do analizy.

– Hannah już pobrała.

Josh przesunął ręką po włosach.

– W takim razie wieziemy ją na obserwację. Josh wytłumaczył starszej pani, co się będzie działo dalej. Obiecał jej też, że Louisa zadzwoni do Alice.

– Znasz tę panią? Kto to jest Alice? – spytała Kat.

– Alice to jej starsza siostra. Są sąsiadkami Maca. Louisa „adoptowała” je w ubiegłe święta Bożego Narodzenia. To jedna z jej akcji.

– Tak jak Promy czek?

– Ale nie tak kłopotliwa. – Pchnął drzwi do pokoju lekarskiego i zatrzymał się jak wryty na widok zgromadzonych tam osób. – Nie wiedziałem, że wydajemy jakieś przyjęcie.

Najwyraźniej koledzy z oddziału postanowili przywitać Louise.

Jaka to przyjemność, gdy wita cię cały zespół Kat z zazdrością popatrzyła na Louise.

– Nie dość, że ważysz tonę, to jeszcze odciągasz personel od pacjentów – rzucił Josh żartobliwie. – Znikaj, bo wezwę odpowiednie służby.

– Żeby mnie stąd usunąć, potrzebowałbyś dźwigu – odparowała Louisa w tym samym tonie. – Powiedz lepiej, co z Verą?

– Jest odwodniona – odparł Josh. – Skarżyła się na kłopoty z utrzymaniem moczu?

– Trzeba o to zapytać jej siostrę – odrzekła Louisa.

– Myślicie, że ogranicza picie?

– To możliwe – powiedziała Kat.

– Mówiąc szczerze, lepsze to, niż coś gorszego. – Louisa pokiwała głową. – Jak wróci do domu, wyślę ją do lekarza rodzinnego. Ograniczanie płynów nie jest najlepszym remedium na nietrzymanie moczu.

Josh uśmiechnął się do Kat.

– Na mojej bratowej można polegać. Będzie tak długo wtrącać swoje trzy grosze, aż

doprowadzi sprawę do końca.

– Kat, zapraszam cię na lunch w niedzielę. – Louisa ujęła ją pod ramię. – Jestem ci winna górę parówek.

– Hm... Nie wiem....

– Zgódź się od razu – poradził jej Josh. – Jej sos do grilla jest wyśmienity.

Kat się wahała. Zupełnie odwykła od życia towarzyskiego. W poprzedniej pracy nie utrzymywała z nikim prywatnych kontaktów. Czy powinna przyjść?

– Archie...

– Oczywiście, że przyjdziecie razem. – Uspokoila ją Louisa. – Będzie się bawił z psem. Szczerze mówiąc, Promyczek nie bardzo umie się zachować w sąsiedztwie grilla.

– Louiso, on potrafi popsuć każdą kulinarną imprezę – stwierdził Josh z przekonaniem.

– To prawda. Najbardziej lubi cudze jedzenie. – Roześmiała się Louisa. – Kat, przyjdiesz?

Jej uśmiech był tak szczery, że Kat nie zdobyła się na odmowę.

– Przyjdę. Dziękuję za zaproszenie.

– O dwunastej. Stroje dowolne, ale przyda się kostium plażowy.

Louisa narysowała plan na kartce papieru.

– Mieszkamy trochę dalej, przy samej plaży. Możecie przyjść od strony morza. Do zobaczenia.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Idziemy na grilla? Naprawdę? – Arenie podskakiwał z podniecenia. – Na plaży?

– Uspokój się, Archie! Skaczesz jak kangur. To będzie u pani Louisy w ogrodzie.

Włożyła do torby plażowej krem z filtrem i inne potrzebne rzeczy. Choć cieszyła ją myśl o spędzeniu paru godzin w towarzystwie, naprawdę pragnęła tylko jednego. Wypać się.

Od pewnego czasu miała trudności z zasypianiem. W ciągu dnia jakoś udawało się jej utrzymać myśli pod kontrolą. Gdy gasiła światło, zaczynał się koszmar. Przed oczami jawił się jeden obraz. Josh. Bez koszuli, pracujący przy łodzi. Jego opalone ciało, naprężone mięśnie, czarne lśniące włosy.

Josh, Josh, Josh. Wypełniał jej myśli takim żarem, że nawet chłodne powietrze nocy nie przynosiło ukojenia. Na przemian otwierała i zamykała okno w sypialni. Liczyła barany i inne zwierzęta. Powtarzała sobie, że nie flirtuje z mężczyznami, że ich nie potrzebuje. Wszystko na nic. Była już wyczerpana tymi wewnętrznymi zmaganiem.

Trzeba więcej pracować. Więcej wysiłku fizycznego i zapomni o seksie. Postanowiła biegać po plaży i pływać, aż ból mięśni odciągnie jej uwagę od natrętnych myśli.

Zasunęła zamek plecaczka. Miała na sobie szorty i kremowy top na ramiączkach.

– Twoim zadaniem, Arenie, jest pilnować psa – oświadczyła. – Żeby nikomu nie porwał kiełbasek.

– Czy ten Josh też tam będzie? – zapytał chłopiec z nadzieją w głosie.

Zastygła. Takiej możliwości nie wzięła pod uwagę.

– Nie wiem.

Ratunku! Tylko nie to! Nie dzisiaj. Na szczęście przypomniała sobie, że Josh cały weekend pracuje.

Jakie było jej zdumienie, gdy pierwszą osobą, którą zobaczyła w ogrodzie Louisy, był nie kto inny jak Josh we własnej osobie. Obnażony do pasa, z butelką piwa w ręce, rozmawiał z wysokim ciemnowłosym mężczyzną. Kat domyśliła się, że to Mac, jego brat.

Spostrzegłszy ją, przerwał rozmowę. Obrzucił ją spojrzeniem, podziwiając jej sylwetkę.

– Schowaj język, Josh – syknął Mac. – I przestań się ślinić.

Mac zrobił krok w kierunku Kat i wyciągnął rękę na powitanie.

– Jestem Mac Sullivan. Miło mi cię poznać. Przepraszam za mojego brata, ale dobre maniere nigdy nie były jego mocną stroną.

Podala mu dłoń i natychmiast przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie na plaży.

– Witam. A to jest Archie.

Archie schował się za Kat onieśmielony. Josh przykucnął przed nimi i uśmiechnął się do chłopca.

– To jest mój towarzysz od łódki. Dzielnie mi wtedy pomagałeś. Ten kawałek, który czyściliśmy razem, jest najbardziej gładki.

Archie puścił nogawkę matczynych szortów.

– Pan jest piratem?



– A wyglądam na pirata? – spytał Josh.

Tak, on jest piratem, powtarzała w myślach Kat, nie mogąc oderwać wzroku od jego mocnej szyi i czarnej od zarostu brody.

– U nas, w obozie, wisi zdjęcie pirata – oświadczył Archie z powagą. – Stoi na statku i wygląda super. Jak pan.

– Nie mów mu, że wygląda super – poprosił go Mac.

– Dlaczego nie? – Josh uniósł brwi. – Jestem super. Ale co ty o tym wiesz, bracie. Za chwilę będziesz ojcem. – Mrugnął do Archiego. – Nie jestem piratem, ale kocham morze. A ty?

– Najbardziej na świecie.

Kat przysłuchiwała się tej rozmowie ze ściśniętym sercem. Postanowiła za wszelką cenę zapisać małego do szkoły żeglarskiej.

– Josh... – zaczął Archie. – Jak mama się zgodzi, to czy będę mógł pomagać ci przy łodzi?

Josh spojrział na chłopca w zamyśleniu.

– Sądzisz, że zdołasz uzyskać jej zgodę?

– Prawie zawsze mi się to udaje – oświadczył rezolutnie Archie.

– Czy to prawda? – Josh mrugnął do Kat porozumiewawczo. – W takim razie wiem, kto będzie moim nauczycielem w tym względzie. A jak chodzi o łódkę, to możesz mi pomagać. Pod warunkiem, że mama się zgodzi.

Kat nie mogła się zdobyć na odpowiedź. Z jednej strony czuła wdzięczność za to, że Josh tak serdecznie zaopiekował się Archie, z drugiej lękała się zbyt częstych spotkań.

– Sama nie wiem... – Zaczerwieniła się, odgarniając kosmyk włosów z czoła.

– W porządku. – Josh wyprostował się. – Załatwione. Ale ty, chłopcze, jesteś chyba jeszcze za młody na piwo?

– Mam już sześć lat – odparł Archie z dumą. – Jak sądzisz?

– Archie! – upomniała go Kat. – Bądź grzeczny.

– Głupio wyszło – przyznał Josh i ponownie zwrócił się do chłopca. – Oczywiście, że jesteś za młody. Po prostu wyglądasz na starszego. A co pije się w twoim wieku? – Josh zajrzał do przenośnej lodówki. – Jest tu cola i lemoniada.

– Wolę lemoniadę.

– Świetnie. Lemoniada dla pana. A dla ciebie, Kat?

– Poproszę lemoniadę.

Kat miała nadzieję, że zimna lemoniada ostudzi jej krew. Josh podał jej oszronioną szklanę.

– Gorąco, prawda?

– Lato w pełni – odpowiedziała lekko ochryplem głosem.

Josh rozciągnął wargi w ironicznym uśmiechu.

– Nie chodzi mi o pogodę, Kat. Instynktownie rozejrzała się za Archie, ale nie było go w pobliżu.

– Mały świetnie się bawi. – Otworzył butelkę z piwem. – Nie chowaj się za synem.

– Wcale się nie chowam.

– Właśnie że tak.

– Dlaczego miałabym to robić? – Zaciśnęła palce na zimnym szkle.

– Ja też zadaję sobie to pytanie i znajduję różne odpowiedzi. – Podeszedł do niej bliżej, uśmiechając się do swoich myśli. – Po pierwsze wyglądasz dziś pięknie. Nie gorzej niż wtedy w tej koszuli. Musisz wiedzieć, że całkowicie podzielałam twój gust w kwestii bielizny nocnej.

Policzki Kat zapłonęły. A jednak zauważył!

– Ja... obudziłam się i zobaczyłam, że Archie zniknął. Nie zwróciłam uwagi na to, co mam na sobie.

– Rozumiem.

Frywolny uśmiech na jego twarzy ustąpił miejsca zadumie.

– Myślałaś tylko o Archie, prawda?

– Kocham mojego syna.

– Szczęściarz.

Kat spojrzała na trawnik, gdzie Archie turlał się z psem, śmiejąc się głośno.

– Staram się, żeby był szczęśliwy, ale daleko mi do beztroski.

– Czy to dlatego, że sama go wychowujesz? Na jej twarzy pojawił się wymuszony uśmiech.

– Martwiłabym się, nawet mając męża. Troska to moje drugie imię.

– Jesteś kochającą matką. – Josh wypił łyk piwa.

– A gdzie jest ojciec?

– Nie ma go. – Powiedziała lekkim tonem, choć samo wspomnienie ojca Archiego było nieprzyjemne.

– Przestraszył się odpowiedzialności.

Kat już dawno się z tym pogodziła, lecz żałowała, że Archie wychowuje się bez ojca.

– Czyli sama borykasz się z losem – zauważył.

– Musi być ci ciężko.

– W rzeczywistości trudniej byłoby mi odnaleźć się w tym związku. Jego ojciec miał zdecydowanie trudniejszy charakter. Archie to kochane, dobre dziecko.

– To dlaczego nosi koszulki na lewą stronę?

– Ponieważ chce sam się ubierać. Nie zawsze mu to wychodzi, ale nie znosi pomocy i jest bardzo samodzielny.

– Ciekaw jestem, po kim to odziedziczył? – zapytał Josh z lekką ironią w głosie.

– Przyznaję, że po mnie. Ale mnie to cieszy, bo moim zdaniem samodzielność nie jest cechą naganną. Mamy bardzo dobry kontakt.

– Domyślam się. – Przeniósł spojrzenie na chłopca. – Bardzo ciekawie się z nim rozmawia. Aż dziwne.

– Nie przepadasz za dziećmi, prawda? – Kat uniosła pytająco brwi.

– Przyznaję się do bardzo mizernych doświadczeń w tym zakresie – oświadczył bezbarwnym tonem. Kat tymczasem kątem oka spoglądała na brzuch Louisy.

– Ale to się zmieni.

– Tak – przyznał, podnosząc butelkę do ust. – Zostanę wujkiem. Może ktoś kupi mi podręcznik „Jak być dobrym wujkiem”. Mam niejakie pojęcie o pewnych aspektach bycia wujkiem i nawet podejmuję się służyć pomocą medyczną, ale reszta jest ponad moje możliwości.

Wbrew sobie Kat się roześmiała. Uwielbiała jego poczucie humoru.

– Archie bardzo cię polubił.

– Pewnie dlatego, że wyglądam jak pirat i mam łódkę – odparł z błyskiem w oku.

– Jestem ci bardzo wdzięczna, że wtedy się nim zająłeś.

– On jest bardzo fajny. – Spojrzał jej prosto w oczy, a ona poczuła, że temperatura ich rozmowy gwałtownie rośnie. – Może się powtarzam, ale musisz wiedzieć, że wyglądasz fantastycznie.

– To zwykle szorty. – Zaczerwieniła się, nagle świadoma swojego ciała.

– Nie mówię o ubraniu – ciągnął Josh niskim głosem. – Mówię o tobie. Zarumieniłaś się. Nie przywykłaś do komplementów? Chyba wiesz, że jesteś piękna.

– Ja... to znaczy nie... – zaczęła nieskładnie. Piękna? Jej serce oszalało. Dla Josha uwodzenie kobiet to chleb powszedni. Ale ona potrafi mu się oprzeć.

– To twoja sprawdzona metoda?

– Katriono, jest pani bardzo podejrzliwa. Wydawało się jej, że jego wzrok przenika ją na wskroś.

– Josh, proszę, nie patrz tak na mnie.

– Dlaczego? Czy chodzi ci o Archiego?

– Tak, o niego.

Odwróciła twarz, lecz nadal czuła na sobie jego palący wzrok.

– Oboje wiemy, że między nami nic nie będzie.

– A ja myślę, że jest inaczej.

– Nieprawda! Ja mam dziecko, a ty... – Urwała w pół słowa, zagryzając wargi.

– A ja... ? Co ja? Westchnęła głęboko.

– Wiesz dobrze, że nigdy nie zrobię niczego, co może skrzywdzić moje dziecko. Co innego jest ważne dla ciebie, a co innego dla mnie.

Nie była o tym do końca przekonana.

Chciała za wszelką cenę wyzwolić się spod jego uroku. Gdyby udało się jej oderwać myśli od Josha... Gdyby tak na nią nie patrzył... Gdyby włożył koszulę. Gdyby się ogolił. Może wtedy jego magnetyczny wpływ straciłby na sile.

Uwodzicielski pirat.

– Nie szukam partnera, Josh.

– Może nie szukałaś do tej pory. – Josh podniósł butelkę do ust. – Ale czuję, że właśnie go znalazłaś, kochanie.

Słodkie słówko odebrało jej mowę.

– Pomogę Louisie. – Odwróciła się na pięcie i odeszła.

– To mój sekretny przepis na kurczaka z grilla – powiedziała Louisa. – Dodaję dużo przypraw. Mam nadzieję, że będzie ci smakował. Jesteś zaczerwieniona. Powinnaś nosić

kapelusz od słońca.

Kat dotknęła dłonią policzka.

– Rzeczywiście jest gorąco.

Jednak ten rumieniec nie miał nic wspólnego z upalną pogodą. Kat przeżywała rozmowę z Joshem jak zwykła kobieta. Już dawno nie czuła się kobietą. Najczęściej była lekarką lub matką. Te uczucia były jej doskonale znane.

– Zdażysz jeszcze ochłodzić się w wodzie. – Louisa dzieliła kurczaka na porcje.

– Mamo, możemy popływać? Jest mi gorąco, a Promyczek wystawił język – wykrzykiwał Archie z daleka.

Jeszcze przed wyjściem z domu Kat zamarzyła o kąpiel w chłodnej wodzie. Ale teraz, gdy Josh był nieopodal, myślała zupełnie o czymś innym. Myślała o seksie. Tak długo odmawiała sobie nawet przelotnej myśli o nim. Najlepszym sposobem na powrót do równowagi było zajęcie się synem.

– Świetnie. Pójdziemy popływać. – Uśmiechnęła się do Archiego.

Zimna woda i wysiłek fizyczny powinny podziałać jak lekarstwo.

Archie wydał okrzyk radości i natychmiast pozbył się szortów i koszulki.

– Masz wspaniałego malca, Kat. – Louisa popatrzyła z zazdrością na chłopca, a potem machnęła łyżką w kierunku szwagra. – Josh, idź z nimi do wody. Będziesz robił za ratownika.

Kat spojrzała na nią z dezaprobatą. Zdecydowanie chciała uniknąć jego towarzystwa.

– Nie trzeba, niech Josh zostanie, damy sobie radę.

– Josh pójdzie z wami – oświadczyła Louisa. – Dla świętego spokoju.

Kat przypomniała sobie, co Josh opowiedział jej o Louisie: lubi się wtrącać i swatać. Czy to jest część jej intrygi? Obrzuciła Louise podejrzliwym spojrzeniem, lecz ta z niewinną miną mieszała sos.

Kat utwierdziła się w przekonaniu, że Louisa jest tylko miłą, uczynną i życzliwą osobą. Z pewnością nie orientuje się, co dzieje się między nią a Joshem. Czerwieniąc się ze wstydu, rozebrała się do kostiumu kąpielowego, powtarzając sobie, że Josh codziennie ogląda na plaży półnagie kobiety. Nie trzeba zwracać na niego uwagi i tyle.

Powoli życie powróci do normy, a ona zapomni o Joshu. Będą tylko kolegami z pracy. Wszystko będzie dobrze.

Gdy szli w kierunku plaży, Josh trzymał się w bezpiecznej odległości za Kat i Archiem. Obiecał sobie poważnie porozmawiać z bratową. Nie podobało mu się, że Louisa znów próbuje nim manipulować, a on chce sam kierować swoim życiem. Nie potrzebuje niczyjej pomocy. Był przekonany, że Kat niczego nie zauważyła, ale on zna Louise lepiej niż ona.

Niestety Kat ma rację. Trwały związek nie ma sensu. On nigdy nie interesował się samotnymi matkami. Ponadto dzieci spotyka tylko w szpitalu.

Przyglądał włosy i zmrużył oczy. Przyglądał się, jak Kat i Archie przeskakują fale.

Czy ona musi być tak piękna? Nie tylko piękna, ale bystra i inteligentna. Niestety, ma przy sobie Archiego. A to już nie to samo. Josh przyznał, że daleko mu do ideału ojca. Bał się odpowiedzialności.

Patrzył na Archiego, mrużąc oczy. Chłopak całkiem mu się podobał. Podziwiał jego

odwagę w wodzie i płynne ruchy ramion. Archie uświadomił mu, że mały chłopiec może być kumplem. Odsuwał od siebie myśli tłoczące mu się w głowie. Po co mu przyjaźń z sześciolatkiem?

– Josh! – Okrzyk Archiego przerwał jego rozmyślenia. – Chodź do nas!

Josh wszedł do wody.

– Chłodna.

Kat roześmiała się, unikając jego wzroku. Domyślał się, że nie przywykła do flirtowania oraz że prawdopodobnie ojciec Josha był jedynym mężczyzną w jej życiu.

Zaprzagnął nagle dowiedzieć się o niej wszystkiego. Dotychczas przeszłość jego partnerek mało go obchodziła. Całkiem siebie nie poznawał.

– Bo to nie Hiszpania. – Kat zanurzyła ramiona w wodzie i natychmiast się wyprostowała. – Lodowata.

Josh przyznał w duchu, że ta kobieta o niepokojąco zielonych oczach kojarzy mu się z syreną. Pod wpływem jej spojrzenia prawie gotów był zapomnieć, że nie uwodzi się samotnych matek.

Zanurkował, by ostudzić rozpaloną krew, po czym wynurzył się tuż obok rozbawionego malca.

– Nieźle pływasz – pochwalił chłopca. – W szkole chodzisz na basen?

– Mama mnie nauczyła – wyjaśnił Archie. – Ona mówi, że każdy musi umieć pływać.

– Ma stuprocentową rację.

Kat brodziła w ich kierunku, a Josh podziwiał jej zgrabną figurę w kostiumie plażowym. Powtarzał sobie, że bratowa próbuje wyswatać go z Kat, więc tym usilniej wbijał sobie do głowy, że Kat ma dziecko. Już samo to powinno skłonić go do ucieczki, gdzie pieprz rośnie.

– Ścigamy się? – Archie pociągnął go za ramię. – Kto pierwszy do mojej mamy.

Kat posłusznie odpłynęła kilkanaście metrów na wymagowaną linię mety. Josh odprowadził ją wzrokiem i stanął obok chłopca. Co mam zrobić? – zastanawiał się. Mam wygrać czy przegrać? Ale jeśli przegram, mały pomyśli, że nie traktuję go poważnie.

– Ja krzyknę kiedy – oświadczył Archie.

– Ty?

– Oczywiście. Bo jestem mniejszy. Inaczej będzie niesprawiedliwie.

Josh odetchnął z ulgą, a jednocześnie uświadomił sobie, że bardzo poważnie traktuje uczucia chłopca. Jak dotąd mało obchodziło go, co myślą takie maluchy.

– Krzyknę „start” – oznajmił Archie, brnąc w kierunku mety. – Daj mi szansę! Start! – krzyknął w końcu bez ostrzeżenia i rzucił się naprzód, z całych sił ramionami młóćąc wodę.

Josh dyplomatycznie odczekał kilka sekund i ruszył w ślad za nim, utrzymując dystans.

– Wygrałem! Wygrałem! – Archie aż podskakiwał z radości, a Josh nie mógł się nadziwić, jak bardzo można uszczęśliwić małego chłopca, przegrywając.

– Nie mogłem cię dogonić! – Josh otarł z twarzy krople wody. – Jesteś niezły!

Kat przyglądała się całej scenie z rozbawieniem.

– Jak widzisz, mój syn ma w sobie ducha zwycięzcy – zwróciła się do Josha z wdzięcznym uśmiechem. – To miło z twojej strony.

Była zaskoczona, że Josh okazał tyle szacunku dla uczuć jej dziecka. Josh wyglądał na równie zdziwionego swoim zachowaniem. Psychologia dziecięca nie stanowiła jego hobby, a jednak zareagował poprawnie. Co ważniejsze, świetnie się przy tym bawił.

Zwykle tylko uczucie zwycięstwa jest nagrodą za wysiłek w rywalizacji. Teraz poczuł inny rodzaj przyjemności: sprawił radość dziecku.

– Może spróbujemy jeszcze raz? – Archie pękał z dumy. – Tym razem dam ci szansę, obiecuję.

Wyśliznął się z objęć matki gotowy do ponownego startu.

– Boję się, że moja duma nie przetrzyma podwójnej klęski. – Josh zrobił smutną minę.

– Nie bądź tchórzem. – Kat śmiała się zachęcająco.

Josh zauważył drobne kropelki wody na jej rzęsach. Mokre włosy odgarnęła na plecy. Wpatrując się w nią, zapomniał o chłopcu. Liczyła się tylko ta kobieta stojąca przed nim.

– Josh... – Pod wpływem jego palącego spojrzenia zawiesiła głos, a on nagle zapragnął objąć ją i pocałować. Z trudem hamował falę rosnącego pożądania.

– Jooosh! – wołał Archie.

Z uczuciem ulgi odwrócił się od niej, by w zimnej wodzie zanurkować w kierunku chłopca.

Lodowata woda. Właśnie tego teraz potrzebował.

– Naprawdę chcesz znów się ścigać? – Tym razem nie miał ochoty przegrać, a jego ciało domagało się dużej dawki fizycznego wysiłku. – Mam pomysł. Będę ścigał się z twoją mamą, a ty staniesz na mecie.

– Mamo! – Chłopiec zgodził się od razu. – Ja stanę tam, a wy będziecie ścigać się do mnie!

– Lepiej nie zostawaj sam. Nie potrafisz aż tak dobrze pływać – zatroskała się Kat.

– Przepraszam. Ten pomysł chyba nie jest najlepszy – usprawiedliwiał się Josh.

– To raczej ja jestem przewrażliwiona. Popłynęła do syna.

Josh poczuł, że jego napięcie i frustracja rosną z każdą sekundą, tym bardziej że wyrzucał sobie, że nadal nie potrafi zajmować się małym dzieckiem. Pod jego okiem Archie na pewno już dawno by utonął.

Odczekał, aż Kat zrówna się z Archiem, i rzucił się do wody. Szybko oddalał się od brzegu, rozzarniając wodę silnymi ruchami ramion. Płynął tak długo, aż poczuł ból w całym ciele. Oczy piekły go od słonejszej wody. Ręce omdlewały, w płucach brakowało powietrza, a nogi stały się ciężkie jak z ołowiu. Jednak zmęczenie fizyczne nie przyniosło mu ukojenia.

Zawrócił do brzegu. Gdy podpłynął bliżej, zobaczył, że Kat z synem zniknęli z plaży, za to czekał na niego brat.

– Myślałem, że postanowiłeś dopłynąć do Francji – powiedział, rzucając mu ręcznik. – Dobrze, że zmieniłeś zamiar. Louisa przygotowała ogromną ilość jedzenia.

– Powiedz swojej żonie, żeby nie bawiła się w swatkę. – Josh wytarł twarz i przewiesił ręcznik przez ramię. – Obejdzie się.

– Pomaga wam? – Mac ruszył w kierunku domu.

– To już po tobie.

– Wtrąca się w nie swoje sprawy.

– Wiem. Ale gdyby było inaczej, nie byłibyśmy małżeństwem. I gdyby nie ty, nie poznałbym Louisy.

– Ja przynajmniej nie ingerowałem w to, co się działo między wami – odparł Josh w zamyśleniu.

– To przez ciebie Louisa wprowadziła się do mnie w Boże Narodzenie – przypomniał Mac rzeczowym tonem. – I to ma być nieingerowanie?

– To zupełnie co innego. Wiedziałem, że do siebie pasujecie.

– A Kat do ciebie nie pasuje?

– Kat jest w porządku. – Josh przywołał na pamięć jej postać, zielone oczy, inteligencję i cięty język.

– Ale... ?

– Ja nie uwodzę samotnych matek.

– Więc? – Mac wzruszył ramionami, nie dostrzegając problemu. – Nie zajmuj się uwodzeniem. Zajmij się nią na poważnie. Może wreszcie zaczniesz ci się to podobać.

Josh stanął jak wryty. Poczul, że zaraz się udusi. Zająć się nią poważnie? Nigdy tego nie robił, mimo że jego partnerki nie miały zobowiązań takich jak Kat. Strach przed odpowiedzialnością ścisnął go za gardło.

– Nie. To zbyt skomplikowane. Ryzyko za duże. Poza tym nie mam zamiaru skrzywdzić dziecka.

Josh przesunął dłonią po mokrych włosach, wmawiając sobie, że poci się wyłącznie z upału.

– Słusznie. Nie mógłbyś mówić, idąc? – Ruchem głowy Mac wskazał dom. – Musimy się pospieszyć, jeśli chcesz cokolwiek znaleźć na talerzu. Kiedy Kat i Archie wrócili do domu, Louisa myślała, że utonąłeś. Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki spięty. Jeśli troszczysz się o dobro chłopca, to znaczy, że jeszcze nie wszystko stracone. – Mac klepnął brata po ramieniu. – Jak nad tobą trochę popracujemy, to może nawet będzie z ciebie przyzwoity wujek.

Josh nadal nie mógł dojść do siebie. Dlaczego tak troszczy się o Archiego? Przecież to obcy dzieciak. Ale w głębi duszy czuł, że Archie nie jest mu obcy.

– Weź się z garść – upomniął go Mac. – I nie rób miny straceńca. Inaczej Louisa nie da ci żyć. Już się zastanawia, który kapelusz wybrać na wesele.

Słowo „wesele” eksplodowało niczym granat w głowie Josha. O tym marzy Kat, ale on nie jest skory do żeniaczki.

Idąc w kierunku domu, tłumaczył sobie, że na tym świecie jest jeszcze całe mnóstwo inteligentnych, zgrabnych kobiet o zielonych oczach.

Najlepszym sposobem, by nie ranić Archiego, będzie znalezienie sobie takiej kobiety. Jak najszybciej.

Jedzenie było wyśmienite.

Kat pomogła Archiemu napełnić talerz, a potem ułożyła się na kocu, który Louisa rozłożyła w cieniu.

– Uważaj, żeby Promyczek nie wykradł ci kielbasek upomniała syna, całując go w

policzek. – To są kielbaski tylko dla ciebie.

– Pies zjadł już ponad miarę – zauważyła Louisa, podając zieloną sałatę i oliwki. – Zapraszam. Wszystkich oprócz ciebie, burku.

Pies podbiegł do Archiego, lekceważąc jego groźne spojrzenie.

– Siad.

Promyczek posłuchał, a dorośli oniemieli z wrażenia.

– Leżeć. – Archie popisywał się przed starszymi. Pies posłusznie opuścił łeb na przednie łapy.

– Nasz pies słyszy! – zaśmiał się Mac. – A ja już myślałem, że jest kompletnie głuchy.

Louisa nie mogła wyjść z podziwu.

– Zadziwiająca. On nikogo nie słucha. Archie, jesteś wspaniała.

Archie, dumny jak paw, spokojnie przeżuwał kielbaskę.

– Może lubi dzieci – podsunęła Kat.

– Mam nadzieję. – Louisa pogładziła się po brzuchu. – Będzie mi pomagał przy dziecku.

Mac uniósł brwi.

– Nie wierzę własnym uszom. Ten pies nie ma prawa zbliżyć się do naszego dziecka. Ustalmy to sobie raz na zawsze.

Josh nakładał sobie kolejną porcję. Kat siedziała na kocu ze wzrokiem wbitym w talerz. Ze wszystkich sił starała się nie patrzeć w jego kierunku.

Od powrotu z plaży nie obdarzył jej ani jednym spojrzeniem. Ona też udawała, że nie zwraca na niego uwagi, lecz cały czas miała świadomość jego obecności.

Gdy nagle popłynął w morze tak daleko od niej i Archiego, zrozumiała, co się z nim dzieje.

Stara się narzucić jak największy dystans, czując, że jego kawalerski styl życia jest zagrożony.

Zagryzła wargi. Zachowywał się normalnie, dopóki Archie nie zaproponował wyścigu. To znaczy, że największym problemem jest dla niego jej syn.

Poruszona tym odkryciem, pogрузzyła się w zadumie. Tak, to jest rzeczywista przyczyna jego niespodziewanego zachowania. Nie ma w tym nic dziwnego. Tacy mężczyźni nie czują się dobrze w towarzystwie dzieci. Ani ich matek. Wolą kobiety, których jedynym zmartwieniem jest fryzura, kolor paznokci i ciuchy, a matki rzadko znajdują chwilę, by spojrzeć w lustro. A ona, gdy jest z Archiem, uważa tylko, aby nie wylał na siebie keczupu.

Przypuśćmy, że między nimi zrodziło się jakieś uczucie, ale to jeszcze za mało, żeby być razem.

Kątem oka dostrzegła, jak Archie karmi psa kielbaską i ogarnął ją posępny nastrój. Jak dobrze byłoby dzielić codzienne kłopoty z kimś, kto również ceni sobie życie rodzinne.

Niestety, Paul był zapatrzone tylko w siebie.

– Wspaniały chłopiec. – Louisa podążyła za spojrzeniem Kat. – Czy mogę spytać, co stało się z jego ojcem?

– Nie interesował się synem – odrzekła Kat. – Nie widujemy się. Nie jest lekko. Archie już jest duży i zaczyna zadawać pytania.



– Rozumiem – powiedziała Louisa w zadumie. – I co wtedy mówisz?

– Mówię, że nie wszystko w życiu się udaje. Rodzina nie zawsze składa się z mamusi, tatusia i dwojga dzieci. Mówię banalne rzeczy, które mają usprawiedliwić naszą sytuację. – Kat ogarnęła spojrzeniem Josha i Maca. – Masz szczęście, że znalazłaś się w takiej wspaniałej rodzinie.

Josh może i jest zatwardziałym kawalerem, lecz bez wątpienia kocha brata i zrobi wszystko, żeby być dobrym wujkiem.

– Zdaję sobie sprawę, że spotkało mnie wielkie szczęście – odrzekła Louisa łagodnym głosem. – Długo szukałam takiej spokojnej, rodzinnej przystani. Pod tym względem rodzina Sullivanów jest prawie idealna.

– Szukałaś rodziny? – Kat spojrzała na Louise z zainteresowaniem. – Jak mam to rozumieć?

Louisa nałożyła sobie porcję kurczaka.

– W dzieciństwie nie miałam rodziny, więc obiecałam sobie, że gdy dorosnę, znajdę własne miejsce. Mieszkałam w domu dziecka i w rodzinach zastępczych. Nikt nie chciał mnie adoptować. Może dlatego Promyczek jest mi tak bliski?

Kat spojrzała w kierunku psa, który ułożył się na nogach Archiego.

– Doskonale znam życie znajdy – dokończyła Louisa.

– Ja... Byłaś w rodzinie zastępczej? – Kat nie kryła zaskoczenia.

Trudno jej było w to uwierzyć.

– Cóż w tym niezwykłego? – spytała Louisa.

– Wyglądasz na osobę bardzo... szczęśliwą. Pomimo smutnego dzieciństwa. – Kat starannie dobierała słowa.

– To był ponury okres w moim życiu.

Przez twarz Louisy przemknął cień zadumy, lecz szybko wyparł go uśmiech.

– Zawsze powtarzałam sobie, że przeszłość liczy się mniej niż przyszłość. Oraz że nikt mi nie przeszkodzi w dążeniu do celu. Wiedziałam, czego chcę. „I żyli długo i szczęśliwie”. Wiesz, co mam na myśli. I dopięłam swego. W końcu szczęście uśmiechnęło się także do mnie.

Kat przeniosła wzrok na Maca. Był pogrążony w rozmowie z bratem, ale od czasu do czasu rzucał okiem na żonę.

– Mac cię uwielbia.

– Wiem.

Louisa odwzajemniła uśmiechem spojrzenie Maca i ponownie zwróciła się do Kat.

– A jaka jest twoja historia?

– Mam Archiego.

– Jest fantastyczny. Ale uważam, że powinnaś podzielić się nim z kimś jeszcze. Nie bądź egoistką. Taki wspaniały chłopiec.

Louisa z rozczeniem obserwowała zabawę Archiego z psem.

– Niestety, życie nie jest tak proste. – W głosie Kat zabrzmiał smutek. – Nie spotkałam dotąd mężczyzny gotowego odpowiadać za własne dziecko, nie mówiąc o cudzym. A

szczęścia Archiego nigdy nie narażę na ryzyko.

– Życie polega na podejmowaniu ryzyka – stwierdziła Louisa w zadumie. – Najważniejsze przy tym jest, żeby zrobić to we właściwym czasie i z właściwą osobą.

– Nie szukam mężczyzny – rzuciła Kat pospiesznie, zastanawiając się, czy Louisa się domyśla, co łączy ją z Joshem. – Chociaż coraz częściej wydaje mi się, że chłopcu potrzebny jest męski wzorzec. Ma męski charakter. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Louisa oblizwała palce z resztek sosu.

– Masz rację. Archie jest stanowczy i wie, czego chce.

– I lubi grać w piłkę. – Kat wpadła jej w słowo.

– A ja nie bardzo się do tego nadaję.

– Josh też lubi piłkę. Na pewno z przyjemnością pogra z Archiem.

Kat obrzuciła ją podejrzliwym spojrzeniem, lecz Louisa w najlepsze przesuwiała talerze na stole.

– Archie! – krzyknęła do chłopca. – Mój pies jest leniwy i wcale się nie rusza. Zagrasz z nim w piłkę?

– Naprawdę? Mogę pobawić się piłką z Promyczkiem? – Archie zerwał się z miejsca. Pies już był gotów do zabawy.

– Promy czek znakomicie sprawdza się w bramce.

– Louisa zaczęła szukać piłki. – Mac, gdzie jest piłka? Ostatnio widziałam ją w ogrodzie. Mac wyszczerzył zęby, opuszczając wzrok na brzuch Louisy.

– Kochanie, a nie połknęłaś jej przypadkiem?

– Ha, ha. Bardzo śmieszne. – Louisa podeszła do męża. – Żartuj sobie do woli, ale wkrótce wszystko się odmieni. Doktorze Sullivan, ta połknięta piłka nie da panu spać.

– Nie musisz mi tego przypominać. – Mac udawał zagniewanego, ale jego spojrzenie pełne było czułości.

Josh oparł dłoń na brzuchu bratowej.

– Ale ogromny... Nie mogę się powstrzymać, żeby jeszcze raz cię nie zapytać: czy to boli?

– Tylko kiedy zbyt mocno kopie. Jak w tej chwili.

– Louisa skrzywiła się z bólu. – Jesteście gotowi odebrać poród?

– Nie żartuj. – Josh wzruszył ramionami i rozłożył ręce w bezradnym geście. – Jestem prostym lekarzem z ostrego dyżuru. Nie odbieram porodów.

– Lekarze na ratownictwie muszą umieć wszystko – przypomniała mu Louisa.

Josh potrząsnął przecząco głową, lecz w oczach miał wesołe błyski.

– Wszystko prócz przyjmowania na świat dzieci. Możesz złamać sobie rękę, nogę lub cokolwiek innego. Poradzę sobie. Ale poród... Kat pracowała na porodówce – dodał z nieskrywaną ulgą. – Ona się tobą zajmie.

Zapanowała ogólna wesołość. Jednak Kat nie czuła się w pełni częścią towarzystwa. Stanowili kochającą się rodzinę, a ona była tylko gościem.

Piąte koło u wozu, pomyślała gorzko, nawiązując do swojego osamotnienia. Westchnąwszy, zaczęła obserwować dwóch dorosłych mężczyzn, małego chłopca oraz psa,

którzy uganiali się za piłką.

Archie był w siódmym niebie.

– Promy czek na bramkę! – krzyknęła Louisa, wskazując na dwie stare jabłonki. – Bramka jest tam, między tymi drzewami. Tylko nie pośliznijcie się na jabłkach.

Mecz trwał bardzo długo, aż w końcu Archie przewrócił się i rozplakał.

– Jest zmęczony – uznała Kat. Spojrzała na zegarek i przeraziła się. – Muszę zaraz położyć go do łóżka. Dziękuję wam bardzo za przemity dzień.

– To nam było miło. – Louisa uśmiechnęła się szeroko. – Josh odprowadzi was do domu.

– Co takiego? – Josh nie ukrywał zdumienia. – Mam odprowadzić ich do domu?

– Tak. – Louisa ani trochę się nie spieszyła. – Żeby po drodze nic im się nie stało.

– Jest jeszcze zupełnie widno – broniła się Kat. – Mieszkamy o krok stąd.

– W ubiegłym tygodniu napadnięto dwie dziewczynki w tej okolicy – powiedziała Louisa tonem nie znoszącym sprzeciwu. – Josh, mieszkasz obok, więc to chyba oczywiste, że powinieneś odprowadzić kobietę z dzieckiem.

– Louiso... – Josh podjął ostatnią próbę obrony.

– Nic nam nie będzie – stwierdziła stanowczo Kat, widząc niezadowolenie w oczach Josha. Trudno go winić za brak entuzjazmu. Z pewnością ma inne plany na wieczór. Ciekawsze niż rola ochroniarza.

Ponadto od czasu wyścigów w morzu nie spojrzał na nią ani razu. Szybko zebrała swoje rzeczy i pożegnała się z gospodarzami.

Josh czekał na nich przy furtce. Trzymając kurczowo Archiego za rękę, Kat zarzuciła plecak na ramię i ruszyła w kierunku domu.

– Nie musisz mnie odprowadzać.

– Louisa ma rację – mruknął Josh pod nosem, sięgając po jej plecak. '

– Potrafię sama nieść swój plecak – odmówiła stanowczo.

– Myślałem, że jest ciężki.

– Nawet jeśli jest ciężki – upierała się. – Odkąd Archie przyszedł na świat, dźwigam wózek, fotelik do samochodu i dziecko. Taki ciężar to żaden problem.

– W porządku – mruknął Josh. – Ale jeśli z ciebie taka siłaczka, to ponieś i moje rzeczy.

Gdy podsunął jej wypchaną torbę, Kat wybuchnęła śmiechem. Potrafił rozbawić ją nawet wtedy, gdy była na niego zła.

– Cherlak – zażartowała, tym bardziej że jego muskularny tors zdecydowanie przeczył temu określeniu.

– Nie musisz odprowadzać nas do domu.

Była zbyt dumna, by do tego dopuścić. I zbyt niezależna.

– Zrób mi tę przyjemność... – Obejrzał się przez ramię. – Gdyby cokolwiek wam się stało, bratowa nie wybaczyłaby mi tego do końca życia.

– Oboje dobrze wiemy, że nic nam się po drodze nie stanie.

– Ale ja oberwę, jeśli nie wykonam jej polecenia – wyznał z przekonaniem. – Próbowalaś z nią polemizować? To nie ma sensu. Szczególnie, gdy burzy to jej plany.

– Jakie plany?

Dotychczas Louisa wydawała się jej po prostu troskliwą gospodynią przyjęcia. Chciała dowiedzieć się więcej, lecz przeszkodził jej w tym Archie, który znowu zaczął marudzić.

– Kiedy wreszcie pójdziemy? Nudzi mi się. Chcę do domu.

Był bardziej zmęczony i śpiący niż znudzony. Trzeba jak najszybciej położyć go spać.

– No dobrze, chodźmy już. – Kat podjęła ostateczną decyzję. Nie pozbędzie się Josia, który i tak idzie w tym samym kierunku.

Po drodze zajmowała się wyłącznie Archiem. Najpierw szedł sam, potem zażądał, żeby go wziąć na ręce. Marudził bez przerwy i skupiał na sobie całą jej uwagę.

– Jest dla ciebie za ciężki – oświadczył Josh.

– Zdażyłam się przyzwyczaić. Zawsze go noszę, kiedy jest marudny.

– To niedobrze. – Josh spojrzał na Archiego. – Nie jesteś przypadkiem za duży, żeby cię mama nosiła na rękach?

Chłopiec ukrył twarz na ramieniu mamy.

– Jestem zmęczony.

– Za dużo dzisiaj biegałeś. Może wezmę cię na barana? Będziesz więcej widział.

Archie nagle się rozpromienił, więc Kat musiała się zgodzić.

– Hop! – Josh bez wysiłku posadził sobie chłopca na barkach i przytrzymał za nogi. – I jak teraz?

– Super. – Archie zadarł głowę. – Jestem teraz bliżej Księżycy. Czy wiesz, że Neil Armstrong pierwszy wylądował na Księżycu?

– Wiedzą o tym wszyscy chłopcy w tym wieku?

– Oczywiście – wyjaśnił Archie. – Uczymy się o planetach na obozie. Mars, Jowisz, Pluton... – Zachwiał się i wczepił palcami we włosy Josha.

– Archie, nie ciągnij go za włosy. – Kat wspięła się na palce i oswobodziła kosmyk włosów Josha. – Josh trzyma cię za nóżki. Nic ci się nie stanie.

Przy furtce Josh postawił go na ziemi. Kat patrzyła na tę scenę z zazdrością, bo Arenie już był dla niej za ciężki. Nie miałyby siły nieść go na barana.

– Jesteśmy na miejscu. Arenie, pożegnaj się – powiedziała.

– Cześć, Josh. Dziękuję za przejażdżkę. – Nie oglądając się za siebie, Archie pognął do drzwi, nagle zaniepokojony losem swoich zabawek.

Zostali sami na ścieżce. Bez żadnego powodu Kat poczuła się skrępowana.

– Wobec tego... – zaczęła bez związku, machając ręką. – Teraz ja grzecznie powiem „dobranoc”.

Gdy Josh się zawahał, pomyślała z nadzieją, że wprosi się na kawę. Ale on tylko się uśmiechnął, kiwnął głową, poprawił torbę i odszedł bez słowa w kierunku swojego domu.

Podeszła do drzwi i przekręciła klucz w zamku.

Niedzielny wieczór.

Wykąpie Archiego, poczyta mu na dobranoc, a potem zagłębi się w lekturze podręcznika medycyny. I wcale nie będzie myśleć o tym, że dla dwudziestosiedmioletniej kobiety nie jest to najbardziej wskazany sposób spędzenia reszty wieczoru.

I z pewnością, z absolutną pewnością, nie będzie myśleć o Joshu Sullivanie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cały następny tydzień okazał się jednym wielkim koszmarem. Kat nie podejrzewała, że mężczyzna może do tego stopnia wpłynąć na jej życie. Po przeżyciach z ojcem Archiego traktowała wszystkich z dystansem, jak kolegów z pracy bądź znajomych.

Ale Josh to coś zupełnie innego. Lśniące włosy, uwodzicielskie spojrzenie, śmiały uśmiech zdobywcy, wszystko to działało niezawodnie na każdą kobietę. A do tego sylwetka. Przycisnęła do piersi notatki, starając się wymazać z pamięci ten obraz. Gdyby poznali się w zimie, gdyby zobaczyła go w zimowym ubraniu, jego muskularne ramiona nie byłby tak kuszące.

Otrząsnęła się. To żalosne.

Zachowuje się jak podłotek. A jeśli jej nagle obudzone ciało domaga się swych praw, to niech czym prędzej idzie z powrotem spać.

– Przepraszam, kto ma iść spać? – Josh stał obok i mierzył ją zdziwionym wzrokiem.

Wpatrywała się w niego jak przebudzona z głębokiego snu.

– Mówiłam do siebie – wymamrotała.

– Archie ma kłopoty z zasypianiem?

To nie Archie nie może spać. Z wrażenia Kat upuściła notatnik na ziemię. Natychmiast przykucnęła i z wściekłością zaczęła zbierać rozsypane kartki. Zauważyła, że ze zdenerwowania trzęsą się jej ręce.

– Podobno mnie szukałeś. Czy chcesz czegoś?

– Owszem.

Zdecydowanie nie życzyła sobie, żeby tak na nią patrzył.

– O co chodzi? – Gotowa była powtórzyć wybieg z notatkami.

– O ciebie. – Josh rozciągnął wargi w zmysłowym uśmiechu. – Pragnę cię, Kat.

Kolana ugięły się pod nią, a serce zaczęło walić jak oszalałe. W miejsce uśmiechu na twarzy Josha dostrzegła błysk pożądania.

Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wpadła zasapana Hannah.

– Dobrze, że was znalazłam. Jedźcie do nas karetka z nastolatką, która zasłabła.

Kat z uczuciem ulgi oderwała wzrok od Josha. Czują, że policzki jej płoną.

– Kolejny przypadek z narkotykami? – rzuciła chłodnym tonem, przeglądając zestaw do intubacji.

– Nie mam pojęcia. – Hannah kompletowała podstawowe instrumenty. – Na razie nie wiadomo. Po objawach można sądzić, że to zatrucie pokarmowe.

Chwilę później przywieziono dziewczynkę. Trzymała się za brzuch i jęczała.

– Wymiotowała w karetce i cały czas narzeka na ból brzucha. – Jeden z ratowników przekazał Joshowi wywiad pacjentki.

– Wyrostek?

– Niewykluczone – odparł Josh, przyglądając się chorej.

Oznaczało to, że szuka również innych przyczyn. Kat lubiła patrzeć, jak pracuje. Był jak detektyw, któremu nie umknie najmniejszy ślad przestępstwa.

– Pić...

– To dlatego, że masz mdłości – wyjaśniła Hannah uspokajającym tonem.

– Albo z innej przyczyny – wtrącił Josh w zamyśleniu. – Może pragnienie spowodowało zupełnie coś innego. Zmierzmy ciśnienie i tętno.

Pochylił się nad dziewczynką i obserwował jej ciężki oddech.

– Doktor O'Brien, co pani wiadomo na temat oddechu Kussmaula?

– Przypominam sobie jeden przypadek. Mieliśmy pacjenta z cukrzycą... – zaczęła, lecz urwała w pół słowa, spoglądając na młodą pacjentkę. – Myślisz, że to jest podobny przypadek?

– Całkiem możliwe. W jej oddechu czuję ketony.

– A odruch wymiotny?

– Często pojawia się równoległe i dlatego nierzadko jest mylnie diagnozowany.

Lecz nie na tym oddziale, pomyślała, czując ogromny podziw dla umiejętności Josha. Niczego nie przeoczy i zawsze podchodzi do spraw z otwartą głową.

– Badanie moczu na zawartość cukru i ketonów – wydał polecenie pielęgniarce, podczas gdy Hannah sprawdzała tętno i ciśnienie krwi. – Niskie ciśnienie i częstoskurcz – stwierdził, wpatrując się w monitor.

– Prawdopodobnie mamy tu przypadek kwasicy ketonowej. Objawy są podobne. – Próbował rozmawiać z dziewczynką, ale bez większego powodzenia. – Hannah, porozmawiaj z jej koleżankami. Potrzebujemy więcej informacji. Może mamy do czynienia z nieleczoną cukrzycą? Nie widzę śladów po igle.

Hannah pospiesznie opuściła salę. Kat i Josh zostali sami.

– Podamy jej kroplówkę. Trzeba podnieść ciśnienie krwi.

Po chwili wróciła Hannah.

– Mówią, że nie jest chora na cukrzycę, ale od paru dni zachowuje się dziwnie.

– Kwasica u młodych, nieleczonych cukrzyków rozwija się przez kilka dni.

– Które badania krwi zlecasz? Kat zakładała wenflon.

– A jaka jest opinia pani doktor?

– Cukier, oczywiście. Ponadto kreatynina, mocznik, elektrolity... – wyrecytowała, a on z uznaniem pokiwał głową.

– Oraz morfologia i gazometria – dodał. – Zrobimy jeszcze elektrokardiogram. Poproś też rentgenologa. Niech zrobi prześwietlenie klatki piersiowej.

Kat oznaczyła poszczególne próbki do analizy.

– Myślisz, że jeszcze przyplątał się do tego stan zapalny?

– To możliwe. Zrobimy też posiew moczu oraz weźmiemy wymaz z gardła. – Odczytał poziom cukru. – Zacniemy od dwudziestu jednostek insuliny i co godzinę będziemy obserwować poziom. Trzeba to zgłosić do rejestracji.

Jakiś czas później dziewczynka została przekazana na oddział. W sali zapanowała cisza.

– Całkiem interesujący przypadek – zaczęła Kat rzeczowym tonem. – Bardzo podoba mi się twoje otwarte podejście. Przywożąc ci pacjenta z objawami wyrostka, ale ty nie od razu chwytnasz za skalpel. Dopuszczasz inne przyczyny tych objawów...

– Kat... – przerwał jej Josh łagodnie. – Gadasz jak najęta. Co się z tobą dzieje?

Nic, po prostu nie może przestać o nim myśleć.

– Chciałam tylko powiedzieć, że jesteś dobry. Josh, się nie odezwał. Nie mogąc znieść milczenia, Kat zajęła się porządkowaniem sprzętu. Nic tak nie koi nerwów jak praca.

Tak, Josh niewątpliwie staje się coraz większym problemem.

Rozejrzała się, sprawdzając, co jeszcze można posprzątać. Czując na sobie jego wzrok, przejrzała zestaw do intubacji, sprawdziła laryngoskopy i zasilanie. W końcu została jej tylko szafka, o którą opierał się Josh.

– Przepraszam – mruknęła.

Zrobiła błąd, podchodząc bliżej. Poczowała, jak przyciąga ją nieznaną, magnetyczną siłą.

Otarła się o niego ramieniem. Była tak blisko, że owiał ją jego oddech. Na ułamek sekundy zamarła w bezruchu, czując przenikające ją fale emocji. I wtedy on uczynił pierwszy krok. Zdecydowanym ruchem objął ją i przyciągnął do siebie. Obrócił ją jak w tańcu i oparł o szafkę, uniemożliwiając ucieczkę. Wcale nie miała zamiaru uciekać. Oboje czekali na tę chwilę już od pierwszego spotkania na plaży.

Czując jego wargi na swoich, zatraciła się w namiętym pocałunku. Boże, jak mogła tak długo obejść się bez tego? Odpowiedź natychmiast przyszła jej do głowy. Po prostu nigdy jeszcze tego nie zaznała. Nigdy dotąd nie czuła tak bezwstydnej potrzeby mężczyzny. Pragnęła Josha jak nikogo dotąd. Jego język doprowadzał ją do szaleństwa. Z rozkoszą oddawała pieszczoty. Syciła głód jego namiętności. Nie miała wątpliwości, że oboje pragną przekroczyć tę magiczną granicę, poza którą czekało spełnienie.

– Kat... – wyszeptał, opuszczając rękę coraz niżej.

Wydała zduszony okrzyk, zawstydzona jego śmiałością, ale tylko głębiej wsunęła się w jego ramiona. Jej ciałem wstrząsał dreszcz rozkoszy. W jej łonie wybuchał płomień.

Josh oderwał usta od jej warg i objął ją w talii.

– Nie możemy tutaj. Chodźmy gdzieś, gdzie można zaniknąć się na klucz.

Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem. Klucz? Dopiero wtedy się ocknęła.

Znajdują się w szpitalnej sali. I omal nie doszło między nimi do zbliżenia. Przerazona i zawstydzona przymknęła powieki. Co się z nimi dzieje? Jak mogła do tego dopuścić? Co więcej, sama go zachęcała.

– To szaleństwo. – Z ociąganiem oswobodziła się z jego objęć. – Nie mogę w to uwierzyć.

– Przecież nic nie zrobiliśmy. – Uśmiechnął się bez przekonania. – Niestety.

– Jak śmiesz tak mówić? – Zaczerwieniła się ze złości, wpatrując się w drzwi wejściowe.

– Całowaliśmy się. W biały dzień. Na środku szpitalnej sali!

– Mogę zgasić światło, jeśli sobie życzysz. – Uśmiechnął się uwodzicielsko.

– To nie jest zabawne.

Jego bliskość wytrącała ją z równowagi. Josh przestał się uśmiechać i zatopił spojrzenie w jej oczach.

– Tym razem masz rację. To nie jest śmieszne – powiedział cicho. Objął ją, aby mu się nie wymknęła. – Nie mogę spać, nie mogę się skoncentrować. Co mi pani doradzi, doktor

O'Brien?

Kat poczuła całą sobą, że namiętność powraca.

– Nic – odparła bez tchu. – Absolutnie nic. – Drżącymi dłońmi poprawiała włosy. – Zapomnijmy o tym, co się wydarzyło. – Daremnie próbowała wyswobodzić się z jego uścisku.

– Myślisz, że to możliwe? Nie.

– Tak. – Podniosła głowę. Tak musi być. – Oczywiście. To jest możliwe. Musimy tylko spróbować i...

– Zawahała się, po czym poprawiała włosy zupełnie zagubiona. – Musimy myśleć o pracy.

– O pracy? – Nie odrywał oczu od jej ust. – Kochanie, od chwili, kiedy po raz pierwszy cię ujrzałem, myślę tylko o tobie. Pamiętam twój strój kąpielowy, nocną koszulę...

– Josh, proszę cię. Wiemy oboje, że nic między nami nie będzie. Bądźmy dorośli. Ja spróbuję. Ty też musisz spróbować.

– Dlaczego? – zapytał rzeczowo, po męsku. – Daj mi choć jeden powód.

– Wiesz dlaczego. – Spojrzała mu prosto w oczy. Czy on musi tak na nią patrzeć? Ledwie chwytiała powietrze. Co gorsza, nie mogła pozbierać myśli.

– Mam dziecko.

Mimochodem zauważyła, że Josh ma ciemne rzęsy, pięknie kontrastujące z niebieskimi oczami.

– Chodzi ci tylko o Archiego?

Przełknęła ślinę. Dotychczas to był jedyny powód.

– Mam syna. Nie jestem sama. – Chciała, żeby zabrzmiało to jak przestroga. – Nie mogę o nim zapominać. Tak jest i tak będzie.

Wierzyła w te słowa. Kochała swojego synka.

– Ale jednocześnie masz prawo do własnego życia – przekonywał ją. – Małżeństwa z dziećmi nie są tylko rodzicami. Są ze sobą. Żyją ze sobą jak mężczyzna i kobieta.

– To zupełnie co innego.

– Dlaczego?

– Myślę, że to oczywiste. Poczucie odpowiedzialności rodziców sprawia, że dziecko nie czuje się emocjonalnie zagrożone.

– To brzmi jak tekst z podręcznika psychologii dziecięcej. Teoria i praktyka nie zawsze idą w parze.

– Gdybym z kimś się związała, Archie poczułby się porzucony. Nigdy do tego nie dopuszczę.

– Czy on musi być częścią związku? – zapytał łagodnie. – O wpół do ósmej kładziesz go spać. A co potem?

– Przeważnie robię sobie grzankę i czytam podręczniki.

– Porywające. Potrafię przyrządzić coś więcej niż grzanki i jestem zdecydowanie bardziej interesujący niż medyczne artykuły.

– Bez wątpienia, ale...

– Więc... kolacja w sobotę wieczorem. Przyjadę po ciebie o ósmej. Będziesz miała pół



godziny na położenie Archiego do łóżka.

Serce zabiło jej jak szalone w obliczu takiej propozycji.

– W sobotę pracujemy.

– Tylko do siódmej. Potem mamy wolne aż do niedzieli rano.

– Co masz na myśli?

Posłał jej niedwuznaczny uśmiech.

– Myślę, że spędzimy uroczy wieczór we dwoje – odrzekł bez wahania.

Pokusa była bardzo silna, lecz Kat nie potrafiła podjąć decyzji. Po raz pierwszy od wielu lat pragnęła mężczyzny. Całym ciałem. Płonęła ogniem, którego już dawno nie czuła. Znowu poczuła się kobietą. Dlaczego miałyby odmówić?

Josh miał rację, twierdząc, że Archie o niczym nie musi wiedzieć. Dla niego nie będzie problemu, ale co z nią? Zagryzła wargi. Czy dla niej będzie to problem?

Dokąd to wszystko ją zaprowadzi?

Josh wpatrywał się w nią, wyczekując odpowiedzi. Nic z tego nie wyniknie, bo on bardzo wysoko ceni sobie swoją wolność. Przynajmniej tego nie ukrywa. Jest sobą i nie obiecuje jej niczego innego.

– Dobrze. – Nie wiadomo, kto był bardziej zaskoczony tą odpowiedzią. – Kolacja w sobotę. Czy mam zamówić stolik?

– Pozwól, że ja się tym zajmę. Ja zapraszam i ja wybieram miejsce.

– Ale rachunek dzielimy po połowie – zastrzegła się.

– Kat, proszę cię... – Położył jej palec na ustach.

– Chociaż raz, na jeden wieczór niezależność zostaw w domu.

Do końca tygodnia nie była w stanie myśleć o niczym innym, a w sobotę była już kompletnie skołowana.

Wmawiała sobie, że to z powodu tego pocałunku.

Gdyby nie pocałunek, nigdy nie poznałaby smaku jego warg. Teraz wyobraźnia podsuwała jej niesamowite i niestosowne obrazy. Gdyby Josh potrafił czytać w jej myślach, dowiedziałyby się wielu ciekawych rzeczy.

Może nie domyślał się zbyt wiele, lecz przez cały czas bacznie ją obserwował. Jego wzrok pirata zdradzał obietnicę podboju i zdobyczy. Przymknęła oczy i zmusiła się do racjonalnego myślenia, jak przystało na odpowiedzialną matkę z dzieckiem, lecz jej nieposłuszne ciało i umysł pozostały głuche na apel rozsądku.

Emocje wzięły górę. Nie wiadomo, ile razy powtarzała sobie, że to tylko wieczór w towarzystwie kolegi z pracy. Mimo to przez cały czas przepełniało ją uczucie niesłychanej lekkości i oczekiwania, a to dlatego, że nie będzie to zwykła kolacja z kolegą ze szpitala.

To będzie randka. Randka z Joshem Sullivanem. Czy ona umawia się z facetami? Nie ma takiego zwyczaju.

A jeśli zachowa się niewłaściwie albo powie coś głupiego? Nie miała doświadczenia w prowadzeniu towarzyskiej rozmowy z mężczyznami. Czy Josh się spodziewa, że będzie z nim flirtować? Czy są tematy, których powinna unikać?

Przeklinała się za rozterki godne nastolatki, starając się sumiennie wykonywać swoją

pracę na oddziale.

Jeden z pacjentów zbyt mocno przypiekl się na słońcu.

– To chyba bardzo boli, panie Banks. – Podsunęła mu fotel. – Proszę usiąść. Od razu widać, co panu dolega. Pewnie usnął pan na słońcu?

– Skąd pani wie?

– Widziałam już takie przypadki. Nie doceniamy, jak silne jest słońce, szczególnie na plaży, gdzie zwykle wieje chłodny wiatr od morza. – Starannie umyła ręce i dokładnie obejrzała poparzoną twarz. – Na skórę twarzy nie nakładamy opatrunku, bo by się nie utrzymał. Przejdźmy do sali zabiegowej.

W sąsiednim pomieszczeniu Hannah kończyła bandażować zwichniętą nogę innego pacjenta.

– Hannah, jak skończysz, zajmij się panem. – Podała jej kartę. – Chloroheksydyna oraz parafina. W domu będzie pan robił okłady dwa razy dziennie.

– Czy mogę się golić?

– Oczywiście – powiedziała. – To ograniczy ryzyko infekcji. Przez kilka dni niech pan podkłada sobie dodatkową poduszkę do spania. To zmniejszy obrzęk. Jak długo będzie pan w Kornwalii?

– Do końca tygodnia.

– Radzę unikać słońca. W razie problemów proszę zgłosić się ponownie. Przyjemnego odpoczynku.

Wróciła do swojej kabiny, gdzie czekał na nią Josh.

– Chodzi o dzisiejszy wieczór... – zaczął. Instynktownie obejrzała się, czy nikt ich nie widzi.

– Kat, wstydzisz się mnie?

– Nie życzę sobie plotek. – Wystarczy jej kłopotów z ukrywaniem własnych uczuć.

– Ja też. Czy odpowiada ci włoska kuchnia?

W tej chwili nie miała ochoty na żadne jedzenie.

– Uwielbiam ją – odpowiedziała ze ściśniętym żołądkiem.

– Świetnie. – Josh zrobił krok w jej kierunku. – Jeszcze trzy godziny – zauważył, zniżając głos. – Będę u ciebie o ósmej. Mam zadzwonić do drzwi? Nie chcę budzić Archiego. Kat zwilżyła wargi.

– Arenie będzie u Mary. Powiedziałam mu, że pracuję.

– Czyli nie obowiązuje cię godzina policyjna.

– Nie chcę wracać zbyt późno. – Poczwała, że się czerwieni. – Muszę rano odebrać Archiego, a potem idę do pracy.

– Bo ty też jesteś lekarzem, a ja zasłaniam ci światło – wypomniał jej słowa, które wypowiedziała, gdy po raz pierwszy spotkali się na plaży.

– Wtedy myślałam, że jesteś arogancki.

– Bo taki jestem.

Nie. Wcale nie. Ale o tym dowiedziała się dopiero niedawno. Był niezwykle inteligentny i zdolny. I niesłuchanie przystojny.

– Zobaczymy się o ósmej, doktorze Sullivan. Udając obojętność, sięgnęła po kartę kolejnego pacjenta.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zielona czy błękitna?

Kat nie mogła się zdecydować, którą sukienkę wybrać. Zielona podkreślała kolor jej włosów, ale miała zbyt duży dekol. Błękitna była mniej wycięta, ale za to bardzo krótka. Kupiła ją na wyprzedaży i nigdy nie włożyła. Szczerze mówiąc, nie miała okazji.

Obejrzała się krytycznie w lustrze. Cały wieczór spędzimy za stołem, pomyślała, odrzucając zieloną sukienkę. Błękitna jest mniej ryzykowna.

Szelest jedwabiu zasiał w niej zwątpienie. To nie jest ona. W lustrze widziała zupełnie obcą osobę. Spoglądała na swoje odbicie ze wszystkich stron, nie mogąc podjąć decyzji. Przywykła ubierać się jak mama, a sukienka, którą miała na sobie, czyniła z niej kobietę.

Wieczorem muszę wyglądać jak kobieta, powtarzała sobie, upinając wysoko włosy. Jutro powróci do szortów i tenisówek, ale dzisiaj nie będzie biegać za piłką ani grać w gry dla sześciolatków.

Archie nocuje u Mary, więc nie musi szukać usprawiedliwienia dla odmiennego stroju. Zadowolona z tego faktu popatrzyła przez kuchenne okno na dom Josha. Spóźnia się. Coś zatrzymało go dłużej w szpitalu. Czyżby jeszcze pracował? A może się rozmyślił?

Dzwonek u drzwi rozproszył jej rozterki. Z trudem powstrzymała się, by nie podbiec do przedpokoju.

Spokojnie, nakazała sobie w duchu. Wzięła głęboki oddech i z torebką w ręce spokojnie podeszła do drzwi. To tylko jeden wieczór dwojga dorosłych ludzi.

W nic się nie zaangażuje.

Nie będzie sobie wyobrażać tego, co nie jest jej przeznaczone.

Na widok Josha wszystkie jej postanowienia uleciały. Jeśli na tym świecie jest mężczyzna zdolny w mgnieniu oka rozwiać wszystkie rozsądne postanowienia kobiety, to na pewno jest nim Josh.

– Przepraszam za spóźnienie. Wyrwałem się ze szpitala dwadzieścia minut temu. Na szczęście mam szybki samochód. – W jego oczach czaił się uwodzicielski błysk. Obejrzał ją bezceremonialnie od stóp do głów. – Widzę, że kolację zjemy na stojąco.

Zamknęła za sobą drzwi.

– Dlaczego na stojąco?

– Żebym mógł przez cały wieczór podziwiać twoje nogi. Wyglądasz wspaniale, ale sukienka mogłaby być trochę krótsza.

– Wtedy zrobiłby się z niej podkoszulek. Uśmiechnął się porozumiewawczo.

– I o to chodzi.

Przesunął ręką po włosach i odetchnął głęboko.

– Upalny wieczór. Czy to tylko mnie zrobiło się gorąco?

– Tylko tobie.

– Nieprawda. – Nadal przyglądał się jej figurze. – Wyglądasz wspaniale. Już to mówiłem,

ale nie szkodzi powtórzyć. Myślałem, że jest ci do twarzy tylko w nocnej koszuli, ale teraz...

Zaczęła żałować, że wybrała właśnie tę sukienkę.

– Bądź tak dobry i zapomnij o incydencie z koszulą.

Z żalem oderwał wzrok od jej nóg.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, czy potrafię. – Na ustach miał przekorny uśmiech. – Ten obraz prześladowuje mnie po nocach. Nachodzą mnie niegrzeczne myśli.

Rzuciła mu jadowite spojrzenie i, stąpając ostrożnie, podeszła do furtki.

– Musisz zacząć myśleć o czymś innym. Och, Josh! Zatrzymała się gwałtownie w niemym podziwieniu.

Na ulicy stał ciemnoniebieski sportowy samochód. Po prostu nie z tej ziemi. Kat wydała cichy okrzyk zachwytu.

– Super! – oświadczyła, a potem dodała z ironią: – Nie dziwię się, że masz taki wóz. Pomaga ci podrywać dziewczyny.

– Myślisz, że potrzebuję pomocy? – odparował bez namysłu.

Kat poczuła skurcz w żołądku. On nie potrzebuje pomocy.

– Podejrzewam, że gdyby nie samochód, nie miałbyś takich sukcesów.

Odrzuciła do tyłu głowę i roześmiała się, zadowolona z tej ciętej riposty.

– Nieźle sobie radzisz z facetami. Ale dalej nie wiem, co robić z nieuczesanymi myślami.

– Zając je czymś innym.

– Próbowałem.

Otworzył drzwi od strony pasażera i zaprosił ją do środka. Usadowiła się w miękkim skórzanym fotelu.

– Próbowałem myśleć o czymś innym. – Jego głos zabrzmiał uwodzicielsko. – Myślałem o tym, co byłoby, gdybyś tamtej nocy spała nago.

– Josh!

Bez ostrzeżenia pochylił się i lekko pocałował ją w usta, po czym obszedł auto i zajął miejsce za kierownicą.

Przez moment nie mogła się otrząsnąć. Zupełnie nie rozumiała reakcji własnego ciała. Przecież jest lekarką. Powinna wszystko wiedzieć. Ale podręczniki medycyny nie opisują stanu, w którym się znalazła.

– Gdybyś wtedy spała nago – Josh podjął niebezpieczny wątek – czy też byś do mnie przybiegła?

– Nie! – Czują, że twarz i całe ciało jej płonie.

– Oczywiście, że nie – powtórzyła. – Ta koszula nocna jest bardzo przyzwoita. Do kostek.

– Ale jest przezroczysta – zauważył miękkim głosem, sięgając po rękawiczki. – To był uroczy widok.

– Opuścił wzrok na jej uda. – Teraz też wyglądasz fantastycznie. Cieszę się, że krawcowi zabrakło materiału.

Próbowała obciągnąć dół sukienki, żeby zasłonić uda. Nic z tego. Trzeba było włożyć zieloną.

– Lepiej patrz na drogę.

- Słusznie – zgodził się, wkładając ciemne okulary. – Ale właściwie z jakiego powodu?
- Tak postąpiłby dżentelmen.
- Rozumiem... – odparł, uśmiechając się zmysłowo. – Ale ja nie jestem dżentelmenem.

Czy mam podnieść dach?

Miał na sobie koszulę z lnu. Kat zapatrzyła się na odsłonięty trójkąt jego opalonego ciała widoczny pod rozpiętym kołnierzykiem.

- Kat...
- Przepraszam, co powiedziałaś?
- Chodzi o dach. Jest ciepło, ale przed nami kawałek drogi. W otwartym samochodzie wiatr zburzy ci fryzurę.

– Nie szkodzi. Jazda takim samochodem z podniesionym dachem nie ma sensu.

Popatrzył na nią uważnie.

– Zgadza się z tobą całkowicie.

– To dlaczego pytasz?

– Kobiety zazwyczaj bardzo się przejmują fryzurą. Najwyraźniej jesteś inna. Jedziemy.

Mknęli drogą wzdłuż wybrzeża. Josh brał zakręty jak kierowca rajdowy, z wielką wprawą wydobywał całą moc silnika. Jechał szybko i pewnie.

Kat podobała się taka jazda. Czuła adrenalinę uwolnioną prędkością i z rozkoszą oddawała włosy porywom wiatru.

Pełna nowych doznań zapomniała o zbyt krótkiej sukience. Zapomniała, że jest samotną matką. Czuła jedynie wiatr, słońce, morze i obecność wspaniałego mężczyzny.

Jadąc krętą drogą wzdłuż wybrzeża, uszczęśliwiona podziwiała sylwetki jachtów na morzu skąpanym w blasku zachodzącego słońca.

Josh skreślił w boczną drogę wiodącą do rybackiej wioski.

– Jak pięknie – szepnęła, podziwiając widok na przystań w zatoce. – Nie wiedziałam, że tu są takie zakątki.

– Najlepsza restauracja w okolicy. – Zaparkował blisko wejścia. – Zostaw rozpuszczone włosy. Podobasz mi się.

Włosy! Zupełnie o nich zapomniała. Spojrzała w lusterko.

– Następnym razem podniesiemy dach – stwierdziła.

Przypomniała sobie nagle, że taki wieczór się nie powtórzy. Zawstydziła się na myśl, że Josh potraktuje jej słowa jak zachętę.

Zaczęła poprawiać włosy, ale uświadomiła sobie, że właśnie taka niestaranna fryzura spotkała się z jego uznaniem. Nie ma się czym przejmować.

Spojrzał na jej stopy.

– Jak daleko zajdziesz w tych pantoflach?

– To się dopiero okaże. Mam je po raz pierwszy na nogach.

– Kupiłaś je specjalnie na naszą randkę?

– Nie! Kupiłam je już bardzo dawno, ponieważ podobały mi się, ale ich nie nosiłam, bo nie są zbyt wygodne.

Gdy zdjął okulary, zobaczyła ogniki w jego oczach.

– Więc to jest pierwsza twoja randka w niewygodnych butach?

To w ogóle jest jej pierwsza randka.

– Coś w tym rodzaju.

Przeszli na taras restauracji z widokiem na port.

– Jak znalazłeś to miejsce? – Przyglądała się smukłym jachtom i sternom pustych skrzynek na homary. Zachodzące słońce złociło morze, a w powietrzu unosił się zapach soli i smażonego czosnku.

Pociągając z uznaniem nosem, zwróciła głowę w kierunku kuchni.

– Coś smakowicie pachnie.

– Jedzenie jest tu świetne. Usiądź, a ja zamówię drinki.

Uśmiechnięty mężczyzna zbliżał się do ich stolika.

– Josh Sullivan! Co u ciebie, stary?! Podszedł bliżej i serdecznie uściśnął dłoń Josha.

– Dzięki. W porządku. Kat, to jest Mark. Uważa się za szefa kuchni.

Mężczyzna uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Tylko Josh ma prawo tak mnie znieważać. Kiedyś, krojąc coś w kuchni, niemal odciąłem sobie palec. Na szczęście wśród gości był Josh. Od tego czasu ma u mnie żarcie.

– Wygląda to na uczciwy układ – stwierdziła Kat. – Zarezerwowałem dla ciebie najlepszy stolik. – Mark skinął na kelnera z kartą dań.

– Oni nie potrzebują menu. – Schował je pod pachę. – Podamy muszle świętego Jakuba, następnie doradę, a na koniec czekoladowy *creme brulee*.

Kat przełknęła ślinkę.

– Może być? – zapytał Josh.

– Żartujesz? Masz do czynienia z kobietą, która na lunch wypila szklanek wody.

– W takim razie wszystko będzie ci smakowało.

– Dziękuję, Mark. – Josh z aprobatą kiwnął głową. Kelner przyniósł kilka rodzajów pieczywa i oliwki. Kat, gryząc oliwkę, sięgnęła do torebki, by sprawdzić, czy jej telefon jest włączony.

– Muszę słyszeć dzwonek. Na wszelki wypadek. Josh rozsiadł się wygodnie.

– Czy zawsze jest jakiś problem?

– Nie lubię zostawiać małego.

– Zostawiasz go, kiedy jesteś w pracy.

– To co innego.

– Czy to znaczy, że nie pozwalasz sobie na wychodne?

Wypiła łyk wina.

– Poczucie winy to codzienność dla samotnych matek. Muszę pracować, nie mam wyboru, ale wolny czas chcę poświęcać dziecku.

Z wyjątkiem dzisiejszego wieczoru. Tym razem chciała być właśnie tutaj.

– Mówisz, że musisz pracować. – Podał jej pieczywo. – Ojciec Archiego nie pomaga ci finansowo?

– Kiedy dowiedział się, że jestem w ciąży, uciekł gdzie pieprz rośnie.

Josh był zaskoczony.

– Nigdy Archiego nie widział?

– Nie. – Kat czekała, aż kelner ustawi przystawki na stole. Spojrzała na półmisek z podziwem. – Wygląda tak pięknie, że szkoda jeść.

Josh ujął sztucę, nie spuszczać z niej wzroku.

– Nie mogę uwierzyć. Po prostu was porzucił. Wzruszyła ramionami.

– To facet. Wielu mężczyzn ma zaprogramowany strach przed ojcostwem. Na nieszczęście przydarzył mi się właśnie taki typ.

– Kto się tobą opiekował po porodzie? Jak dałaś sobie radę?

– Sama troszczyłam się o siebie. I opiekowałam się Archiem. Poradziłam sobie, bo nie miałam wyboru. Nie jestem niezaradna, Josh.

Tak przeżyła wiele lat i nikomu niczego nie zawdzięcza.

– Radziłaś sobie, bezgranicznie się poświęcając, a od pracy masz podkrążone oczy. Nie myśl, że nie zauważyłem.

Czy ma wyznać, kto jest prawdziwą przyczyną jej podkrążonych oczu? Nie sypia od ich pierwszego pocałunku.

– Jestem trochę zmęczona.

– A rodzice? Nie okazali pomocy? Wbiła wzrok w talerz.

– Nie byli zadowoleni z mojej ciąży. Przez sześć lat walczyliśmy z przeciwnościami losu we dwoje, ja i Archie.

– Zaczynam rozumieć to twoje silne poczucie niezależności. A mężczyźni?

– Brak czasu i chęci. Oraz brak zaufania do własnych decyzji. Szczerze mówiąc, zupełnie nie potrafię oceniać facetów. Nie umawiam się. Tak jest lepiej dla wszystkich.

Płomień świecy tańczył na ich twarzach. Josh obserwował ją z uwagą, a ona w półmroku widziała jego błyszczące oczy.

– Jeśli się nie umawiasz, to dlaczego tu jesteś? Już nieraz zadawała sobie to pytanie. Popatrzyła na świecę, najdroższe wino, rozmarzoną parę przy sąsiednim stoliku. Przeniosła spojrzenie na port i rozgwieżdżone niebo. Bajkowa sceneria i bajkowy wieczór.

Ale jej życie tak nie wygląda.

Co właściwie tu robi, popijając wino w towarzystwie przystojniaka, który przyciąga wzrok wszystkich kobiet?

Może to sen? Albo babskie fantazje?

Czuła, że Josh oczekuje odpowiedzi. Uśmiechnęła się tylko, bo uśmiech niczego nie wyjaśnia ani nie zdradza.

– Jem wspaniałe potrawy, piję białe wino i podziwiam niesamowite widoki.

– I to wszystko?

– A jest coś jeszcze? – Tym razem jej uśmiech był zwodniczy. – Czekasz na komplement? Doktorze Sullivan, czy pan chce usłyszeć, że jest pan pociągający?

– A jestem, droga pani doktor?

W głębi ciała poczuła niebezpieczny skurcz. O tak, on jest diabelnie pociągający.

– Daj spokój, Josh – rzuciła lekko, unikając odpowiedzi. – Oboje wiemy, co z ciebie za typ. Żyjesz chwilą. Więc korzystajmy z chwili. Nie trzeba martwić się, co będzie jutro.



Opowiedz mi o sobie. Wiem już, że masz szybki samochód. A ta łódka w ogrodzie?

Uśmiechnął się i usiadł wygodniej.

– Mam dwie łódki. Jedną remontuję. To takie hobby. Poświęcam temu wolny czas, jak nie pływam na desce.

Kat dokończyła przystawkę.

– A druga łódź?

– Pływam nią na regatach. Jest szybka jak wiatr. Dostrzegła błysk w jego oczach.

Pirat.

– Z kim pływasz?

– Z Makiem i paroma innymi lekarzami. – Sięgnął po kieliszek. – Tutaj nie brak żeglarzy.

Słuchała, z przyjemnością oddając się pierwszej od lat poważnej rozmowie dorosłych. Nie mogła przypomnieć sobie, kiedy ostatnio naprawdę rozmawiała z mężczyzną w takich okolicznościach. A Josh jest znakomitym partnerem do rozmowy. Inteligentny i błyskotliwy. Ma cudowne poczucie humoru.

Opowiedziała mu o dzieciństwie na wybrzeżu Irlandii. O tym, że pragnie szczęścia dla Archiego. Snuła plany remontu domu. Złapała się na tym, że opowiada o sprawach, o których, poza nią, nikt nie wiedział.

I czuła się z tym wspaniale.

Josh uregulował rachunek pomimo jej protestów.

– Przejdziemy się?

– W tych butach? Spojrzał na jej stopy.

– Co zmusza kobiety do chodzenia w czymś takim?

– Szpilki są eleganckie i kobiece. Poza tym przyjemnie jest patrzeć na swoje stopy.

– Muszę o tym pamiętać, jak przyjdzie mi kupić dla siebie następną parę butów. – Lepiej jej nie przypominać, że nie na jej stopy się gapi, a na te długie, prawie całkiem odsłonięte nogi. Ujął ją pod rękę i poprowadził do samochodu. – Pojedziemy inną drogą. Chcę ci coś pokazać.

Obcasy dodały jej prawie dziesięć centymetrów, więc teraz czubkiem głowy sięgała jego podbródka. Owiewał go uwodzicielski zapach jej perfum, poruszając zmysły i drażniąc obietnicą.

Otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść.

– Dokąd jedziemy?

– To tajemnica.

Uruchomił silnik i wyjechał z parkingu.

– Bo sam nie wiesz.

– Wiem. – Spojrzawszy na nią z ukosa, stwierdził, że Kat pasuje do jego samochodu, zwłaszcza z długimi włosami rozwianymi wiatrem i tajemniczym blaskiem w oczach.

– Fantastyczny samochód.

Zmienił bieg, ponieważ samochód zaczął wspinać się na strome wzgórze.

– Pokażę ci moje ulubione miejsce.

Po pięciu minutach jazdy Josh zatrzymał się na poboczu.

– Tutaj nie wolno parkować.

– Nie szkodzi. – Wyjął latarkę ze schowka i odpiął pasy. – Chodź.

– Dokąd idziemy?

Wziął ją za rękę i sprowadził z drogi.

– Zaraz zobaczysz. – Szli po trawie. – Możesz zdjąć buty. Tu jest miękkko.

– Jak wejść w krowi placek, to ucierpi twój samochód.

– Tu nie ma krów.

Bez szpilek sięgała mu zaledwie do ramienia, a Josh nagle poczuł się jak jej opiekun.

– Już niedaleko.

Mimo ciemności szedł pewnie, tylko czasami zapalał latarkę. Po kilku minutach skręcili w prawo i zaczęli schodzić nad morze. Niepewnie czując się w ciemnościach, kurczowo ścisnęła jego dłoń.

– Spadniemy ze skały!

– Uspokój się. Prawie jesteśmy na miejscu.

– Och, Josh. To niesłychane!

Noc była jasna. W oddali majaczyły skały i ciemna sylwetka starej latarni morskiej na końcu wysuniętego cypla.

– Nazywamy to miejsce Kryjówką Przemysłowców. – Trzymając mocno jej rękę, poprowadził ją kilka metrów niżej. – Niewielu turystów zna ten zakątek. Nie widać go z drogi i nie ma tu parkingu.

– To na czyjej łące zaparkowałeś? Josh uśmiechnął się w ciemnościach.

– Ta łąka należy do pewnego farmera, którego operowałem po wypadku na ciągniku. Za to pozwolił mi tu parkować.

– Czy ty operowałeś wszystkich mieszkańców tego regionu?

– Czasami odnoszę takie wrażenie. – Przyciągnął ją do siebie. – Legenda powiada, że dokładnie z tego miejsca podczas pełni księżyca słychać rozbitków z roztrzaskanego żaglowca wołających o pomoc.

Kat stała wtulona w Josha, w milczeniu wsłuchując się w odgłosy morza.

– Czy tu są jakieś wraki? – zapytała szeptem.

– Nawet kilka. Boisz się?

Mimo że było ciepło, przeszedł ją dreszcz.

– Nie, nie boję.

Odwróciła się, by zwrócić mu wzrok. W końcu Josh nie wytrzymał i przylgnął ustami do jej warg.

Upuściła trzymane w rękę buty, objęła go za szyję i oddała pocałunek z nie mniejszym żarem.

Całowali się z dziką namiętnością. W oddali fale uderzały o brzeg, a światło księżyca zalewało całą scenę łagodnym blaskiem. Ich usta nie mogły się rozłączyć. W zapamiętaniu, drażniąc zmysły, odkrywali coraz to nowe przyjemności.

Opuścił ręce wzdłuż jej ciała, by dotknąć jej jedwabiste gładkich ud. Namiętność

przerodziła się w niepohamowaną żądzę. Josh położył ją delikatnie na trawie i nakrył swoim ciałem. Usłyszał jej cichy jęk, poczuł, jak pod nim się poruszyła, wsunął rękę pod jej plecy, rozpiął zamek i ściągnął sukienkę. Ogarnęły go nieznane dotąd uczucia, nad którymi już nie zdołał zapanować.

– Josh...

Na dźwięk swojego imienia uniósł głowę, przebijając się przez opary namiętności.

– Pragnę cię, Kat – wyszeptał.

Poczuł, jak Kat rozpina jego koszulę i spodnie.

– Tak, och tak. – Jej głos tonął w szumie fal. Zachłannie całował jej szyję, a potem długo pieścił wargami jej piersi. Jego dłoń sunęła w dół jej brzucha, aż do rozchylnych ud. Skąpe majteczki były teraz jej jedynym strojem. Jego dzikie fantazje przerodziły się w rzeczywistość, gdy ciało Kat wyprężyło się w oczekiwaniu. Szeptała jego imię, poddając się narastającej fali podniecenia. Nie spodziewał się, że stanie się to właśnie teraz i tutaj. Nie przewidział, że pieszczoty Kat doprowadzą go do punktu, z którego nie ma już odwrotu. Usłyszał jej zduszony krzyk, gdy się połączyli. Poczuł, że sam już się nie wycofa, że nie pozostaje mu nic innego, jak samemu dążyć do spełnienia.

Towarzyszył im ryk morskich fal, a chłodne powiewy wiatru chłodziły rozpalone ciała.

Opuścił głowę na jej ramię i, dysząc ciężko, odpoczywał, wracając z raj. Dopiero po paru minutach wyrównał oddech i odzyskał głos. W końcu uniósł głowę i spojrzał na Kat.

Leżała z zamkniętymi oczami. Światło księżyca oświetlało jej zaróżowione policzki. Pocałował ją delikatnie.

– Przepraszam, Kat – wykrztusił. – Nie chciałem, żeby to tak wyszło.

Po chwili milczenia Kat powoli rozciągnęła wargi w rozmarzonym uśmiechu.

– A jak miało być?

Przyglądał się jej uważnie. Jej uśmiech dodał mu odwagi.

– Powoli. Delikatnie. Nie tutaj, na łące. Tak się spieszyliśmy...

Otworzyła oczy.

– Nie przepraszaj za to, że nie potrafiłeś się opanować. To mi pochwlebia. Tym bardziej że kochaliśmy się w tak niezwykłym miejscu.

Westchnął głęboko i ułożył się obok niej.

– Naprawdę nie wiem, jak to się stało.

Nigdy jeszcze nie utracił kontroli w podobnej sytuacji.

– To kolejny komplement.

Leżeli obok siebie, wpatrując się w rozgwieżdżone niebo. Josh usiłował przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz było mu tak dobrze. Nigdy.

Kat usiadła i sięgnęła po sukienkę.

– Zdaje się, że już więcej jej nie włożę – westchnęła. Josh poczuł się winny.

– Kupię ci nową. Krótszą.

Jak urzeczony wpatrywał się w jej piękne ciało skąpane w blasku księżyca.

– Kat...

Jakby instynktownie wyczuwając pożądanie w jego głosie, nieco zawstydzona okryła się

sukienką.

– Słucham.

– Jedźmy do domu. Pokażę ci, jak to sobie zaplanowałem. – Wstrzymał oddech. Dotarło *do* niego, że jeszcze nigdy nie zapraszał kobiety do siebie. Wolał kontrolować sytuację do samego końca, decydować, kiedy zakończyć schadzkę. Z Kat było inaczej. Pragnął mieć ją w swoim domu, w swoim łóżku. Czy odmówi? – W domu nie będę się tak spieszył.

Po dłuższej chwili zastanowienia Kat uśmiechnęła się i go pocałowała.

– Ta propozycja brzmi zachęcająco – w jej głosie usłyszał nutę obietnicy – ale obawiam się, że musisz użyć mi swojej koszuli. Nie mogę nago iść do samochodu.

Był gotowy oddać całe swoje ubranie za cenę jej obecności w jego domu.

Delikatnie zarzucił jej koszulę na ramiona.

– Chodźmy.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Od razu poznała, kiedy zasnął.

Oddychał miarowo, a ona leżała obok, trzymając go w objęciach i rozkoszując się sytuacją.

Po szalonych chwilach na łonie natury Josh zaniósł ją do samochodu i zawiózł do domu. Jedną ręką prowadził, druga spoczywała na jej udzie. Po drodze spoglądali na siebie, nie ukrywając nienasycenia.

Gdy tylko zamknęli za sobą drzwi, Josh nie tracił ani chwili. Jego ręce i język zawładnęły jej ciałem. Doprowadził ją na szczyty uniesienia, których nie spodziewała się odkryć. Kochali się przez całą noc i za każdym razem Kat na nowo umierała z rozkoszy.

Ale każda przyjemność ma swój koniec. Nawet największe emocje ulegają wyciszeniu. Za oknem budził się dzień.

Kat pragnęła zatrzymać słońce, błagała o jeszcze jedną, cudowną godzinę nocy. Tej nocy pokochała Josha Sullivana.

Zegar brutalnie przeciął jej marzenia, a wschodzące słońce rozpoczęło nowy dzień.

Ta noc odeszła w przeszłość.

Nadszedł czas rozstania.

Wiedziała, że musi zrobić pierwszy krok. Musi zebrać się w sobie i odejść, nie mając poczucia własnej godności. Weszła w jego ramiona pełna namiętności.

Odchodziła pełna miłości. Ale te uczucia musi zachować dla siebie.

Josh Sullivan się nie zakochuje. Nie pragnie zaangażowania. Kat nie mogła dać mu nic więcej ponad to, co już wziął. Teraz jej życie na zawsze się odmieniło.

Nic już nie będzie takie jak wczoraj.

Patrząc na śpiącego mężczyznę, delikatnie głaskała jego ramiona, pieściła tors. Każdą cząstkę jej ciała, zmysły, a przede wszystkim serce, przenikał ból.

Nadeszła ostatnia chwila.

Obudził się i nie znalazł Kat obok siebie. Leżał przez chwilę nieruchomo, czując blask słońca zagląającego do sypialni. Nasłuchiwał. Nikt nie przygotowywał kawy w kuchni. W powietrzu nie unosił się zapach smażonego bekonu. Otaczała go pustka.

Kat wyszła.

Mrucząc pod nosem przekleństwa, podszedł do okna i spojrział w kierunku jej domu. Ani śladu żywej duszy.

Wśród części garderoby porozrzucanych na podłodze nie zauważył jej sukienki. Brakowało też jego koszuli.

Przesunął palcami po potarganych włosach i zaklął siarczyście. Wspominał jej okrzyki zachęty, gdy pieścił jej ciało. Znów poczuł, jak przytula go do siebie, pragnąc więcej i więcej. Gwałtownie wypuścił powietrze z płuc i ukrył twarz w dłoniach.

Jak mogła odejść ot tak sobie? Czy ta noc dla niej nic nie znaczyła? Z pewnością była dla niej ważna.

Więc dlaczego odeszła?

Powlókł się do kuchni. Po raz pierwszy poczuł się oszukany. Ironia całej tej sytuacji wręcz go paraliżowała. Nigdy nie zapraszał kobiet do siebie. Bał się, że nie będzie umiał się ich pozbyć. Teraz po raz pierwszy zamarzył, by rano zobaczyć szczoteczkę do zębów Kat obok swojej.

Stał pośrodku kuchni i zastanawiał się, co się z nim dzieje. Seks. Tak przynajmniej powtarzał sobie w myślach. Niesamowity seks, ale tylko seks.

A może jest przekorny i gdyby zastał ją w łóżku, chciałby, by odeszła? Przeklinałby siebie za to, że ją tu sprowadził. A teraz tęskni za nią, tylko dlatego że odeszła. Uśmiechnął się bez przekonania i wypił łyk kawy.

Charakterystyczną cechą Kat jest chęć kontrolowania sytuacji. To ją odróżnia od wszystkich kobiet, które znał.

Nie miał zamiaru godzić się na taki układ. Wypił resztkę kawy i poczuł przypływ energii. Jeśli ona myśli, że na tym koniec, to nie wie, na co jeszcze go stać.

Kat przyszła rano do pracy, rozmyślając nad sposobem unikania Josha. Nie była pewna, czy potrafi ukryć swoje uczucia. Nie podejrzewała siebie o to, że zdoła bez słowa opuścić go o poranku i potraktować ich randkę jak incydent bez konsekwencji.

Chyba oszalała.

Była roztargniona, zdenerwowana i bezradna, ale w pierwszym rzędzie była zła na siebie. Zła o to, że uległa pokusom. Niestety, uległa i teraz płaci cenę. Wpuściła na wolność od dawna więzioną część swojego życia. Lepiej będzie, jak wszystko wróci na dawne miejsce.

Sama sprowokowała tę sytuację i sama musi znaleźć wyjście. Najlepiej będzie skupić się na pacjentach. Zapomni o samotnej latarni morskiej, o miękkiej trawie. Wymaże z pamięci jego dłonie i wargi.

– Doktor O'Brien Jeśli się nie mylę. – Wesoły głos Josha przestraszył ją. Odwróciła się gwałtownie. Stał oparty o ścianę, z uśmiechem na ustach. – Myślałem, że tylko Archie potrafi czynić czary.

Już sam jego widok wystarczył, aby poczuła, jak robi się jej gorąco.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Czarodziejskie zniknięcie. Trzymam cię w ramionach i nagle znikasz. Muszę się tego nauczyć.

– Josh, to nie jest miejsce na takie rozmowy...

– To jest doskonałe miejsce.

Pochwyił ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie, aż poczuła ciepło jego ciała.

– Odeszłaś bez słowa.

Próbowała uwolnić się z uścisku, ale objął ją mocno w talii.

– Bo nie było właściwych słów.

– Więc wolałaś nic nie mówić. Kat, przecież kochaliśmy się tej nocy! Usnęłaś w moich ramionach. A potem odeszłaś, jakbym był obcym człowiekiem.

– Mów ciszej! – Rozejrzała się podejrzliwie. Na szczęście korytarz był pusty. – O co ci

chodzi, Josh? Sam mówiłeś, że nie masz w zwyczaju zapraszać kobiet pod swój dach. Oboje doskonale wiemy, że to było przelotne spotkanie.

– Nigdy nie powiedziałem, że na tym koniec. Nie sprowadzam kobiet na jedną noc. Za kogo mnie masz?

– Za kawalera bez zobowiązań!

W końcu zdołała oswobodzić się z uścisku.

– Ty jesteś sam. A ja nie. – Z wysiłkiem zniżyła głos. – Mam syna i to wiele znaczy.

– Ale wczoraj znaczyło mniej. Zamknęła oczy. Nie chciała tych wspomnień.

– Wczorajsza noc już się nie powtórzy. Wiemy o tym dobrze.

– Ja nic na ten temat nie wiem. – Zacisnął zęby, a w jego pociemniałym spojrzeniu zabłysnął gniew.

– Robisz mi sceny, jakbym była twoją narzeczoną, a nie jestem. Między nami nic nie było. Tylko seks.

I tyle.

Przez chwilę studiował jej twarz w milczeniu.

– To było coś nieskończenie więcej niż seks – powiedział cicho. – Dobrze o tym wiesz, Kat.

Ton jego głosu był niebezpiecznie łagodny. Na wszelki wypadek cofnęła się o krok. Nie mogła znieść zmysłowego spojrzenia błękitnych oczu. Patrzył na nią tak, jakby za chwilę miał pojąć ją tu, na podłodze. Jakby między nimi nadal było coś. Jakby przyszłość nabierała bardziej określonego wyrazu...

Otrząsnęła się z głupich myśli i postanowiła natychmiast zakończyć rozmowę.

– Jeszcze chwila. – Josh chwycił ją za rękaw. – Czy naprawdę myślisz, że to koniec? To była tylko jedna noc?

– Oczywiście. – W jej oczach była rozpacz. – Tylko tyle. Ja mam dziecko, a ty jesteś wolny jak ptak. To wszystko.

Spojrzał na nią lodowatym wzrokiem.

– Nie mogę uwierzyć, że mówisz serio.

Na moment straciła pewność siebie, ale w porę przypomniała sobie, że faceci zawsze muszą kontrolować sytuację.

– Dlaczego? Ucierpiał twoje ego? Żałujesz, że ostatnie słowo nie należy do ciebie? Nie można zakończyć czegoś, co nigdy nie zaistniało.

– Jak widać, muszę popracować na techniką. Nie spuszczał z niej oczu. Kat nie wytrzymała napięcia.

– Nie chodzi o technikę, Josh! – Podniosła głos, lecz na widok przechodzącego lekarza natychmiast zmieniła ton. – Boże, teraz wszyscy wezmą nas na języki.

– I co z tego?

– Ja... ja mam dziecko – powtórzyła z uporem. – Nie chcę, żeby pomyślało, że jego matka jest...

Urwała w pół słowa, a Josh uniósł brwi.

– Jest kim? Atrakcyjną, inteligentną, przyzwoitą kobietą, która ma prawo do prywatnego

życia?

Zamknęła oczy.

– To nie jest tak, jak myślisz, Josh. To nie jest takie proste.

– A więc już nigdy nie pójdziesz z mężczyzną na kolację, dopóki ci się nie oświadczy?

– Oświadczyń? Myślisz, że zależy mi na małżeństwie? Zapomnij o tym. Kawałek papieru nie stanowi o prawdziwym związku. Możesz odetchnąć z ulgą. Nie mam zamiaru wychodzić za ciebie za mąż.

Gdyby nie ściśnięte boleśnie serce, myśl o małżeństwie mogłaby wywołać jej śmiech. Małżeństwo? Jeśli to miał na myśli, nic dziwnego, że okazywał wzburzenie.

– Więc czego chcesz? – zapytał.

– Chcę, żeby wszystko było jak przedtem! Chcę spokojnie spać każdej nocy. Nie wiem! Po prostu nie wiem, czego chcę! – Przesunęła ręką po włosach. Przeżycia ostatnich tygodni znalazły wreszcie ujście. – Na początek chcę zapomnieć o tobie, choć na krótką chwilę, i skoncentrować się na pracy!

Zapanowało długie milczenie. Kat z przerażeniem uświadomiła sobie, że powiedziała za dużo.

– Nie możesz spać, bo myślisz o mnie?

– Josh, proszę...

– Czy to prawda?

– A nawet jeśli tak? To niczego nie zmienia.

– Przeciwnie. To znaczy, że możesz odrzucić coś, co ma widoki na przyszłość.

Odprowadziła wzrokiem przechodzącą pielęgniarkę, po czym zwróciła się do niego z bijącym sercem.

– O czym ty mówisz?

Zrobił nieokreślony ruch ręką. Nagle stracił pewność siebie. Chyba pierwszy raz Kat zobaczyła, jak wygląda speszony Josh.

– Właściwie nie wiem. – Wzruszył ramionami, zmęczony tą rozmową. – Chyba mówię o tym, że ty zamiast spać, myślisz o mnie, a ja przewracam się na łóżku, bo myślę o tobie. Może spróbujemy coś z tym zrobić. Może powinniśmy dać sobie szansę.

Wyglądał tak nieporadnie, że roześmiała się w duchu. Jakby żałował źle dobranych słów. Ale te słowa padły, a Kat zbierała się do odpowiedzi.

– Twoja propozycja mi pochlebia. – W końcu zdobyła się na uśmiech. – Ale to za mało. Kiedy w grę wchodzi dziecko, nie można ot tak po prostu, przymierzać się do nowego życia.

– Wiem, że spodziewasz się gwarancji. Rzecz w tym, że one nie istnieją. W rzeczywistości ludzie mogą tylko próbować. Kto z nas wie, co czeka nas jutro? Wiem jednak, że powinnaś spróbować żyć pełnią życia.

On, oczywiście, dokładnie tak postępuje. Szybki samochód, zmagania na falach, wyścigi żeglarskie. Bierze z życia pełnymi garściami. Natomiast ona stara się osiągnąć spokój i poczucie bezpieczeństwa. Chce kontrolować każdą chwilę.

– Lubię swoje życie.

– Naprawdę? Wiele tracisz, Kat. Ponadto Archie też na tym traci. Próbujesz chronić go za



wszelką cenę. Nie dajesz mu szansy zdobywać doświadczeń, które wzbogacą jego życie. Nie udaję, że wiem wszystko o wychowywaniu dzieci, ale powiedz mi, jak on ma nauczyć się rozwiązywać problemy, jeśli nie dajesz mu takiej możliwości?

– Słusznie robisz, przyznając, że nie znasz się na wychowywaniu. – Kat odsunęła się od Josha. – Archie ma bardzo szczęśliwe dzieciństwo. Jeśli zwiążę się z tobą, a z pewnością nic z tego nie wyjdzie...

– Dlaczego z pewnością? – zapytał twardo. Spojrzała na niego z rozpaczą.

– Daj spokój! Oboje wiemy, że nie myślisz o dzieciach.

– A może jest inaczej? – W jego oczach pojawił się dziwny błysk. – Może zaczynam zmieniać zdanie?

– Twierdzisz, że chcesz mieć dzieci? – Kat nie dowierzała własnym uszom.

– Już zupełnie nie wiem, co mówię! – Josh wypuścił powietrze z płuc. – Wiem tylko, że dla mnie nie była to tylko jedna noc.

– Nie będę narażać Archiego, podczas gdy ty bijesz się z myślami. Więc najlepiej będzie, jeśli damy sobie spokój.

Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał jej w oczy.

– To już niemożliwe. Jesteśmy związani. Pomyśl o kolejnej bezsennej nocy.

Josh opuścił ręce i odszedł.

Ledwie przeżyła następne dni. Była wyczerpana zarówno bezsennością, jak i nawałem pracy, która wymagała od niej uwagi i koncentracji. Jej myśli natrętnie krążyły wokół Josha. Na domiar złego w szpitalu nie sposób było go unikać.

Co robić? Jak wyrzucić go z serca? Czy powinna wyjechać z Kornwalii?

Wyjazd nie jest żadnym wyjściem z sytuacji. Ma tu piękny domek. Archie czuje się tu znakomicie.

I nie zdobędzie się na odejście od Josha.

Łzy utrudniały jej przeglądanie zdjęć rentgenowskich. Nawet jeśli nie będą razem, woli być w pobliżu.

Swój stan tłumaczyła przemęczeniem. Jutro ma wolne i wyśpi się na zapas. Może wróci jej lepszy nastrój.

Nie mogła zapomnieć, co Josh powiedział o Archiem. Czy on ma rację? Czy rzeczywiście Archie traci? Czy jej opiekuńcze podejście przeszkadza mu w rozwoju?

Od natłoku myśli kręciło się jej w głowie. Nie знаła odpowiedzi na te pytania. Wiedziała tylko, że musi się wyspać.

Po wyjściu ze szpitala powlokła się do Mary po Archiego.

– Może obejrzyś rano telewizję i poczekasz, aż wstanę? Jestem trochę zmęczona – zaproponowała mu, otwierając drzwi do domu.

Archie rzucił na podłogę swój plecak i zmarszczył nos.

– Jesteś smutna?

Był dobrym obserwatorem.

– Nie jestem smutna – skłamała, biorąc go na rękę.

- Tylko bardzo zmęczona.
- Chodźmy pobawić się z Joshem – zaproponował z humorem, uwalniając się z jej objęć.
- Jak go widzisz, zaraz się uśmiechasz i masz inną minę.
- To znaczy jaką? – Zmieszała się, Archie tymczasem pobiegł do kuchni. Przysunął krzesło do szafki i wspiął się na nie, żeby otworzyć drzwiczki.
- Zawsze się śmiejesz, jak jesteście razem. On też.
- Sięgnął po kubek. – Razem się śmiejecie, więc może jutro spędzimy z nim cały dzień. – Z kubkiem w dłoni zeskoczył na podłogę. – Możemy nawet zaprosić go na noc. Byłoby wesoło.
- Żeby u nas nocował? – Poczowała rumieniec na twarzy. Czy Archie domyśla się czegoś? Nie, z pewnością nie. Ma zaledwie sześć lat i mówi językiem sześciolatka. – Dlaczego miałby u nas spać?
- Bo tak robią znajomi, a Josh jest naszym znajomym – tłumaczył Archie cierpliwie, patrząc na nią z politowaniem. – Czy wystarczy mu śpiwór, który dostałem na Gwiazdkę?
- Raczej nie, kochanie. – Próbowała przywołać uśmiech na wargi. – Myślę, że Josh jest za duży.
- Może spać na połówce. – Archie uznał, że problem został rozwiązany. Podsunął krzesło do zlewu i odkręcił kran. – Mogę dostać paluszki rybne na kolację? Paluszki rybne. Wróciła do rzeczywistości.
- Oczywiście. Będą paluszki. Ale jutro rano cichutko zejdziesz na dół i włączysz telewizor? Wyśpię się, a potem pójdziemy na plażę, dobrze?
- Odwiedzimy Josha?
- Nie! – W jej głosie była nuta hysterii. Jednak szybko się opanowała i wyjaśniła. – Jutro nie.
- Ale jemu będzie przyjemnie. Sam tak powiedział. – Archie już przebierał się w piżamę.
- Obiecał, że pokaże mi łódź i nauczy nowych węzłów.
- Kiedy indziej, kochanie. – Dopiero gdy ona upora się w myślach z tym, co między nimi się zdarzyło. Na razie niewiele udało się jej osiągnąć w tym względzie. – Jutro będziemy razem. Jak zawsze. Cieszysz się?
- Chyba tak – zgodził się, wzruszając ramionami. Dlaczego życie jest takie skomplikowane?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po kolejnej nieprzespanej nocy Josh wstał z łóżka z mocnym przekonaniem, że tylko fizyczny wysiłek zdoła rozproszyć zmęczenie i frustrację. Od samego rana przez godzinę sprzątał drewnianą komórkę obok domu.

Wyniósł wszystko na zewnątrz, wyrzucił niepotrzebne rzeczy, resztę uporządkował, po czym stwierdził, że zasługuje na śniadanie.

Przed wejściem do kuchni rzucił okiem w kierunku domu Kat i zamarł, widząc Archiego, który pędził prosto do niego.

Josh był brudny i nieogolony, ale na szczęście chłopak był sam. Ani śladu Kat. Nie było w tym nic dziwnego. Przecież oświadczyła, że nie chce mieć z nim nic wspólnego.

Wrócił do komórki, zamknął drzwi i kawałkiem materiału wytarł ręce. Tymczasem Archie był już blisko. Uśmiechał się szeroko na myśl o czekających go przygodach.

Czy można mieć pretensje do Kat o to, że stara się chronić tak miłą istotę? Ponadto nie myliła się w ocenie Joshua. Jako opiekun dzieci słabo się sprawdza. Nie ma zadatków na dobrego ojca.

Do diabła, przestał nawet rozumieć, czego chce od życia. Kat słusznie zabroniła mu eksperymentować kosztem malca.

– Czy zmieścisz się do śpiwora? – zapytał Archie bez zbędnych wstępów. – Mama mówi, że jesteś za duży.

– Nie rozumiem. – Josh sięgnął po koszulę wiszącą na oparciu ławki. Przyglądał się jej przez chwilę, a potem z przekornym uśmiechem wywrócił na lewą stronę.

– Chcę, żebyś się u nas przespał. – Archie podbiegł do łódki i zaczął oglądać burtę. – Ale mama mówi, że nie zmieścisz się w moim śpiworze.

– Przespać się u was? – Josh włożył koszulę. Archie się zniecierpliwił.

– Nie rozumiesz? Żebyś spędził noc w naszym domu! Tak robią znajomi. I jeśli będziecie rozmawiać cicho, możecie położyć się spać całkiem późno. – Rozejrzał się i dodał konfidencyjnym tonem. – Sztuczka polega na tym, żeby udawać, że się śpi, jak mama przychodzi sprawdzić.

– A jak się to udaje? – spytał zaintrygowany Josh.

– Porusza się trochę – zwierzał się Archie szeptem. – Jeśli ktoś naprawdę śpi, to nie leży bez ruchu. Wiem, bo kiedyś tak leżałem i mama powiedziała: „Wiem, że nie śpisz”. – A w ogóle... jak mama będzie miała znów wolne, to zaproszę Marcusa. Ale ty możesz przyjść, kiedy chcesz. Mama nie musi odwozić cię do domu, prawda?

Josh przesunął dłonią po podbródku. Rozmowa z dzieckiem jest nie mniejszym wyzwaniem niż rozmowa z kobietą.

– Twoja mama chce, żebym u was zanocował? Archie znowu zajął się łodzią.

– Nie wierzy, że zmieścisz się do śpiwora. Czy możemy to jeszcze raz pomalować razem?

– A czy mama w ogóle wie, że jesteś tutaj? Archie zaprzeczył ruchem głowy i zniknął pod łodzią.

– Śpi. Ja miałem oglądać telewizję.

– Zaraz, zaraz! – Josh uniósł obie ręce w górę i cofnął się, jakby szukał schronienia. – Jeśli nie wie, to natychmiast wracaj do domu.

Archie posmutniał.

– Odsyłasz mnie do domu?

– Właśnie.

Wziął chłopca za rękę i wyprowadził na drogę.

– Ostatnim razem, kiedy tu przyszedłeś bez jej wiedzy, nakrzyczała na mnie.

– I co z tego? – Archie przewrócił oczami. – Boisz się mojej mamy?

Josh powstrzymał uśmiech.

– Budzi we mnie przerażenie. – Obawiał się, że jeśli teraz popełni błąd, Kat nigdy mu tego nie wybaczy. – Marsz do domu. Odprowadzę cię, żeby nic ci się nie stało.

Archie oceniał odległość od domu.

– Jest tak blisko, że mogę pójść sam.

– Nie szkodzi. I tak pójdę z tobą.

Nie zdążyli ruszyć z miejsca, gdy przyjechała Louisa.

– Promyczek! – przywitał go Archie. Już po chwili bawili się w najlepsze.

Josh spojrzał na bratową, a potem na samochód.

– Nie mogę zrozumieć, jak mieścisz się w tym aucie?

– Nie bądź nieuprzejmy. – Wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek. – Przywiozłam ci kawałek świeżego ciasta na spróbowanie. Zaraz jadę do sklepu z dziecięcą bielizną.

Josh wziął od niej kluczyki i wyjął z bagażnika ciasto.

– Od kilku dni bolą mnie plecy – pozałiła się. – Co tu robi Archie?

– Przyprawia mnie o ból głowy. – Josh zatrzasnął bagażnik. – Właśnie zabieram go do domu. Zaraz wrócę i zaparzę kawę.

Weszli do kuchni. Josh położył ciasto na stole.

– Josh, powinieneś... – Na twarzy Louisy pojawił się grymas bólu.

– Co się dzieje?

– Zdaje się, że... – Odetchnęła głęboko. – Chyba rodzę...

– Co?! Nie żartuj. Louisa uśmiechnęła się.

– To dziewiąty miesiąc. Już prawie po terminie.

– Ale nie tutaj! Nie teraz! – Josh na próżno powtarzał sobie, że jest lekarzem i nie może panikować.

– Pewnie urodzi się za dwa tygodnie. Zabiorę cię do szpitala, zadzwonię po Maca i...

– Josh... – Kurczowo uchwyciła się jego ramienia.

– Nie zdążymy do szpitala.

Spojrzał na nią z przerażeniem.

– Dlaczego nie zdążymy? Pierwszy poród zwykle trwa kilkanaście godzin.

Dzieci nie rodzą się bez ostrzeżenia, a w dodatku w kuchni. Louisa zachichotała pomimo bólu.

– Nic nie wiesz o porodach. Czasami to kwestia minut.

Josh otarł spocone czoło.

– Ale nie za pierwszym razem. To trwa bardzo długo i...

– Zamknij się. – Głos Louisy zdradzał zniecierpliwienie i strach. – Nie gadaj jak podręcznik. Mówię ci, że zaczął się poród – oznajmiła, zaciskając zęby z bólu.

W końcu Josh opanował nerwy. W szpitalu często miał do czynienia z paniką spowodowaną bólem. Ale nigdy nie odbierał porodów.

– Siadaj. – Podsunął jej krzesło, ale ona nie puściła jego ramienia.

– Chyba nie mogę. Muszę chodzić albo przeć. Przeć?!

– Nie rób tego! – błagał.

Nie mógł uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

– Josh!

– Spokojnie. – Chciał uwolnić ramię z jej żelaznego uścisku. – Zaraz zobaczymy, co da się zrobić. Zadzwoń do Maca...

– Nie! Nie zostawiaj mnie. Mówię ci, że za chwilę urodzę tutaj, na twojej podłodze. – Wydała bolesny okrzyk.

Josh tymczasem rozpaczliwie szukał wzrokiem telefonu, którego jak na złość nie było pod ręką.

– Promyczek chce jeść. – Archie wszedł do kuchni i stanął jak wryty. – Co się dzieje? Ciocia Louisa ma taką dziwną twarz.

Josh zgrzytnął zębami.

– Ciocia Louisa chce urodzić dzidziusia.

Raczej nie był to widok odpowiedni dla sześciolatka. Co takie dzieci wiedzą o porodzie? Josh nie chciał go przestraszyć.

Lecz Archie był bardziej zaciekawiony niż przestraszony.

– Tutaj? Teraz zaraz?

– Tutaj. Teraz.

Nagle Josh wpadł na genialny pomysł.

– Archie, musisz nam pomóc. Podaj mi telefon, a potem biegnij do domu i przyprowadź mamę. – Przypomniał sobie, że Kat wspominała o praktyce na porodówce. – Powiedz mamie, że Louisa zaczęła rodzić. Spiesz się, Archie.

Archie rzucił mu telefon i błyskawicznie zniknął za drzwiami kuchni.

Budząc się z głębokiego snu, Kat usłyszała swoje imię i natychmiast oprzytomniała.

– Archie?

– Musisz iść, natychmiast! – Wpadł do sypialni zdyszany. – To rozważne!

Ważne? Poważne? Odważne?

– Co się stało?

– Dwidzius idzie i Josh nic nie wie, i musisz iść! Powiedział, że dwidzius upadnie na podłogę – Dwidzius?! Na podłogę?!

Szukała ubrania, ale Archie już szarpał ją za rękę.

– Nie ma czasu na ubieranie! On idzie. Może już leży na podłodze. Szybko! – Spojrzał na nią z rozpaczą. – Cioci Louisy dwidzius! Wychodzi z jej brzuszka, a Josh się boi. Ma taką

minę jak ja, jak każesz mi jeść brokuły.

– O Boże... – Nagle wszystko stało się dla niej jasne. Szybko włożyła buty i razem pobiegli w kierunku domu Josha.

Na podłodze w kuchni Louisa oddychała spazmatycznie, a Josh podtrzymywał ją ramieniem.

– W porządku, kochanie. – Josh poczuł ulgę na widok Kat. – Wydaje jej się, że rodzi.

– Nie wydaje mi się, kretynie – wrzasnęła Louisa, okładając go pięściami. – Ja to wiem. Myślisz, że zwariowałam?

Josh bronił się słabo, a Kat z trudem powstrzymała rozbawienie. Trudno wyobrazić sobie, że tak dobry lekarz może do tego stopnia stracić głowę.

– Zbadałeś ją?

Spojrzał na Kat zmieszany.

– To moja bratowa.

– To kobieta, która ma skurcze porodowe. Sądząc po jej zachowaniu, to dopiero początek. Trzeba ją zbadać. Nie może przeć, zanim nie nastąpi pełne rozwarcie.

Josh miał tak komiczny wyraz twarzy, że Kat w końcu roześmiała się na głos.

– Uspokój się. Poród to normalna sprawa. To nie jest choroba.

– Chyba wolę choroby. Przykucnęła obok Louisy.

– Louiso, kochanie. Wszystko będzie dobrze. Nie martw się.

– Inna sprawa, czy ja to przeżyję – wybelkotał Josh, uwalniając się z uścisku Louisy. – Zagotuję wodę. Czy potrzebna będzie gorąca woda? Na filmach zawsze mają gorącą wodę.

Kat zdumiała się, widząc go w takim stanie. Gdzie podział się ten odpowiedzialny i opanowany facet? Spojrzała mu prosto w oczy i się domyśliła. Bał się o Louise.

– Gorąca woda to bardzo dobry pomysł. Będziesz mógł zrobić mi filiżankę mocnej kawy – powiedziała spokojnie. – Czy masz w domu apteczkę?

– Tylko rękawiczki. Zawiadomiłem Maca i zadzwoniłem po karetkę.

– Mam przeczucie, że dziecko nie będzie czekać na lekarzy – mruknęła Kat. – Daj mi rękawiczki i pomóż przenieść Louise na kanapę. Tam będzie jej wygodniej.

Louisa oparła się na ramieniu Kat.

– Mam ból w krzyżu już od pewnego czasu. Powinnam wiedzieć, że zaczynam rodzić. Boję się, Kat. Chcę jechać do szpitala.

– Nie opowiadaj głupstw. Najlepszym miejscem do porodu jest dom, gdzie są twoi bliscy. Jesteś trochę przestraszona i zapomniałaś o oddychaniu. Przy następnym skurczu oddychaj ze mną. Pamiętaj, czego uczyli cię w szkole rodzenia?

Położyła dłoń na brzuchu Louisy i wyczuła odpowiedni moment.

– Teraz. Oddychaj. Bardzo dobrze.

Między skurczami przenieśli ją na kanapę, a potem Kat umyła ręce i naciągnęła rękawiczki.

– Musimy sprawdzić, czy jest już rozwarcie, zanim zaczniesz przeć. Zaraz cię zbadam.

– Pójdę zobaczyć, co robi Archie i wyjrzę, czy nie jedzie karetka. – Josh wycofał się tak pośpiesznie, że omal się nie potknął.

Kat zajęła się badaniem Louisy.

– To będzie trochę nieprzyjemne. – Niedawna praktyka na położnictwie okazała się bardzo przydatna. – Już po wszystkim – oznajmiła po chwili.

– Poród przebiega normalnie i, masz rację, urodzisz lada chwila.

W drzwiach stanął Josh, do którego nagle dotarło, że wkrótce zostanie wujkiem.

– Co mam robić? – zapytał, tym razem zupełnie przytomnie.

Kat odetchnęła z ulgą, widząc, że znów może liczyć na jego pomoc.

– Przynieś ręczniki lub koce. Podłoga nie będzie zbyt wygodna. Poza tym odpręż się i patrz, jak przychodzi na świat twoja bratanica. Lub bratanek.

Louisa skrzywiła się z bólu.

– Będę przecć.

– Bardzo dobrze.

Josh objął ją, ale ona się rozplakała.

– Chcę, żeby tu był Mac.

– Zaraz przyjedzie. A na razie będę ci go zastępował. Nie jestem najlepszy, ale możesz do woli wpijać we mnie paznokcie.

Louisa oparła głowę na jego ramieniu.

– Ty przecież nie lubisz dzieci, a tym bardziej noworodków.

– Kto ci to powiedział? – zażartował. – Jestem mistrzem. Zapytaj Archiego. Jest moim króliczkiem doświadczalnym. Nie jestem jeszcze dobry, ale szybko robię postępy.

Kat zadowolona, że Josh zabawia Louisę, powtórnie ją zbadala.

– Wspaniale, Louiso. Spróbuj przecć jeszcze mocniej.

Gdzie jest Archie? Kat nagle zaniepokoiła się o synka, co Josh wyczytał w jej oczach.

– Jest dyżurnym obserwatorem karetki pogotowia – wyjaśnił. – Ma wyznaczone stanowisko w ogrodzie i razem z Promyczkiem śledzą drogę. Dobrze zrobiłem? Pomyślałem, że trochę dla niego za wcześnie na praktyczne zajęcia na sali porodowej.

– Bardzo dobrze to wymyśliłeś, wujku Josh. – Kat była ogromnie zadowolona i jednocześnie poruszona tym, że w takiej chwili Josh nie zapomniał o Archie.

Poród przebiegał normalnie.

– Dobrze, Louiso. Widać już główkę. Odpocznij teraz i oddychaj głęboko. Przy następnym skurczu pokażą się ramionka.

Nagle poczuła ogromny strach. A jeśli będą komplikacje? Nie mają żadnych narzędzi. Dlaczego miałyby stać się nieszczęście? Wszystko będzie dobrze. Nastąpił kolejny skurcz i dziecko wysunęło się wprost na ręce Kat. Usłyszeli pierwszy krzyk noworodka.

Josh oddychał szybko, mocno obejmując Louisę.

– Całkiem niezłe, doktor O'Brien. – Uśmiechnął się z ulgą.

– Louiso, masz córeczkę. – Kat była szczęśliwa, że poród przebiegł bez komplikacji.

Podniosła dziecko i podała je Louisie, a potem okryła matką i maleństwo prześcieradłem. Dopiero wtedy poczuła, że powoli opuszcza ją napięcie.

Nie pora na odpoczynek. Pozostało jeszcze łożysko i pępowina. W tym momencie przybiegł Archie.

– Karetka przyjechała! – zameldował i zamilkł, przyglądając się Louisie.

– I to już jest? – Spojrzał na Kat.

– Nie „to”, skarbie, tylko „ona”. Dziewczynka.

– Aha. – Podeszedł na palcach bliżej. – Mogę ją zobaczyć?

Louisa uchyliła brzeg prześcieradła.

– Proszę bardzo – powiedziała. – Prawda, że jest piękna?

Sześciolatki nie grzeszą poczuciem taktu. Kat spodziewała się, że Archie nie zachwyci się czerwonym, pomarszczonym ciałkiem. Tymczasem, chłopiec przyglądał się dziecku wyraźnie zaniepokojony.

– Niesłychane. Dlaczego ona płacze? O co jej chodzi? – Spojrzał na Josha.

– Nie pytaj mnie. Nie wiem – odparł Josh, wpatrując się w bratanicę. – Jest małą kobietką, a mężczyźni nigdy ich potrzeb do końca nie rozumieją. Trzeba się do tego przyzwyczaić. Takie jest życie.

Archie kiwnął głową w zamyśleniu i obaj wymienili spojrzenia.

– Rozumiem. Może po prostu chce, żeby ją przytulić. – Wzruszył ramionami z miną eksperta. – Dziewczynki to lubią.

– Dobry pomysł. – Louisa przykryła dziecko i zamknęła je w objęciach.

Mała przestała płakać, na co Archie uśmiechnął się szeroko.

– Miałem rację. To proste.

Za oknem rozległo się wycie syreny i warkot silnika. Po chwili do domu wbiegł Mac i ratownicy.

– Jak ona się czuje? Czy urodziła?

Zatrzymał się w osłupieniu na widok żony z maleństwem w ramionach.

– O Boże...

– Już po wszystkim, braciszku. Jestem wujkiem.

I całkiem dobrze czuję się w tej roli. Archie i ja doskonale poradziliśmy sobie z tą sytuacją.

– To ty odebrałeś dziecko? – Mac przesunął ręką po włosach, spoglądając z wdzięcznością na brata. – Nie wiem, co powiedzieć. Jak ci dziękować. Gdyby nie ty...

~ Drobnostka. – Josh skromnie opuścił wzrok.

Kat i Louisa patrzyły na siebie z niedowierzaniem. Porozumiały się bez słów.

Mężczyźni.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Zdajesz sobie sprawę, że znów masz na sobie koszulę nocną?

Karetka zabrała Louise, noworodka i Maca. Archie bawił się z Promyczkiem w ogrodzie. Kat i Josh zostali sami.

– Uważasz, że to nie jest odpowiedni strój do przyjmowania porodu?

Popatrzył na nią z aprobatą.

– Mnie bardzo się podoba.

Ich oczy spotkały się na dłuższą chwilę, ale Kat pierwsza odwróciła wzrok. Przypomniała sobie wszystko, co zabraniało jej kochać Josha.

– A dlaczego ty włożyłeś koszulę na lewą stronę?

– Archie tak nosi wszystkie koszulki. – Josh nalał kawę do dwóch filiżanek. – Wygląda super, więc postanowiłem pójść za modą.

– Archie jest twoją wyrocznią w tej kwestii?

– Dlaczego nie? – Wypił łyk kawy, a Kat roześmiała się radośnie.

– Muszę cię lojalnie uprzedzić, że Archie rzadko przegląda się w lustrze.

– Lustro to kompletna strata czasu. – Przesunął ręką po twarzy. – Co za dzień! Która godzina?

– Dziesiąta.

– Dopiero? Wydaje się, że prawie północ.

– Miał pan bardzo pracowity ranek, doktorze Sullivan – stwierdziła z humorem. – Między innymi odebrałeś poród.

Skrzywił się w odpowiedzi i ujął kubek.

– Nie umniejszaj moich zasług. Mam poranione ramiona przez paznokcie Louisy. Cierpiałem nie mniej niż ona!

– To nieprawda – zaprotestowała. – Ale z pewnością bardziej użalałeś się nad sobą. Pochlipywałeś ze strachu. Nie przepadasz za dziećmi, prawda?

Josh spoważniał i postawił filiżankę na spodku.

– Myślę, że jestem o krok od tego, by zmienić zdanie.

Rozmowa przybrała nagle poważny ton.

– Co to może znaczyć?

– Tylko tyle, że ostatnio wiele rozmyślałem. – Uśmiechnął się zagadkowo. – Bezsenne noce prowokują do rozmyślań.

– I co wymyśliłeś podczas tych bezsennych nocy?

– Chciałem znaleźć odpowiedzi, ale ciągle pojawia się coraz więcej pytań. Nie mogę sobie z tym poradzić.

Kat zaczerwieniła się. Chciała powiedzieć, że doskonale go rozumie, ale bała się, że zdradzi zbyt wiele.

W jaki sposób odsunąć od siebie wszystko, co ich łączy, jeśli przy każdej okazji nieuchronnie rozmawiają tylko o tym? Trzeba zapomnieć o przeszłości.

– Muszę już iść. – Spojrzała w kierunku drzwi. – Obiecałam Archiemu, że pójdziemy na plażę...

– Poczekaj! Znowu odchodzisz! – Nieświadomie podniósł głos. – Ostatnim razem nie wyraziłem się zbyt jasno. Zagubiłem się i nie znalazłem właściwych słów.

– Wyraziłeś się jasno – odrzekła cicho. – Byłeś szczery. I nie ma w tym nic złego.

– Błądziłem, ponieważ dopiero teraz dokładnie wiem, co chciałem powiedzieć.

– Więc co chciałeś powiedzieć?

– Chodzi o to, że wszystko nagle stało się jasne. Kat wstrzymała oddech i zamarła w oczekiwaniu.

– Już wiesz, czego pragniesz?

– Pragnę ciebie, Kat. – Nie spuszczał z niej wzroku. – Całą i tylko dla siebie. Na zawsze.

Wstrząsnął nią dreszcz podniecenia, ale zachowała spokój. Jeszcze nic nie zmieniło się w ich relacjach.

– To już wiemy.

– Nie. – Potrząsnął głową. – To coś nowego. Do tej pory nie miałaś okazji zmienić o mnie zdania.

– Josh...

– Spójrzmy na fakty. Nie chcesz związać się ze mną ze względu na Archiego, aleja nie chcę go skrzywdzić. Może inaczej niż ciebie, ale jego też na swój sposób kocham.

Zastygła w bezruchu. To chyba jest sen.

– Widzę, że mi nie wierzysz. – Ujął jej rękę. – Ale to prawda. Kocham cię i kocham twojego syna. Zrobię wszystko dla waszego szczęścia.

Jeśli teraz powie cokolwiek, sen pryśnie. Podniósł jej twarz ku sobie.

– Archie to moje pierwsze doświadczenie z dziećmi. Ale przysięgam, że uczę się pilnie. I jeszcze jedno. Nareszcie zrozumiałem twoje poczucie, że musisz się nim opiekować. Teraz czuję to samo. Nie wiem, skąd się to wzięło, ale ono jest we mnie.

– Josh...

– Zaraz skończę. Chcesz ochronić Archiego przede mną. Nie musisz, Kat. Ja też pragnę troszczyć się o niego. Chcę dać mu przyszłość.

Delikatnie przesunął dłonią po jej policzku.

– Chcę wspólnie z tobą opiekować się Archiem. Chcę podnosić go, gdy się przewróci... – Szukał właściwych słów. – Chcę być obok, gdy pierwszy raz ktoś złamie mu serce tak jak ty mnie.

Wpatrywała się w niego, próbując odzyskać mowę.

– Złamałam ci serce, Josh?

– Oczywiście. Bo nie chcesz powiedzieć „tak”.

– Ale...

– Przecież ci mówię, że cię kocham! Że kocham Archiego! – Bezradnie rozłożył ręce. – Co jeszcze chcesz usłyszeć? Kocham cię całą. Kocham twoją niezależność. Kocham twoje rozwiane wiatrem włosy. Ale najbardziej kocham to, że kochasz swojego syna tak bardzo, że nie zawahałaś się wbiec do obcego domu w samej koszuli nocnej, szukając go. Kocham cię, a

ty łamiesz mi serce, bo nie chcesz powiedzieć tego, co chcę usłyszeć!

– A co spodziewasz się usłyszeć?

– Spodziewam się usłyszeć, że wyjdiesz za mnie!

– Ale nie poprosiłeś mnie o rękę, Josh. – Czująca, że zaraz zemdleje.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Nie poprosiłem?

– Może zapomniałeś.

– To możliwe.

– Jak z tego wybrniesz?

Przyciągnął ją do siebie akurat w chwili, gdy do kuchni wpadł Archie.

– O rety! Buzi, buzi!

Kat spłoszona wysunęła się z ramion Josha.

– Co powiedziałeś? Kto cię tego nauczył?

– Chłopaki tak mówią na obozie. – Wzruszył obojętnie ramionami.

– Josh i ja... – Chrząknęła. – Więc my...

– Wiem, wiem – spokojnie oświadczył Archie. – Ściskaliście się. Nie musicie się tłumaczyć. Dziewczynki lubią być ściskane.

– Masz rację. – Josh przykucnął obok niego i spojrzał mu w oczy. – Pamiętasz, co mówiłeś o spaniu w śpiworze? A jeśli zapragnę spać u was co noc?

– Aż tak często? – Archie popatrzył na Kat. – Codziennie?

– Co ty o tym myślisz, Archie? Josh chce się z nami ożenić.

– Z nami? – Chłopiec bardzo się zdziwił. – Mam chodzić w sukienkach jak dziewczynki w szkole? One ciągle bawią się w ślub i to jest straszne!

Josh roześmiał się głośno.

– Nie musisz wkładać sukienki. Nie żenię się z tobą, tylko z twoją mamą. Przynajmniej mam taką nadzieję. Ale ponieważ ty i Kat stanowicie parę, mama chce wiedzieć, czy nie masz nic przeciwko temu.

– Chcesz ożenić się z moją mamą? – Archie zamyślił się. – Czy to znaczy, że będziesz moim tatą?

Josh odetchnął głęboko.

– Tak, Archie.

– I nauczysz mnie węzłów? Mama zupełnie tego nie potrafi.

– Archie! – upomniała go Kat.

– Nauczysz? – powtórzył z uporem.

– Czemu nie? A ty pomożesz mi wyremontować łódkę.

Archie zmarszczył czoło, wymyślając kolejne warunki.

– No dobrze. Czy będziesz zmuszał mnie do jedzenia brokułów?

Josh zwlekał z odpowiedzią.

– Hm... – Poszukał wzrokiem Kat. – Jarzyny są bardzo zdrowe...

– Mogę jeść marchewkę.

– W porządku. Załatwione. Archie uśmiechnął się zadowolony.

– W takim razie możesz się z nami ożenić. Prawda, mamó?

Kat powoli odzyskiwała głos.

– Jeśli Josh naprawdę tego chce.

Josh wyprostował się i podniósł Archiego do góry.

– Jasne, że chcę. Bardzo, bardzo. – Trzymając chłopca na ręce, delikatnie pocałował Kat.

– Naprawdę.